

Życie Gospodarcze

Dwutygodnik

20

Rok X 23 października 1955 r. Nr 20/247

POLSKIE WYDAWNICTWA GOSPODARCZE

T r e ś ć

Nowy etap działalności gospodarczej rad narodowych — Wincenty Kawalec	789
Kopalnictwo miedzi — nowy polski przemysł górniczy — Wacław Czachórski	792
Niektóre zagadnienia wzrostu produkcji rolniczej po IV Plenum — Kajetan Rogowski	794

MATERIALY I PRZYCZYNNKI

Właściwie ustawić produkcję warszawskich zakładów betoniarskich i żelbetowych — Edward Mączyński	798
Szkolenie wewnątrzzakładowe ważnym czynnikiem wzrostu wydajności pracy — Stanisław Hortyński	801
Konferencja partyjno-ekonomiczna usprawni działalność PSS w Kaliszu — Lidia Olejnik	803
Z problemów organizacyjnych aptekarstwa — Anna Kuliniczowa	805
Uwagi o sklepach z samoobsługą — Maria Doberska	807
Chcemy dobrej administracji gospodarczej — Edward Kozłowski	809

DROGI ROZWOJU REGIONÓW GOSPODARCZYCH

Owoce bogactwem Śląszczyzny — Juliusz Mikołajski	810
--	-----

TRYBUNA RACJONALIZATORA

Zagadnienie wykorzystania zużytych lamp rentgenowskich — Mieczysław Napierała	814
---	-----

KORESPONDENCI „ŻYCIA GOSPODARCZEGO“ PISZĄ

Elektrownia Huty im. Lenina przed wojewódzką naradą postępu technicznego — Sergiusz Paszkowski	815
Jakie są przyczyny plynności kadr w Szczecińskim — Henryk Mąka	817

Z POCZTY REDAKCYJNEJ

Dwugłos o celowości wspólnych narad naukowców z praktykami gospodarczymi	818
--	-----

Z DOŚWIADCZEŃ RADZIECKICH

O porównywalności wyników współzawodnictwa — J. Czocziawa	820
---	-----

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE Z ZAGRANICY

Handel zagraniczny krajów kapitalistycznych w I półroczu 1955 — hs.	822
Wieś albańska na drodze do socjalizmu — (S. Ch.)	824
Handel zagraniczny Czechosłowacji z krajami Południowo-Wschodniej Azji — (s)	825
NRD wzmacnia swoje kadry w aparacie handlu zagranicznego — (f)	825
Oznaki rozszerzania się handlu między Wschodem i Zachodem — (f)	826
Rozbudowa Koncernu Thyssena w NRF — (stb)	826
Sytuacja w przemyśle węglowym Francji — (Aw.)	827
Bilans płatniczy Szwajcarii — (bi)	827
Odkrycie źródeł nafty w Izraelu — (nz)	827
Wzrost amerykańskich inwestycji zagranicą — (At)	828
Niektóre dane z gospodarki narodowej Australii — (ht)	828

BIBLIOGRAFIA

Wydawnictwa książkowe

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe W a r s z a w a ul. Poznańska 15 — REDAGUJE KOLEGIUM. Redakcja: Warszawa, ul. Koszykowa 54, tel. 8-83-92. Godz. przyjęć 8.30—9.30. — Warunki prenumeraty: rocznie 96 zł, półrocznie 48 zł, kwartalnie 24 zł, miesięcznie 8 zł. Prenumeratę przyjmują na wsi listonosze i placówki pocztowe, a w miastach wyłącznie placówki pocztowe.

Zaległe egzemplarze sprzedają sklepy Przedsiębiorstwa Sprzedaży Prasy Antykwarycznej „Ruch” w Warszawie, ul. Wilejska 14 i Puławska 108. Poza Warszawę pisma dostarcza Biuro Wysyłkowe Przedsiębiorstwa Sprzedaży Prasy Antykwarycznej „Ruch”, ul. Puławska 108.

Zam. PWG, CPi—P/CZ24/54. Podpisano do druku 18.X.55 r. Druk uk. 20.X.55 r. Nakł. 6407. Pap. druk. sat. VII 60 g Al. Ark. wyd. 7. Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego. Zam. nr 5825-C. Warszawa B-6-12720

Wincenty KAWALEC

Nowy etap działalności gospodarczej rad narodowych

RADY narodowe, jako organa terenowej władzy państwowej powołane przez miejscową ludność do decydowania o skomplikowanej gospodarce swego terenu, realizują funkcję pełnego gospodarza terenu przede wszystkim poprzez:

1) uporczywą, codzienną walkę o coraz lepsze zaspokajanie potrzeb ludności w drodze najwłaściwszego wykorzystania środków przydzielanych przez państwo, a w szczególności środków finansowych, inwestycyjnych i materiałowych, przydzielanych dla wykonania zadań planu terenowego;

2) pełne wykorzystanie rezerw miejscowych, jak nieczynnych obiektów maszyn, urządzeń, surowców, oraz wszelkich rezerw wewnątrzzakładowych;

3) aktywizację terenów gospodarczo zaniedbanych, w drodze opracowania planów rozwoju poszczególnych rejonów, miasteczek, ośrodków wczasowo-wypoczynkowych, reaktywowania tradycyjnych ośrodków przemysłu miejscowego i ludowego, rzemiosła a także tradycyjnych zawodów itp;

4) prawidłowe rozmieszczanie sił wytwórczych i usług;

5) jak najszersze włączanie ludności do decydowania w sprawach gospodarczych swego terenu.

Wielką rolę mogą i powinny spełniać tutaj komisje rad narodowych, wszelkiego rodzaju komitety społeczne rozwoju danego miasta czy terenu, czy komitety społeczne opieki nad większymi inwestycjami rad narodowych, co z dużą korzyścią dla gospodarki terenowej wprowadzono np. w woj. krakowskim.

Wielkie znaczenie gospodarczo-polityczne ma szeroko stosowana w niektórych województwach akcja czynów społecznych, szczególnie drogowych i melioracyjnych. Daje ona, oprócz wartości polityczno-społecznych, wartość wykonywanych prac rzędu 300-400 mln zł.

Powołanie gromadzkich rad narodowych, utworzenie kilkudziesięciu nowych powiatów, a także powołanie dzielnicowych rad narodowych w największych miastach, jest wyrazem konsekwentnej polityki państwa w zbliżeniu władzy państwowej do mas pracujących i uzyskaniu pełnej jedności kierownictwa z masami. Pięcioletnia działalność rad narodowych jako władzy państwowej w terenie wykazała, iż stały się one rzeczywiście gospodarzami terenu, wiążąc zadania ogólnopństwowe ze specyfiką swego terenu.

W masowej dyskusji nad pracą rad narodowych jaka odbyła się w okresie wyborów do rad narodowych, ludność wskazywała jednak na konieczność zwrócenia uwagi na dwa zasadnicze niedociągnięcia

w pracy gospodarczej rad narodowych, a mianowicie: na konieczność i możliwość wykorzystywania olbrzymich rezerw tkwiących w gospodarce terenowej i na duże zaniedbania w wykonaniu planowych zadań gospodarczych.

Ujęte w konkretnej formie programów wyborczych Komitetów Frontu Narodowego — życzenia i wnioski ludności stanowią podstawę do sporządzania przez rady narodowe planów na lata 1955 i 1956. O wielkości tej akcji świadczy fakt, że w programach wyborczych ludność zgłosiła 3953 projekty inwestycyjne, z tego najwięcej w woj. warszawskim (484). Poważna ilość projektowanych inwestycji weszła do planu roku 1955 i 1956. Zasadniczym obowiązkiem rad narodowych jest włączenie tych inwestycji do planu 5-letniego.

*

Podjęte przez Radę Ministrów w ostatnich tygodniach uchwały otwierają nowy etap w działalności gospodarczej rad narodowych. Uchwałami tymi radom narodowym przekazane zostały szerokie uprawnienia w sprawach gospodarczych, umożliwiające podejmowanie decyzji w najbardziej istotnych sprawach gospodarczych terenu, a nie tylko w zakresie gospodarki kierowanej przez rady narodowe, jak to było w zasadzie dotychczas. Uprawnienia rad narodowych przejawiają się przede wszystkim w metodyce planowania gospodarki terenowej. W tym zakresie radom narodowym przyznano zasadnicze uprawnienia zastrzeżone dotychczas dla ministerstw. Została zmieniona dotychczasowa szczegółowość w ustalaniu założeń do planu, co krępowało rady narodowe i ograniczało ich inicjatywę. Ministerstwa przekazują obecnie radom narodowym tylko niezbędne wskaźniki ogólne, a nie — jak dotychczas — szczegółowe wskaźniki, które były przekazywane zarówno w fazie projektu planu, jak i fazy opracowania zadań planu po uchwaleniu ich przez rząd. Przeszło o połowę została zmniejszona ilość formularzy i wskaźników w planach rad narodowych, co znacznie odciąża aparat rad narodowych od pracy biurowej i pozwoli na skoncentrowanie się na sprawach najważniejszych. Znaczenie planów rad narodowych podnosi się również przez to, że ministerstwa opracowują swoje projekty planów w oparciu o projekty planów rad narodowych. Ponadto zasadnicze znaczenie ma wprowadzenie zasady, że ostateczne uzgodnienie stanowisk w sprawach zadań planu między ministerstwem a danym województwem następuje, w wypadku sporu, na Komisji Rady Ministrów

dla Spraw Rad Narodowych lub nawet na Prezydium Rządu. Bardzo znacznie zwiększono uprawnienia rad narodowych w zakresie planowania i realizacji inwestycji terenowych. Prezydium WRN otrzymują obecnie ogólne limity finansowe z rozbiorem na poszczególne działy gospodarki narodowej. Prezydium WRN będą mogły obecnie wykazać swą inicjatywę i gospodarność, odpowiednio wykorzystując te limity na potrzeby terenu. Prezydium WRN otrzymały uprawnienia inwestorów centralnych, zwłaszcza w zakresie zatwierdzania inwestycji, przenoszenia kredytów itp.

Równocześnie została znacznie podwyższona górna granica wartości inwestycji grupy II, tak że do inwestycji grupy II należeć będą prawie wszystkie inwestycje znaczenia terenowego. O inwestycjach tych prawie całkowicie decydować będą obecnie rady narodowe.

Radom narodowym przyznana została wysoka pula rezerwy finansowej, wynosząca w każdym województwie średnio około 15 mln. zł. Jest konieczne, aby rady użyły tej rezerwy głównie w kierunku wykorzystania inicjatywy społecznej, rezerw terenowych itp.

Poważnym rozszerzeniem zakresu kompetencji rad narodowych jest przyznanie radom narodowym od dnia 1.I.1956 r. prawa pełnego nadzoru nad budownictwem ZOR poprzez włączenie tego budownictwa do planowania terenowego. Rozszerzono także uprawnienia rad w stosunku do gospodarki w lasach państwowych, w PKS, kolejach wąskotorowych i POM.

Duży wpływ na gospodarkę terenową ma przyznanie radom narodowym kompetencji w zakresie zatwierdzania planów operatywnych przedsiębiorstw terenowych, rozszerzenia asortymentu planowanego terenowo, wprowadzenia nadzoru rad narodowych nad hodowlą zarodową PGR, działalnością OZR, a także nad działalnością kin, teatrów, muzeów regionalnych, oddziaływania na gospodarkę zjednoczeń budownictwa mieszkaniowego, biur projektowych itp.

Jeśli do tego dodamy, że zwiększono również kompetencje rad narodowych w zakresie obrotu towarowego, w zatwierdzaniu planów urbanistycznych, nabywaniu i przekazywaniu nieruchomości dla realizacji planów gospodarczych, a także nadano poważne kompetencje w zakresie gospodarki finansowej, w zakresie dysponowania ponadplanowymi nadwyżkami materiałów budowlanych i w sprawach niewykorzystanych obiektów przemysłowych i innych — to widać, że stworzone zostały w ten sposób wszelkie podstawy do rozwinięcia przez rady narodowe szerokiej inicjatywy, do wzbudzenia w nich poczucia samodzielności i gospodarności, co pozwoli na wykonanie zadań znacznie przekraczających dotychczasowe założenia planowe.

Te rozszerzone zadania rad narodowych będą mogły być dobrze wykonane jedynie pod warunkiem znacznego pogłębienia metod pracy gospodarczej rad narodowych oraz większej mobilizacji całego aktywu gospodarczego, a zwłaszcza komisji rad narodowych. Konieczne jest również pogłębienie przez aparat wykonawczy rad narodowych znajomości zagadnień gospodarczych swego terenu, zwłaszcza umiejętności kompleksowego spojrzenia na problematykę powiatów, gromad, poszczególnych miast itp.

Wydaje się rzeczą bardzo pilną przekazanie przez prezydium wojewódzkich rad narodowych szeregu uprawnień dla rad narodowych szczebla powiatu i gromady. Aparat ze szczebla wojewódzkiego powi-

nien poprzez odpowiedni instruktaż pomóc aparatowi szczebla powiatowego. Powiat staje się obecnie najważniejszym ogniwem działalności gospodarczej rad narodowych. Jest wskazane, aby najlepsi pracownicy z województw, resortów, absolwenci wyższych uczelni itp. byli kierowani bezpośrednio do pracy w powiecie.

*

Tak różnorodne zadania gospodarcze i obowiązki rad narodowych muszą być ujmowane w konkretny program działalności gospodarczej, wytyczający kierunek i tempo tej działalności. Takim programem jest plan terenowy, wokół którego musi być przeprowadzona wielka mobilizacja aparatu rad narodowych, aktywu i całej ludności.

Dla wzmocnienia działalności gospodarczej rad narodowych, a w szczególności podniesienia poziomu opracowywanych planów terenowych, uchwałą Rady Ministrów z dnia 2 lipca 1955 r. zostały ustalone nowe, znacznie rozszerzone zadania i uprawnienia terenowych komisji planowania gospodarczego i ustalona nowa struktura tych komisji. Zadania terenowych komisji planowania gospodarczego można ująć w 3 zasadnicze grupy:

1) zadania w dziedzinie gospodarki podległej radom narodowym,

2) zadania w dziedzinie spraw gospodarczych terenu,

3) zadania w dziedzinie gospodarki centralnej.

Do pierwszej grupy należą w szczególności zadania w zakresie opracowywania projektów planów wieloletnich i rocznych, zatwierdzania planów operatywnych, wykonania planów i budżetów, koordynowania świadczeń w naturze, a także merytoryczny instruktaż komórek prezydiów rad narodowych w sprawach planowania terenowego.

Do drugiej grupy należą zadania w dziedzinie badania potrzeb gospodarczych, kulturalnych i społecznych ludności i możliwości ich zaspokojenia, badania zasobów i rezerw gospodarczych, opracowywanie projektów aktywizacji gospodarczej poszczególnych terenów, rozmieszczenie sił wytwórczych i usług itp.

Do grupy trzeciej należą zadania w zakresie gospodarki surowcami wtórnymi: sprawy produkcji ubocznej, budownictwa mieszkaniowego, koordynacji przewozów, a także składanie wniosków i postulatów co do spraw planowanych centralnie oraz opiniowanie planów centralnych na zlecenie Przewodniczącego PKPG.

W związku z tak szerokim zakresem zadań, Rada Ministrów zobowiązała wszystkie komórki rad narodowych, a także inne instytucje terenowe i ministerstwa do udzielania komisjom planowania odpowiednich materiałów inwentaryzacyjnych, statystycznych, wniosków itp. form pomocy w zakresie rozwoju terenu. Charakterystyczne jest np. postanowienie zobowiązujące ministerstwa i podległe im jednostki do przysyłania do WKPG do zaopiniowania przez nie projektów uchwał rządu w sprawach gospodarczych danego województwa.

Uchwała Rady Ministrów stwarza z komisji planowania gospodarczego organ kolegialny, gdyż w skład komisji wchodzi, oprócz przewodniczącego i 3 zastępców — na szczeblu wojewódzkim 8-10 członków, a na szczeblu powiatowym oprócz przewodniczącego i jego zastępcy — 4-6 członków. Decyzje komisji planowania zapadają kolegialnie, a ich uchwały są w poważnym stopniu wiążące dla instytucji w terenie.

Rola i autorytet komisji planowania zostały wzmocnione m. in. i dlatego, że przewodniczący i jego pierwszy zastępca na szczeblu wojewódzkim wybierani są na sesji wojewódzkiej rady narodowej.

Po raz pierwszy uchwałą Rady Ministrów zostały określone formy współpracy naukowców z wyższych uczelni z radami narodowymi. Przy WKPG zostały mianowicie powołane rady naukowo-ekonomiczne, złożone z wybitnych profesorów wyższych uczelni. Rady te, pracujące w sekcjach, są organem doradczym WKPG w sprawach ekonomicznych i technicznych. Do zadań tych rad naukowo-ekonomicznych należy w szczególności opiniowanie zasadniczych problemów gospodarczych, współpraca między WKPG a uczelniami i instytutami naukowo-badawczymi, opiniowanie prac naukowo-badawczych w zakresie zagadnień gospodarki podległej radom narodowym, ocena przydatności różnych prac naukowych itp. Jest to po raz pierwszy konkretne związanie nauki z praktyką w tak szerokim znaczeniu i ujęciu organizacyjnym. Trzeba dodać, że decyzję tę poprzedziła stosowana ostatnio w kilku województwach współpraca wyższych uczelni z komisjami planowania. Są również fakty, że wybitni profesorowie wchodzi w skład komisji planowania na szczeblu powiatu, jak np. prof. Bromek w Krakowie i inni.

Po raz pierwszy również zostało uchwałą rządu podkreślone powołanie do komisji planowania społecznego aktywu gospodarczego o określonych ściśle zadaniach. Zasadniczym zadaniem zespołów społecznego aktywu gospodarczego jest inicjowanie i organizowanie prac zmierzających do sprawniejszego wykonania planów terenowych, składanie wniosków dotyczących rozwoju danego terenu itp.

Terenowe komisje planowania gospodarczego zostały mocniej niż dotychczas związane z prezydiami rad narodowych. Przejawia się to m. in. w tym, że prezydium rad narodowych ustalają strukturę organizacyjną tych komisji, mają zasadniczy wpływ na tworzenie nowych komisji planowania gospodarczego, mają obowiązek analizowania pracy komisji itp. Stworzone zostały równocześnie odpowiednie formy organizacyjno-finansowego zabezpieczenia pracy terenowych komisji planowania, co jest szczególnie ważne dla powiatowych i miejskich komisji planowania.

*

Terenowe komisje planowania gospodarczego, jako organa prezydiów rad narodowych mają już poważne osiągnięcia. Opracowywane obecnie projekty planu na rok 1956 są zasadniczo lepiej opracowane niż w latach poprzednich. Wnioski do planu centralnego są bardziej konkretne, uwzględniają specyfikę terenu i jego rzeczywiste potrzeby. Terenowe komisje mają już poważny dorobek w zakresie kolegialnych decyzji o istotnych sprawach swego terenu. W pierwszym półroczu 1955 r. WKPG podjęły około 200 kolegialnych uchwał związanych z gospodarczym rozwojem terenu. Przeciętnie dwa razy w miesiącu na szczeblu wojewódzkim, a jeden raz na miesiąc na szczeblu powiatu zbiera się aktyw najbardziej związany z gospodarczym rozwojem swego terenu, aby radzić nad różnymi sprawami gospodarczymi województwa czy powiatu. W skład tego aktywu wchodziło w pierwszym półroczu około 120 naukowców, pracujących społecznie w terenowych komisjach planowania gospodarczego. Coraz

więcej zgłaszają wniosków powiatowe komisje planowania gospodarczego.

Wiele powiatowych komisji planowania gospodarczego nastawiło się poważnie na pracę nad rozwojem rolnictwa; coraz częstsze są ciekawe wnioski w zakresie wykrywania i wykorzystywania rezerw miejscowych. Ostatnio np. WKPG w Stalimogrodzie wprowadza na większą skalę plan wykorzystywania ciepła odpadowego z fabryk i kopalń dla ogrzewania ciepłarni, co daje duże oszczędności koksu i węgla. Wiele powiatowych komisji opracowało szczegółowe charakterystyki swych powiatów, opracowało plany wieloletnie wykorzystania obiektów nieczynnych itp.

Zasadniczym brakiem w pracy terenowych komisji planowania gospodarczego jest jeszcze zbyt słabe zainteresowanie się przez prezydium rad narodowych, PKPG i WKPG pracą powiatowych i miejskich komisji planowania. Poważnym brakiem jest niedostateczna znajomość przez aparat planowania poszczególnych powiatów i regionów kraju, mała ilość materiałów inwentaryzacyjnych i brak opracowań planów wieloletnich.

Zasadniczą przyczyną tego stanu była dotychczas wielka płynność kadr w powiatowych komisjach planowania, sięgająca ostatnio 75% w skali rocznej.

Najpilniejszym obecnie zadaniem terenowych komisji planowania gospodarczego jest wprowadzenie w życie postanowienia uchwały rządu o zmianach w planowaniu terenowym i ustalenie nowej struktury i nowych metod pracy komisji planowania i aparatu planowania wydziałów i zarządów w radach narodowych.

Praca komisji planowania musi być pogłębiona poprzez większe związanie się z ludnością w etapie sporządzania projektów planu, opracowanie szeregu zagadnień perspektywicznych, jak np. rozwój małych miasteczek, zagadnień rozwoju produkcji miejscowych materiałów budowlanych, rozwoju warzywnictwa, hodowli ryb, pszczelnictwa, tworzenie planów wykorzystania inicjatywy społecznej w ramach czynów społecznych, rozszerzenie zakupów ze źródeł zdecentralizowanych, lepszą kontrolę wykonania planów itp. Proponuje się np. w tym zakresie, aby wszystkie komisje planowania składały prezdydiom rad narodowych miesięczne meldunki z wykonania planów terenowych.

Bardzo ważną i trudną rzeczą jest zorganizowanie szerokiego aktywu najlepszych specjalistów gospodarczych i naukowców w komisjach planowania gospodarczego. Wydaje się, że byłoby celowe, aby Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego wydało odpowiednie instrukcje regulujące sprawę współpracy profesorów wyższych uczelni z WKPG i pow. KPG.

Ministerstwo Oświaty mogłoby uregulować sprawę współpracy studentów wyższych szkół pedagogicznych i nauczycieli szkół średnich z pow. KPG. Byłoby to pożyteczne tak dla rad narodowych jak i bezpośrednio dla uczestniczących w pracy gospodarczo-społecznej w komisjach planowania. Nowy etap działalności rad narodowych na odcinku gospodarczym nie przez przypadek zbiega się z okresem pilnych prac nad planem 5-letnim. Wzmocnione organizacyjnie terenowe komisje planowania gospodarczego muszą przy opracowaniu planu 5-letniego wykazać wielką troskę o rozwój swego terenu.

Zadania gospodarcze wzrastają, tak jak wzrasta cała nasza gospodarka narodowa, tak jak wzrasta aktywność ludności miast i wsi.

Kopalnictwo miedzi

nowy polski przemysł górniczy

W OKRĘGU dolnośląskim występują na stosunkowo znacznych obszarach złoża miedzionośnych margli związane z osadami cechsztyńskimi, o zawartości miedzi od 0,1 do 1%, a w wyjątkowych wypadkach do 2%. Masowe występowanie osadowych złóż rud miedzi w naszym kraju stwarza podstawy dla szerszej rozbudowy własnego górnictwa i metalurgii miedzi.

Mimo że cechsztyńskie rudy miedzi były wydobywane w tym rejonie już od 1500 roku minęły stulecia zanim zaczęto rozwijać tu górnictwo na bardziej szeroka skalę.

Złożyły się na to przyczyny techniczne, ekonomiczne i polityczne o różnej wadze i różnych aspektach, z których wymienimy najważniejsze.

Przede wszystkim już samo zakładanie kopalń narażało duże trudności techniczne, gdyż złoża z reguły zalegały pod znacznym nakładem luźnych, zawodnionych warstw, a ponadto prymitywne środki, jakimi rozporządzało górnictwo do pierwszej połowy XIX wieku, ograniczały możliwości wydobywania rudy wyłącznie do miejsc nielicznych odsłoneń terenowych.

Dolnośląskie złoża miedzionośne, mimo szybkiego rozwoju techniki górniczej, w drugiej połowie XIX wieku, pozostawały nadal złożami mało atrakcyjnymi, zwłaszcza w porównaniu do tak bogatych złóż o znaczeniu światowym, jak złoża chilijskie, kanadyjskie, środkowo-afrykańskie lub złoża porfirowych rud miedzi w Stanach Zjednoczonych. Przykładowo można dodać, że zawartość metalu w wydobywaniu kopalń rud miedzi w Stanach Zjednoczonych w latach 1900 — 1910 wynosiła od 3,8 do 5,2%. Takie rudy mogły być przetwarzane w procesie hutniczym bez konieczności stosowania uprzedniego wzbogacania, co dodatkowo podnosiło wartość tych rud.

Ubogie, osadowe rudy Dolnego Śląska o niskiej zawartości metalu i nieustalonych możliwościach wzbogacania pozostawały w swej masie nadal nieeksploatowane. Co prawda na przestrzeni stuleci podejmowano niezliczone próby wykorzystania tych złóż — wszystkie one kończyły się jednak niepowodzeniem.

Na możliwości rozwoju dolnośląskiego górnictwa rud miedzi, poza stanem techniki górniczej i warunkami naturalnymi, wpływał również ówczesny ustrój polityczny i gospodarczy. Koniunkturalność w popycie i podaży nieregulowana planową polityką gospodarczą prowadziła do dużych wahań w cenach miedzi, wahań zabójczych dla drobnych producentów. Prowadziło to do upadku drobnych przedsiębiorstw górniczych, usiłujących zorganizować wydobywanie i przeróbkę ubogich rud miedzi. Np. w latach 1866—1883 istniała kopalnia „Ciche Szczęście” w pobliżu Złotoryi o minimalnym zresztą wydobywaniu — 5 000 ton rudy rocznie. Kopalnia ta wydobywała rudę o zawartości 1,3% Cu i przetapiała ją na miejscu bez uprzedniego wzbogacania. Kiedy w 1883 roku cena miedzi spadła z 1600 na 1300 marek za tonę kopalnię zamknięto jako nieopłacalną. Takich kopalni było dziesiątki.

Jednakże już w pierwszych 10-leciach bieżącego wieku sprawa użyteczności biednych rud poddana została gruntownej rewizji. Złożyło się na to wiele przyczyn, a przede wszystkim ogromny wzrost zapotrzebowania na miedź związany z szybką rozbudową przemysłu maszynowego, energetycznego i zbrojeniowego. Równocześnie szybko postępujące wyczerpywanie się złóż bogatych zmuszało przemysł do coraz bardziej masowego wykorzystywania rud ubogich w metal.

W sukurs przyszła flotacja i metoda wzbogacania w tzw. cieczach ciężkich. Metody te, coraz bardziej unowocześniane i udoskonalane, pozwalają na dobrze zaprojektowanych i dobrze prowadzonych zakładach wzbogacania na osiągnięcie uzysków w ilości 90% całkowitej zawartości metalu w rudzie, co w połączeniu ze znacznym obniżeniem kosztów masowego wydobywania z wielkich odkrywek i zmechanizowaniu kopalń, całkowicie zmienia kryteria użyteczności ubogich rud. Np. średnia zawartość Cu w wydobywaniu rud miedzi w Stanach Zjednoczonych spadała w latach 1910 — 1930 stopniowo z 5% na 3,8, 1,6, 1,5%, obniżając się w 1945 r. do 1,17%. Obecnie dolna granica użytkowej zawartości miedzi dla rud siarczkowych, łatwo flotowalnych wynosi 0,2%. Kopalnie wydobywające rudę o zawartości kilku czy kilkunastu procent Cu należą już dzisiaj do rzadkości.

Przemiany w technice wydobywania i wzbogacania rud, które pozwoliły na wykorzystanie rud do niedawna nieużytecznych, nie pozostały bez wpływu na losy dolnośląskich terenów rudonośnych. Po raz pierwszy tereny te zostały objęte swego rodzaju gospodarką planową w roku 1934/35, kiedy subsydiowana w ramach Vierjahresprogramm Sp. Akc. Buhag, będąca siostrzanym tworem der Bergwerksgesellschaft Georg von Giesche's Erben, rozwinęła geologiczne roboty poszukiwawcze i badawcze za rudami miedzi, mające na celu przygotowanie bazy surowcowej dla produkcji miedzi, tego strategicznego surowca niezbędnego dla zapewnienia samowystarczalności przemysłowi wojennemu.

W czasie ostatniej wojny Niemcy zdążyli uruchomić produkcję na jednej kopalni, rozpoczynając budowę dwóch dalszych, które zostały zresztą zatopione na początku budowy wskutek nagłego przedarcia się wody.

Tych kilka zatopionych szybów to było wszystko co przejmowała Polska Ludowa na miedzionośnych terenach dolnośląskich.

Rozpoczyna się okres walki z wodą — odtapianie szybów, organizowanie na pustkowiu załóg i zaplecza technicznego, odbudowa powierzchni i pierwszego zakładu flotacyjnego, żmudne odtwarzanie geologii. Historia ludzkich błędów i ludzkiego bohaterstwa.

Dzisiaj, tysiące górników wydobywają rudę i przygotowują front dla kilkakrotnego wzrostu wydobywania, setki przeróbkarzy, projektantów i naukowców pracuje nad udoskonaleniem procesów przeróbczych, tysiące ludzi pracuje przy budowie obiektów na powierzchni kopalń i pod ziemią. Powstaje nowe zagłębie rudne.

Po przezwyciężeniu początkowych trudności najważniejsze zadania górnictwa rud miedzi można streścić następująco:

obniżyć koszty własne produkcji przez zorganizowanie masowego wydobycia przy równoczesnym obniżeniu strat metalu w odpadach poflotacyjnych;

opanować zagrożenie wodne oraz upowszechnić przemysłowe, szybkościowe metody przebijania wyrobisk górniczych przez silnie zawodnione strefy zaburzeń górotworu.

Zadania te dyktowane są warunkami naturalnymi budowy i zalegania złoży. Charakterystycznymi bowiem cechami złoży jest niski stopień jego okruszczenia miałkami wpryskami związków miedzi, trudność optycznego odróżnienia warstw płonnych od warstw użytecznych, zmienność mineralizacji, liczne strefy wymięć i rozłasozań, liczne silnie zawodnione uskoki i wyjątkowo silne zawodnienie nadkładowych warstw środkowego cechsztynu, obfitującego w szczeliny i kawerny stanowiące duże pojemniki wodne.

Przy ubogiej rudzie tylko masowe wydobycie i masowa przeróbka przy minimalnych stratach w odpadach może zapewnić optymalne kształtowanie się kosztów własnych produkcji. Przy trudnych warunkach naturalnych i silnym zawodnieniu terenu, zagrożenie wodne może być usunięte przez zapobieganie niespodziewanym gwałtownym przerwaniom się wielkich mas wodnych przy pomocy drenażu warstw stropowych i podsadzania wybranych przestrzeni, jak również przez stworzenie rezerwowych pojemników wodnych i odpowiednio wydajnych podziemnych stacji pomp.

Obecność licznych szerokich zawodnionych szczelin uskokowych i stref wymięć wymaga specjalnego doświadczenia i wysiłku dozoru i załóg zatrudnionych przy budowie kopalń i rozcinaniu nowych pól górniczych, zmusza ona do dużej ostrożności i stosowania specjalnych metod robót. Trzeba dużej odwagi, pomysłowości oraz uporu górników, inżynierów i techników dla pokonywania coraz to nowych przeszkód. Dlatego też kopalnictwo miedzi jest terenem nowatorstwa i postępu technicznego, zwłaszcza w zakresie inżynierii górniczej.

Pewne pojęcie o skali trudności mogą dać np. takie dane jak to, że ciśnienie wody nawierconej w niektórych przodkach sięga kilkunastu atmosfer, że wybuch wody na jednym z szybów dał dopływ stu kilkunastu metrów³ na minutę, a w jednym z chodników przy przebiciu do podziemnej pieczary wypełnionej wodą, również ponad 100 m³/min.

Z zakresu osiągnięć na polu inżynierii górniczej należy wymienić, chyba po raz pierwszy realizowane na naszych ziemiach, prace przy przebijaniu szczeliny uskokowej o szerokości 54 metrów, wypełnionej druzgotem i silnie zawodnionym materiałem płynnym i półpłynnym, wytwarzającym ciśnienie w przodku dochodzące do 12 atmosfer. Ani literatura fachowa, ani ekspertyzy najlepszych specjalistów nie dały odpowiedzi jak takie roboty można przeprowadzić. Wykonała je ochotnicza brygada górników pod kierunkiem Balcerskiego i Krawczyka według pomysłu techników Balcerskiego i Nowaka. Robota prowadzona była w osłonie szkieletu wyprzedzającego, obejmującego obrys wyrobiska w wylomie. Szkielet ten wykonany był z żerdzi stalowych wprowadzonych w otwory wiertnicze, założone w obrysie wylomu w odległości 0,5 metra jedna od drugiej. Wybieranie

prowadzi się małymi segmentami, oszalowując żerdzie poprzecznymi deszczułkami uszczelnionymi workami po cemencie. Równocześnie prowadzi się intensywny drenaż górotworu dla zwalczania ciśnienia wody otworami bitymi w czole przodka.

Przeprowadzonej roboty nie można określić inaczej, jak najwyższej klasy majstersztyk górniczy, którego zrealizowanie było możliwe jedynie dzięki ofiarności i bohaterstwu załogi walczącej o każdy centymetr postępu, niejednokrotnie w potokach zewsząd bijącej wody i cisnącego się szlamu.

Po raz pierwszy w kopalnictwie naszych rud stosuje się na ścianach drenaż zawodnionych warstw stropowych przy pomocy ciągów otworów wiertniczych, zakładanych w stropie chodników podścianowych. Przy budowie kopalń rud miedzi również po raz pierwszy zastosowano zamknięcie masowego dopływu wody do przekopu przy pomocy podsadzania i cementowania otworów wiertniczych, bitych z powierzchni wzdłuż osi przekopu.

Operacje takie są bardzo delikatne i trudne w wykonaniu, o czym można przekonać się ze szczegółowego opisu zastosowania tej metody w Związku Radzieckim, zamieszczonego w pracy prof. Trupaka „Cementowanie tróściznowatych porod”. W górnictwie miedzi zrealizowano również przebijanie szybu metodą cementacji, przy ciśnieniu wody przekraczającym 14 atmosfer, kiedy z głębokości 140 m biła woda z otworów założonych w dnie szybu rurami, poprzez pompy cementacyjne zainstalowane na powierzchni. Tu wreszcie zastosowano po raz pierwszy cementowanie i podsadzanie szczelin i kawern w otoczeniu szybu przy pomocy 200-metrowych otworów wiertniczych, bitych na obwodzie szybu.

Kopalnie oddane do ruchu mają też swoje kłopoty. Trzeba wychować i wyszkolić tysiące nowych górników, stworzyć dla nich odpowiednie warunki bytowo-socjalne i kulturalne, które wiązałyby ich z zakładem. Trzeba nauczyć się prowadzić cykliczne ściany, dostosowywać ich wysokość do ciągle zmieniającej się miąższości użytecznej złoży, zabezpieczyć ciągłą odstawę urobku ze ścian. Trzeba powszechnie wprowadzić podsadzkę płynną, zmniejszając znacznie zużycie drewna i straty rudy oraz zabezpieczając się od nagłego przerwania stropu przez wodę.

Walka o postęp techniczny toczy się również na odcinku wzbogacania rud miedzi. Nasi nieliczni projektanci w zakresie wzbogacania rud metali nieżelaznych zaprojektowali zakłady flotacyjne w oparciu o doświadczenia zdobyte przy flotacjach rud cynkowo-olowianych. Sprawa nie była prosta, chodziło bowiem o wzbogacenie trudnoflotowalnego łupku marglistego, z którego około 99,5% idzie jako produkt odpadowy na stawy osadowe. Projektanci jednak pomimo braku wzorów i doświadczenia z zakresu wzbogacania ubogich rud, dobrze wywiązali się ze swego zadania. Zakłady wzbogacania pracują zadowolająco — pozostaje jedynie uporządkowanie pewnych ogniw procesu technologicznego, uzbrojenie kontroli technicznej w aparaturę kontrolno-pomiarową i rozwiązanie problemu wykorzystania szlamów poflotacyjnych, w celu uzyskania z nich resztek znajdującego się w nich metalu.

Jak w wielu innych wypadkach, podobnie i tutaj z cenną pomocą przyszli nam specjaliści radzieccy (podobnie jak i nasi naukowcy z Instytutu Metali Nie-

żelaznych), którym zawdzięczamy właściwie rozeznanie w zakresie naszych niedociągnięć i braków.

Rok bieżący i przyszły poświęcone będą dalszemu usprawnianiu technologii wzbogacania. Na dalszym etapie zamierzone jest wprowadzenie pełnej automatyzacji procesu flotacyjnego oraz rozwiązanie wykorzystania milionów ton szlamów poflotacyjnych dla rolnictwa lub produkcji cementu.

Poza górnikami, budowlanymi, przeróbkarzami

i projektantami na ziemiach miedzionośnych pracują dziesiątki aparatów wiertniczych i setki wiertaczy z zadaniem bliższego rozpoznania zasobów i znalezienia nowych złóż niezbędnych do rozszerzenia perspektyw rozwojowych górnictwa rud miedzi.

Na Ziemi Dolnośląskiej wyrasta nowy przemysł górniczy od zrębu socjalistyczny, który w coraz większej mierze będzie wzbogacał życie gospodarcze Polski cennym metalem — miedzią.

Kajetan ROGOWSKI

Niektóre zagadnienia wzrostu produkcji rolniczej po IV Plenum

LIPCOWE Plenum Komitetu Centralnego PZPR wytyczyło zadania naszego rolnictwa na nadchodzącą pięciolatkę. Trzeba podnieść produkcję rolniczą do takiego poziomu, aby zapewnić całej ludności poważny wzrost konsumpcji podstawowych artykułów spożywczych. Zakłada się, że w stosunku do 1938 r. osiągniemy w 1960 roku w przybliżeniu dwa razy więcej mięsa, przetworów mięsnych i smalcu, półtora raza więcej mleka i przetworów mlecznych oraz dwa i pół raza więcej cukru — licząc na głowę ludności.

W liczbach bezwzględnych przedstawia się to następująco:

Produkty	Konsumpcja w kg przypadająca na 1 osobę			Wskaźnik wzrostu	
	1938	1954	1960	1960 1954	1960 1938
Mięso i przetwory	22,4	37,0	45,9	124,0	205,0
Mleko i przetwory	260	320	394	123,1	151,5
Cukier	12,2	22,4	31,7	141,5	256,5

Powyższe liczby nie obrazują w pełni zadań rolnictwa.

Równolegle ze wzrostem spożycia tych podstawowych artykułów powinniśmy zwiększyć spożycie jaj, warzyw i owoców; wzrośnie zapotrzebowanie przemysłu na wełnę, skórę, len, tytoń i inne surowce rolnicze; musimy dbać o utrzymanie i powiększenie wielkości eksportu rolniczego, a ponadto dążyć do ograniczenia lub do całkowitego uwolnienia się od potrzeby importu zboża.

Aby to osiągnąć trzeba podnieść produkcję rolniczą ogółem o ponad 20%, w tym produkcję roślinną o 18%, a produkcję hodowlaną o około 27%.

Zakreślone zadania są ogólnie biorąc duże i trudne do wykonania. Ażeby im sprostać trzeba wykorzystać wszystkie dostępne środki, uruchomić wszelkie możliwe dźwignie i rezerwy. Plenum wskazało na szereg podstawowych czynników i metod realizacji postawionych zadań. Między innymi Partia widzi wielki wzrost udziału sektora socjalistycznego w ogólnej masie produkcji towarowej stawiając np. przed PGR olbrzymie zadanie podniesienia w pięciolciu produkcji zbóż i mięsa o 100%, a mleka — o 150%. Przewiduje się rozwój spółdzielczości produkcyjnej i różnorodnych form kooperacji na wsi, które

w oparciu o mechanizację, postępową agrotechnikę i wszechstronną pomoc państwa, uzyskają znaczne zwiększenie produkcji globalnej i towarowej.

Bogactwo problemów wysuniętych przez IV Plenum wymaga szczegółowego przemyślenia i przedyktowania wielu spraw, konkretyzacji metod i środków w stosunku do każdego terenu i poszczególnych zagadnień.

Od szeregu tygodni pracują nad tym liczne komisje powołane przy Ministerstwie Rolnictwa oraz setki komisji i podkomisji w wojewódzkich radach narodowych, których zadaniem jest — przy największym udziale wybitnych fachowców i naukowców różnych dziedzin wiedzy rolniczej — dać alternatywy różnych rozwiązań i wskazać środki ich realizacji. Obowiązkiem każdego, kto pracą swą związany jest z rolnictwem, jest dopomóc w tej wielkiej sprawie w granicach swych możliwości. Najszersza dyskusja całego aktywu pracowników rolnictwa, dyskusja szczerą, pokazująca błędy, trudności i możliwości, przyczyni się niewątpliwie do ostatecznego ustalenia najbardziej słuszných zadań i odpowiednich środków ich realizacji.

Spośród szeregu sposobów walki o produkcję rolniczą jako całość, na czoło wybija się bezspornie zagadnienie podniesienia wydajności z ha w ogóle oraz rozwoju bazy paszowej w szczególności. Te dwa elementy stanowią bowiem podstawę i klucz do rozwiązywania skomplikowanych zadań podniesienia produkcji roślinnej i zwierzęcej. W dziedzinie produkcji roślinnej najistotniejsze i najpilniejsze jest obecnie zagadnienie zbożowe.

Wiadomo, że bez rozwiązania tego problemu nie może być mowy o ogólnym wzroście konsumpcji, ani o rozwoju hodowli. Przewidujemy w pięciolciu powiększenie liczby mieszkańców w Polsce o około 10%; powinniśmy ograniczyć do minimum import zbóż; w wyniku rozwoju hodowli wzrośnie zapotrzebowanie na pasze treściwe; państwo musi mieć w rezerwie znaczne ilości zboża dla wyrównywania deficytu w latach niższego urodzaju oraz na pomoc dla rejonów, które ponoszą duże straty wskutek klęsk elementarnych. Wszystko to składa się na potrzebę dalszego znacznego podniesienia produkcji zbóż. W materiałach IV Plenum jest mowa o podniesieniu plonów podstawowych zbóż o 2 q/ha, a łącznie z kukurydzą o 2,5 — 3 q/ha. Kukurydza, której chcemy w 1960 r. zasiać 1 milion ha, znakomicie przyczyni się do rozwiązania tego problemu, chociaż należy bardzo rozważnie przemyśleć możliwość osiągnięcia plo-

nów w wysokości 20—25 q/ha (w przeliczeniu na suche ziarno) z tak wielkiej powierzchni zasiewów.

Dwa kwintale z ha w 4 podstawowych zbożach to jest dużo — z tym godzi się większość fachowców. Ale sprawa polega na tym, od jakiej liczby wyjściowej liczymy ten przyrost. Wiadomo przecież, że ostatnie lata (w tym również rok ubiegły) były latami słabych urodzajów dla zbóż, a znów rok 1955 — jest dobrym rokiem, w którym średnie plony można ocenić wyżej niż w 1954 roku w przybliżeniu o 1 q. Ostateczny bilans zbożowy zależy od tego, który wynik weźmiemy za podstawę. Wydaje się słuszniejsze przyjąć za podstawę wyjściową wyniki bieżącego roku; posiadamy przecież lub możemy stworzyć w ciągu 5 lat warunki do osiągnięcia zamierzonego rezultatu.

Istnieje jeszcze jeden istotny moment, gdy mowa jest o bilansie zbożowym. Istnieją różne poglądy na temat czy w pięcioleciu ulegnie obniżce — w przeliczeniu na głowę ludności — konsumpcja chleba i produktów zbożowych wskutek zmian w strukturze spożycia, czy też nie. Pewna część chłopów indywidualnych, zwłaszcza małych i gospodarujących w dużym oddaleniu od punktów zaopatrzenia, w niektórych miesiącach ogranicza jeszcze dość znacznie konsumpcję chleba, zastępując go ziemniakami. Dlatego wzrost produkcji zbóż w tej kategorii gospodarstw nie da prawdopodobnie bezpośredniego wzrostu ich towarowości w zbożu, ale niewątpliwie może przynieść zwyżkę towarowości mięsa. I to zjawisko będzie bardzo pozytywne.

Z rozważań tych mamy prawo wysnuć przypuszczenie, że nie należy oczekiwać w najbliższych latach wyraźnej obniżki konsumpcji chleba i innych produktów zbożowych w przeliczeniu na głowę ludności. Dla znacznej części ludności wiejskiej bowiem, wzrost konsumpcji w ogóle będzie oznaczał na najbliższe lata właśnie między innymi zwiększone zużycie zbóż na cele konsumpcyjne. Uznanie tego przypuszczenia za pewnik wymaga oczywiście wnikliwych badań, gdyż nie można ustalić ostatecznych decydujących wniosków bez należytego udokumentowania. Chodzi jednak o to, że sprawa jest bardzo istotna, bo 20—30 kg zboża mniej lub więcej na głowę ludności, daje w rezultacie tysiące ton decydujące w ogólnym bilansie.

Rozważając zagadnienie wzrostu wydajności z ha w planie 5-letnim należy niewątpliwie wiązać ze sobą zadania co do doraźnych, jak najszybszych efektów, które podyktowane są potrzebami, jak i zadania podejmowania tego rodzaju przedsięwzięć, które wymagają dużych nakładów, a których wyniki mogą być widoczne dopiero w oddalonej perspektywie. Znamienną cechą planu wieloletniego jest właśnie łączenie tych dwu zadań.

W latach 1950—1955 plony 4 zbóż średnio w kraju kształtowały się na niewysokim poziomie. Nie mieliśmy także imponujących osiągnięć w wydajności ziemniaków i buraków cukrowych (poza wyjątkowymi tzw. „dobrymi latami”). Wprawdzie jest wiadome, że w ostatnich latach występowały niesprzyjające warunki meteorologiczne, ale niemniej jest znamienne, że w produkcji zbóż od 1950 do 1954 r. nie zarysowały się tendencje wzrostu, mimo, że w sześciolatce podwojono zaopatrzenie rolnictwa w nawozy sztuczne, wzrosło znacznie umaszynowanie wsi,

zwiększyły się ogromnie nakłady na meliorację, elektryfikację itp.

Badając przyczyny takiego stanu możemy łatwiej znaleźć sposoby poprawienia sytuacji. Wiele się u nas mówi i pisze o rezerwach w rolnictwie. Jest pewne, że tkwią wielkie niewykorzystane rezerwy w naszej ziemi i w ludziach, tylko nie bardzo potrafimy dość szybko rezerwy te uruchamiać i to jest główną przyczyną powolnego postępu naszego rolnictwa. W walce o plony trzeba koniecznie stosować wszystkie dostępne środki, a więc wprowadzać i umasawiać nowe metody agrotechniczne, podnosić wartość materiału siewnego, wprowadzać wielką i małą mechanizację, meliorować grunty, kształcić kadry itd.

Ale niezależnie od tych poczynąń mamy znane, wypróbowane i łatwo dostępne metody, które są w niedostatecznym rozmiarze lub nieudolnie stosowane. Mogą one przynieść wyniki i szybko i tanio.

Weźmy dla przykładu tak prosty zabieg jak podorywki późniwe. Znaczenie podorywek jest dobrze znane. W wielu rejonach i powiatach niestety stosuje się je na małym obszarze, głównie wskutek niedoceniań przez rolników celowości tego zabiegu. POM, ogólnie biorąc, wykonują wielką pracę, ale dlaczego tak się dzieje, że np. na określoną datę br. POM wykonują plan podorywek w spółdzielniach produkcyjnych w woj. lubelskim w procencie przeszło 6 razy niższym niż w woj. łódzkim, a w kieleckim 2,5 razy niższym — niż w warszawskim. Przecież warunki klimatyczne w tych województwach są na ogół zbliżone. Podobnie jest z siewem poplonów z tym, że proporcje układają się nieco inaczej.

Słyszy się często, że dokonywanie dużej części omłotów na planowe dostawy zaraz po żniwach, utrudnia terminowe przeprowadzenie podorywek i siewu poplonów, a nawet i orek pod oziminy. Wydaje się, że jest w tym sporo racji i byłoby może celowe rozważyć możliwość przesunięcia terminu części planowych dostaw na okres późniejszy.

Druga ważna sprawa dotyczy nawozów organicznych. Jakże ogromne marnotrawstwo występuje na odcinku gospodarki obornikiem. Niestety nie można powiedzieć, aby lepiej się działo pod tym względem w wielu spółdzielniach niż u chłopów indywidualnych, chociaż w każdej spółdzielni niemal co drugi dzień może być agronom POM. Są rolnicy, nawet w woj. bydgoskim, którzy uważają, że obornik po rozrzuceniu musi przed przyoraniem dzień, dwa poleżeć, „bo jest za mocny“.

Doskonałym sposobem uzupełnienia braków nawożenia organicznego są poplony na zielony nawóz, a jednak stanowczo za mało jest ten środek wykorzystywany. Nie dysponujemy dokładniejszymi liczbami w zakresie uprawy poplonów, ale rzut oka na pola w wielu powiatach daje jasną odpowiedź. Można i powinno się wprowadzić na nasze pola w najbliższych latach setki tysięcy ha lubinów i innych roślin poplonowych. Między innymi można to uczynić przez polepszenie działalności Centralnego Zarządu Obrotu Nasionami, który powinien zająć się znacznymi przerzutami odpowiednich nasion do terenów, gdzie z różnych względów nie są one produkowane. Ponadto CZON powinien chyba bardzo krytycznie zrewidować ceny płacone producentowi i pobierane za dostarczone nasiona, gdyż jeśli chodzi zwłaszcza o uprawy kontraktowane na ziarno, to

słyszysz się dość często głosy niezadowolenia z różnic jakie istnieją między tymi cenami.

Wreszcie trzecia istotna sprawa, to zagadnienie struktury upraw, które powinno być rozpatrywane nie tylko z punktu widzenia warunków prawidłowego zmianowania, ale i od strony bilansu siły roboczej, bilansu nawozowego itp. Analiza obecnego stanu rzeczy nie może dać w tej kwestii zadowalającej odpowiedzi. Ogólnie biorąc w gospodarce chłopskiej zbyt wysoki jest procent upraw zbożowych. Upraw technicznych, które w ogromnej większości są kontraktowane jest np. w gospodarstwach indywidualnych woj. wrocławskiego 8,6% ogólnej powierzchni upraw, a w woj. lubelskim tylko 3,6%, przy czym woj. lubelskie ma najwyższy w kraju wskaźnik powierzchni zbóż — 68,1%. Jeszcze większe różnice występują w gospodarce spółdzielczej, powodując w większości przypadków jeszcze bardziej ujemne skutki niż w gospodarce indywidualnej. Decyduje tu sprawa obornika i siły roboczej, wskutek czego najwyraźniej skutki te widać na przykładzie plonów ziemniaków i buraków cukrowych.

Jak wynika z danych sprawozdań rocznych za 1954 rok na 817 spółdzielni w woj. bydgoskim tylko 115 uzyskało plony ziemniaka powyżej 130 q/ha; na 735 spółdzielni tego województwa uprawiających buraki cukrowe tylko 197 spółdzielni uzyskało plony powyżej 200 q/ha. W woj. wrocławskim spółdzielnie uzyskiwały w 1954 r. plony buraków cukrowych niższe o 72 q niż w woj. łódzkim, a o 26 q niższe od średniej krajowej. Na świetnych glebach kujawskich szereg spółdzielni produkcyjnych planuje plon buraka cukrowego z ha w wysokości 170—180 q i spółdzielcy przywykli uważać to za normalne.

Mamy takie zjawiska jak 77,4% powierzchni zbożowych w spółdzielniach woj. lubelskiego, 72,9% — w woj. białostockim, 71,2% — w woj. rzeszowskim (we wszystkich tych 3 województwach średni plon 4 zbóż był w 1954 roku wyjątkowo niski), a jednocześnie w woj. lubelskim było tylko 4,7% powierzchni upraw technicznych, podczas gdy w woj. wrocławskim aż 13,2%.

Znaczne rozszerzenie powierzchni uprawy kukurydzy w pięciolecie wydatnie przyczyni się do ulepszenia struktury upraw z punktu widzenia agrotechniki, ale niemniej powinniśmy dążyć do radykalnych zmian lokalizacji technicznych upraw kontraktowanych, dzięki czemu mamy możliwość skutecznie oddziaływać na dodatnie kształtowanie się struktury. Nie nowe już sygnały z terenu województw poznańskiego, bydgoskiego, szczecińskiego, zielonogórskiego, wrocławskiego i opolskiego o zjawisku „przeburaczenia“, o braku odpowiednich stanowisk pod uprawę buraka powinny być przez władze centralne rozpatrzone z większą uwagą. Wyjść na nowe tereny, sięgnąć po rezerwy glebowe i siły roboczej, a nie trzymać się utartych tradycyjnych szlaków, gdzie stosunkowo łatwo „dogadać się“ z plantatorem, będzie drogą skutecznej walki o produkcję surowców technicznych.

Sprawa struktury upraw i warunków do wprowadzenia prawidłowego plodozmianu w gospodarce spółdzielczej ma specjalny aspekt ze względu na specyfikę wynikającą z istnienia działek przyzagrodowych. Na działkach, które stanowią pokaźny procent gruntów, spółdzielcy uprawiają warzywa, okopowe pastewne, a przede wszystkim ziemniaki i dlatego dotychczas nie umieliśmy znaleźć właści-

wej drogi, aby skłonić członków do oddawania znacznej części obornika z działek dla gospodarki zespołowej. W spółdzielniach powstających z gospodarstw małych oraz pozbawionych znacznego dopływu ziemi z Funduszu Ziemi, (co niewątpliwie potęgować się będzie w przyszłości), procent gruntów działkowych będzie jeszcze większy i dlatego sytuacja pól zespołowych będzie wówczas jeszcze bardziej niekorzystna. Spółdzielcy poznańskiego i innych województw podpowiadają już praktyczne rozwiązanie przez utrzymywanie tzw. „wędrownych działek“. Chodzi o to, że większa część działki jest w tym wypadku włączona do kompleksu pól zespołowych i grunty te są objęte ogólnym planem zmianowań, a plon z określonej powierzchni (ziemniaków) spółdzielcy zbierają na swoje indywidualne potrzeby. Wiele spółdzielni wkracza już samorzutnie na taką drogę; trzeba mieć jednak na uwadze, że proces ten nie ma i nie powinien mieć związku z jakimiś tendencjami rewizji bądź naruszeń postanowień statutowych spółdzielni o działkach przyzagrodowych.

Ze sprawą kontraktacji upraw oraz produkcji i użytkowania obornika łączy się nierozdzielnie bardzo ważne zagadnienie nawozów pomocniczych. Na większość upraw kontraktowanych państwo daje dość wysokie stawki nawozów mineralnych i dlatego jedne rejon są uprzywilejowane w ogólnym zaopatrzeniu w te środki produkcji, a inne zupełnie wyraźnie pokrzywdzone. Wydaje się słuszne, aby w miarę możliwości powoli wyrównywać te dysproporcje przez przydziały na wolne zaopatrzenie.

A czy dotychczas właściwie to robimy?

W 1953 r. gospodarka chłopska w woj. białostockim otrzymała średnio (łącznie z kontraktacją) na 1 ha upraw 5 razy mniej nawozów niż w woj. opolskim, a do 1955 roku zaopatrzenie to dla woj. opolskiego wzrosło o dalsze 9,4 kg w czystym składniku (NPK) na ha podczas gdy dla woj. białostockiego tylko 6,3 kg. Ten sam wzrost dla woj. poznańskiego wynosi także tylko 6,6 kg mimo, że województwo to zużywa ogółem o około 20% mniej nawozów sztucznych niż woj. opolskie i mimo, że nikt nie próbuje kwestionować dużego zainteresowania rolników poznańskich nawozami sztucznymi. Woj. olsztyńskie w 1955 r. otrzymuje na 1 ha 4 razy mniej nawozów niż woj. opolskie.

W 1953 r. woj. zielonogórskie otrzymało więcej nawozów azotowych niż fosforowych, a woj. krakowskie znacznie więcej fosforowych niż azotowych. Nie wdając się w głęboką analizę właściwości gleb w tych województwach wydaje się, że raczej odwrotne proporcje w tych rejonach budziłyby mniej zastrzeżeń.

Do 1960 roku zamierzamy podnieść zaopatrzenie rolnictwa w nawozy pomocnicze o 70—80%. Jest to wzrost duży, ale dla potrzeb i możliwości naszego rolnictwa jeszcze niezadowalający.

Obserwujemy dzisiaj wielką chłonność nawozów przez indywidualne rolnictwo, nie nadążamy z pokryciem jego potrzeb. Podnosząc jednak zaopatrzenie o 70—80% damy rolnictwu w 1960 r. zaledwie w przybliżeniu tyle nawozów sztucznych na 1 ha ile już obecnie stosuje się w Czechosłowacji, a daleko nam jeszcze będzie do poziomu NRD. A o efektywności gospodarczej stosowania nawozów sztucznych świadczyć może ocena, że przyrost 1 kg czystego

składnika NPK (w odpowiedniej proporcji) da przyrost 4—6 kg ziarna, nie licząc działania wtórnego (w latach następnych) i przyrostu plonów ubocznych (słoma).

Sprawa poplonów — o której była już zresztą mowa — to nie tylko sprawa nawożenia, ale obok wielkiego problemu kukurydzy i podniesienia wydajności użytków zielonych jest to podstawowy element umocnienia bazy paszowej. W licznych spółdzielniach zielonki poplonowe pokrywają już teraz do 30—40% ogólnego zapotrzebowania masy zielonej (licząc łącznie z pastwiskami). Na przeszkodzie jednakże do pełnego rozwoju tego kierunku upraw stoją braki nasion, niedostateczne lub nieterminowe dostarczanie ich przez placówki handlowe oraz spiętrzenie prac w okresie żniwno-omłotowym. W dziedzinie tej jest bardzo źle, skoro w 1954 r. spółdzielnie woj. wrocławskiego zasiały tylko 1,5% poplonów, podczas gdy spółdzielnie w woj. łódzkim zasiały ich 11,3% — w stosunku do ogólnego arealu zasiewów. Jakże ogromne, łatwe do wykorzystania rezerwy tkwią w tej dziedzinie.

Spółdzielnie na Kujawach nie sięją prawie wcale poplonów letnich, gdyż rzekomo one się tam nie udają. Należałoby podjąć co rychlej badania, jakie rośliny najbardziej nadają się na poplony dla rejonu Kujaw. Wśród wielu planistów i agronomów województw centralnych panuje fałszywy pogląd, że poplony letnie są nieopłacalne i nie można ich rozszerzyć, z uwagi na brak opadów. Rzeczywistość jednak temu przeczy.

Postulat podniesienia do 1960 roku produkcji żywności i mleka o około 40% stawia przede wszystkim wysokie zadania w zakresie poprawy sytuacji paszowej. Niezależnie od błędów popełnionych w metodzie liczenia i wynikających z nieumiejętności oceny tzw. pasz nieuchwytnych, nie jest możliwe, aby dalej tolerować taki stan, że zapotrzebowanie na zielonki i siano łącznie w gospodarce chłopskiej pokrywamy w niespełna 60%. Największy deficyt występuje na odcinku białka. Chcąc podnieść wydajność jednostkową krów, przyspieszyć tucz i zwiększyć jego opłacalność, trzeba przede wszystkim dać hodowli więcej pasz bogatych w białko.

Wielu trudnych zagadnień naszego rolnictwa nie rozwiążemy bez właściwego postawienia sprawy kadr. Wiadomo, że maszyny — choćby najlepsze — same wszystkiego nie zrobią a ponadto im lepsze, bardziej skomplikowane, tym zdolniejszy, bardziej kwalifikowany i oddany sprawie musi być człowiek. Do dziś mamy w kraju rejony zapóźnione w rozwoju gospodarczym, a mające wielkie możliwości produkcyjne, jak Żuławy, rejon hrubieszowsko-tomaszowski i inne. Podczas sprzętu plonów ponosimy wielkie straty przekraczające nieraz 20% urodzaju. Dzieje się tak między innymi dlatego, że nie jest prawidłowo rozmieszczona ludzka siła robocza. W niektórych województwach przypada 2,3 do 3 razy mniej rąk do pracy na 100 ha niż w innych województwach — gęsto zaludnionych. W poszczególnych powiatach i gospodarstwach (zwłaszcza PGR) różnice te są jeszcze bardziej drastyczne. Wydaje się, że powinniśmy podjąć wszelkie skuteczne kroki dla zmiany tego stanu. Należałoby stworzyć wyjątkowo atrakcyjne warunki zachęcające ludzi do osiedlania się i pracy na terenach niedosiedlonych — zwłaszcza dla młodzieży i młodych małżeństw. Wiąże się z tym kwestia ogól-

nej aktywizacji gospodarczej niektórych terenów przez rozbudowę dróg, fabryk przetwórstwa surowców rolniczych i innych zakładów przemysłowych. Są to przedsięwzięcia ogólnopolskie, ale słuszne byłoby, aby na wnioski resortów rolniczych uwzględniano takie postulaty. Ich realizacja przysłuży się sprawie podniesienia produkcji rolniczej tych rejonów.

Gdy mowa o ludziach niesposób pominąć ważnej sprawy kadr fachowych. Często słyszymy narzekania na brak doświadczenia młodych agronomów i głosy te są uzasadnione. Stwórzmy więc młodym agronomom warunki, żeby mogli stać się dobrymi fachowcami. Każdy absolwent szkoły rolniczej powinien przepracować 2—3 lata w produkcji — w gospodarstwie PGR lub instytutu, a dopiero potem zajmować samodzielne stanowisko agronoma lub zootechnika rejonowego. Powie ktoś, że brak kadr zmusza nas do zatrudniania młodzieży na nieodpowiednich stanowiskach. A jaka jest korzyść z agronoma, który nie umie chłopu doradzić, a już bardzo rzadko przekonać go, zaaagitować, który często spotyka się przez to z lekceważeniem ze strony rolnika. Niewiele stracimy jeśli przez parę lat nauczymy nowy narzybek jak właściwie trzeba pracować w rolnictwie. Agronom czy zootechnik rejonowy powinien wrosnąć w swój teren, zapuścić tam korzenie, jego praca powinna polegać na ustawicznym kontakcie z chłopem indywidualnym i spółdzielcami.

Powinniśmy przewidzieć wysokie premiowanie służby agrotechnicznej i zootechnicznej na szczeblu powiatu i POM, ale za wymierne i łatwosprawdzalne efekty, wyrażające się w towarowości podstawowych produktów (zboże, ziemniaki, buraki, oleiste, len, mięso, mleko), a nie za wykonywanie wycinkowych planów swej pracy, które są podstawowym obowiązkiem i za co otrzymuje się normalne pobory. Przy takiej pracy służby rolnej możemy niezawodnie liczyć na szybkie podniesienie produkcji roślinnej i hodowlanej, zarówno w indywidualnych gospodarstwach jak i w spółdzielniach produkcyjnych.

Umiejętne stosowanie bodźców ekonomicznych stanowi jeden z ważnych instrumentów walki o produkcję. Zadania skupowe obok polityki fiskalnej państwa są niewątpliwie poważną siłą napędową działalności rolnika. Ale jest ważne, żeby zadania te były trafne i sprawiedliwie rozkładane, gdyż błędy w tej dziedzinie powodują zahamowanie zamiast wzrost produkcji. Planowy skup zbóż w gospodarce chłopskiej stanowi średnio niewiele ponad 20% ogólnej produkcji, a mimo to niektóre gospodarstwa uginają się pod naporem zadań skupowych, ograniczając rozwój hodowli, wskutek czego maleje siła nawozowa, co pociąga za sobą z kolei spadek plonów; zaczyna się w ten sposób upadek zdolności produkcyjnej gospodarstwa. Powinniśmy jak najszybciej wyrugować wszelkie nieprawidłowości w rozdziale zadań skupowych, do czego m. in. mogłoby się przyczynić uproszczenie przepisów i instrukcji w tym zakresie. Np. w instrukcji o skupie zbóż w 1955 r. jest wyliczonych wiele ważnych roślin kontraktowanych, których areal wyłącza się spod wymiaru, ale z wyjątkiem kminku i pieprzu tureckiego. Co zawinił biedny kminek Ministerstwu Skupu, że go tak postponują, a jednocześnie każą o tych nielicznych hektarach pamiętać aparatowi skupu, żeby go nie wyłączać przy wymiarze skupu zbóż?

Jeśli chodzi o wysokość zadań skupowych wydaje się, że byłoby słuszne, aby w zasadzie ustalić na całą pięcioletkę stałe normy, a wzrastające zapotrzebowanie państwa na produkty pokrywać drogą podnoszenia produkcji sektora socjalistycznego, przez kontraktację i skup wolnorynkowy. Moment wieloletniej stabilizacji zadań skupowych stałby się niewątpliwie dla chłopów poważnym dodatkowym bodźcem.

Jest faktem bezspornym, że przeciętna zamożność chłopów jest wyższa niż przed wojną i wyższa niż na początku planu 6-letniego. Większa jest również zdolność nabywcza ogromnej większości indywidualnych chłopów. Z tymi faktami musimy się liczyć przy ustalaniu masy towarowej (i jej asortymentu) jaką kierujemy na wieś. Chcąc uzyskać od chłopów dodatkową masę towarową poza obowiązkowymi dostawami, po cenach umownych lub wolnorynkowych, trzeba zapewnić chłopom możliwość wydatkowania zdobytych tą drogą środków pieniężnych na takie cele, jakie chłop uważa za najbardziej dla siebie korzystne. Trzeba przy tym pamiętać, że chłop poza sporadycznymi wypadkami, nie gromadzi pieniędzy

na zakup ziemi w celu powiększenia gospodarstwa lub zdobycia warsztatu dla dorastających dzieci, a więc tym samym musi wydawać wszystkie pieniądze na inne środki produkcji albo na konsumpcję. Do kategorii towarów, które rolnik chętnie nabywa należą maszyny (zwłaszcza te, które wykonują najcięższe prace), jak kosiarki, żniwiarki, kopaczki, kieraty, młocarnie, udoskonalone środki transportu (wozy ogumione), nawozy, materiały budowlane, węgiel, artykuły gospodarstwa domowego, meble, rowery itp. Brak lub niedostatek poszukiwanych przez chłopów towarów na rynku osłabia jego podjęcie do produkcji nadwyżek towarowych i zdobywania tą drogą środków na ich nabycie. Tak więc dostarczanie wsi obfitości towarów jest bardzo istotnym czynnikiem stymulującym produkcję rolną.

Poruszone tu zostały tylko nieliczne sprawy spośród ogromnej ilości niezwykle istotnych problemów związanych z podniesieniem produkcji globalnej i towarowej w naszym rolnictwie. Może w wielkiej dyskusji nad planem 5-letnim rolnictwa uwagi te spełnią jakąś choćby najskromniejszą rolę.

MATERIAŁY I PRZYCZYNKI

Właściwie ustawić produkcję warszawskich zakładów betoniarskich i żelbetowych

BUDOWNICTWO przemysłowe w coraz szerszym zakresie wykorzystuje uprzemysłowione metody wykonawstwa. Należy do nich stosowanie wszelkiego rodzaju elementów prefabrykowanych, przez co skraca się okres budowy, osiągając jednocześnie obniżenie kosztów robót budowlano-montażowych.

W dzisiejszym układzie organizacyjnym budownictwa przemysłowego produkcją elementów prefabrykowanych zajmują się bezpośrednio przedsiębiorstwa budowlano-montażowe, traktując to jako działalność pomocniczą w wydzielonych betoniarniach lub bezpośrednio na placu budowy oraz przedsiębiorstwa wyłącznie nastawione na produkcję prefabrykatów. Z tych ostatnich poważny udział w produkcji krajowej zajmują Warszawskie Zakłady Betoniarskie i Żelbetowe, zaopatrujące w prefabrykaty budowy przemysłowe Warszawy, woj. warszawskiego i województw wschodnich, a także doraźnie inne budowy na terenie kraju.

Produkcja WZBiŻ obejmuje pełny wachlarz prefabrykatów z żelbetu, m. in. belki stropowe, płyty, słupy oświetleniowe, ogrodzenia, prefabrykaty z żużlo- i pianobetonu, np. płyty dachowe, prefabrykaty strunobetonowe — głównie podkłady kolejowe, belki i dźwigary wszelkiego rodzaju oraz prefabrykaty kablobetonowe, jak np. wiązary dachowe itp. Ponadto wytwarzane są liczne betonowe elementy drogowe, jak płyty chodnikowe, krawężniki, kostka itp. O dużym zakresie produkcji zakładów świadczy fakt, że obejmuje ona ponad 550 pozycji różnych prefabrykatów.

Zakłady dostarczyły m. in. elementy prefabrykowane na budowę stadionu w Warszawie, wykonały kablobetonowe elementy dachu sztucznego lodowiska,

dostarczyły stropów, słupów i podciągów prefabrykowanych na budowę elektrociepłowni, obecnie produkują m. in. elementy ścian oporowych dla portu rzeczno-ego na Żeraniu.

Duży zakres produkcji prefabrykatów oraz ilość obsługiwanych budowli świadczy o tym, że WZBiŻ spełnia poważną rolę na froncie budownictwa przemysłowego i praca tych zakładów wpływa niewątpliwie na planowy przebieg wykonawstwa licznych obiektów przemysłowych.

Produkcja prefabrykatów odbywa się w pięciu podległych przedsiębiorstwu zakładach, które są nastawione na wyrób określonych asortymentów. Tak np. największy zakład przy ul. Felińskiego w zasadzie produkuje ciężkie elementy żelbetowe, zakład przy ul. Korsaka — prefabrykaty strunobetonowe, zakład na Służewcu — żużlobetony, itd. Niezależnie od stałych zakładów czynnych jest kilka polowych betoniarni, które bezpośrednio obsługują budowy.

Zdawać by się mogło, że WZBiŻ wobec szerokiego frontu robót budowlano-montażowych i możliwości żbytu prefabrykatów nie powinny natrafiać na trudności produkcyjne. Jest jednak w rzeczywistości inaczej.

Plan produkcji za rok 1954 został wykonany przez WZBiŻ ilościowo w 82%, a wartościowo w 62%. W I półroczu 1955 r. plan produkcji wykonano ilościowo w 86%, wartościowo w 97%. W III kwartale br. plan ilościowy wykonano w 77%, a wartościowo w 91%.

Jakie więc przyczyny wpłynęły w WZBiŻ na taki przebieg wykonawstwa planów?

Aby odpowiedzieć na te pytania należy zapoznać się bliżej z planowaniem produkcji WZBiŻ, jej orga-

nizacyjnym ustawieniem i warunkami, w jakich się ona odbywa.

Jednym z zasadniczych warunków sporządzenia planu produkcyjnego są zlecenia produkcyjne, określające m. in. asortyment i termin wykonania prefabrykatów. Objęty zarządzeniem okres 3-miesięcznego wyprzedzenia w składaniu zleceń umożliwia zakładowi opracowanie harmonogramu produkcji wraz ze wszystkimi planami pochodnymi, jak zaopatrzenia materiałowego, pracy maszyn itd. Dąży się naturalnie do tego, aby moc przerobowa zakładu była całkowicie „obłożona” zleceniami.

Przy opracowywaniu rocznych planów produkcji WZBiŻ mają z reguły mało zgłoszonych zleceń. Tak np. w roku 1954 wynosiły one zaledwie 15% planowanego przerobu, w roku 1955 — pełne pokrycie miały zakłady jedynie na I i część II kwartału. Jest to spowodowane tym, że przedsiębiorstwa budowlane nie mają z góry dostatecznego rozeznania, jakie elementy prefabrykowane będą stosowane na budowach, nie mówiąc już o tym, że brak na nie dokumentacji. Ten brak rozeznania i niemożność uplasowania zamówień na cały rok z góry powoduje, że WZBiŻ ustawia plan według aktualnej mocy przerobowej, przyjmując wskaźnikowe obliczenia potrzebnych do produkcji materiałów itd.

W tej sytuacji nie można ustalić planu w konkretnych asortymentach produkcji, lecz jedynie ogólnie w kilku grupach asortymentowych, z czego dominującą pozycję zajmują ciężkie prefabrykaty żelbetowe, stanowiące około 36% planu rocznego przerobu.

Zlecenia, które bardzo nierytmicznie wpływają w ciągu całego roku do WZBiŻ, charakteryzują się z zasady krótkimi terminami wykonania. Konieczność tę dyktują terminy ukończenia budów przez zjednoczenia budowlane, które z kolei są uzależnione od terminowej dostawy potrzebnych prefabrykatów. Tak np. WZBPrzem. nr 2 zamówiło w dniu 15.XI 1954 r. ogółem 820 płyt betonowych z miesięcznym terminem wykonania, WZBPrzem. nr 4 w zamówieniu z dnia 21.VII. 1954 r. dla 540 płyt panwiowych określiło natychmiastowy termin dostawy; również bardzo krótkie terminy dotyczyły wykonania elementów prefabrykowanych dla budów priorytetowych, takich jak Huty im. Lenina, Stadionu Centralnego czy płyty dworcowej w Warszawie.

Zamówienia te z reguły dotyczą nietypowych elementów prefabrykowanych, do wyrobu których zakład musi wykonać odpowiednie formy i podkłady. Wymaga to w pewnych okresach dużej mobilizacji sił i środków, aby — w miarę możliwości — sprostać terminom zamówień. Pierwszą tego konsekwencją są wysokie przekroczenia limitu godzin nadliczbowych. I tak w roku 1954 ogólny plan roboczogodzin został wykonany w 89,3%, w tym praca w godzinach nadliczbowych przekroczyła wskaźnik planowany o 252%.

Dalszą konsekwencją częstej zmiany asortymentu produkowanych prefabrykatów jest m. in. niedostateczne wykorzystanie pracy betoniarek. WZBiŻ posiadają przeważnie duże betoniarki o pojemności 500 l, przydatne do produkcji prefabrykatów o jednokowej recepturze mieszanki kruszywa z cementem. Przy produkcji małych partii elementów i częstej zmianie receptur wykorzystanie betoniarek w zakładach wynosi zaledwie 40%.

Trudności produkcyjne WZBiŻ mają dalsze uzasadnienie w prymitywnych warunkach pracy zakładów.

Produkcja prefabrykatów, ich naparzanie, które przyspiesza proces tężenia betonu, wymaga zamkniętych pomieszczeń. WZBiŻ posiadają np. w porównaniu z Krakowskimi Zakładami Betoniarskimi i Żelbetowymi zaledwie 20% powierzchni budynków. Przeważająca część prac jest wykonywana na otwartym powietrzu, co przesądza sezonowy charakter pracy zakładów. Tak np. z powodu braku ocieplonych pomieszczeń zakład przy ul. Korsaka, nastawiony na wytwarzanie prefabrykatów strunobetonowych, jest czynny jedynie w okresie od kwietnia do października, mimo że zlecenia na strunobetonowe podkłady kolejowe gwarantują mu ciągłość produkcji na kilka lat.

Brak pomieszczeń uniemożliwia m. in. podniesienie stanu mechanizacji zakładów. Tak np. w zakładzie przy ul. Felińskiego ręcznie przygotowuje się zbrojenia do prefabrykatów, a w wytwórni w Faleńcu brak możliwości zainstalowania suwnicy w drewnianym baraku zmusza robotników do ręcznego przenoszenia płyt betonowych o ciężarze do 300 kg ze stołu wibracyjnego na składowisko. Warto nadmienić, że WZBiŻ mają obecnie najniższy wskaźnik mechanizacji ze wszystkich zakładów podległych Centralnemu Zarządowi Produkcji Pomocniczej. Wynosi on zaledwie 0,55.*)

Trudne i ciężkie warunki pracy w zakładach powodują poważną płynność kadr. W roku bieżącym sytuacja ta uległa pewnej poprawie w porównaniu z rokiem 1954, kiedy to załoga zakładów zmieniła się prawie dwukrotnie. Stan ten wpływa m. in. na niską wydajność pracy. W roku 1954 wskaźnik wydajności osiągnął 85% w stosunku do planu, w tym roku kształtuje się również niżej od planowanego. W rezultacie powoduje to znaczne przekroczenia funduszu płac.

Duże przekroczenia występują również w kosztach materiałów. Wytwórnie zlokalizowane w kilku punktach miasta nie mają — z braku miejsca — odpowiednich składowisk. Tak np. wytwórnia przy ul. Felińskiego, przy której znajduje się baza zaopatrzeniowa dla innych zakładów, nie posiada bocznicy kolejowej. Materiały masowe, takie jak piasek, żwir czy cement dowozi się z odległości blisko 7 km samochodami. Na skutek wadliwej lokalizacji składowiska materiały te już na terenie zakładu są powtórnie przewożone do produkcji. Składowiska nie posiadają utwardzonej powierzchni, co powoduje, że część materiałów niszczy się wgniatana w ziemię przez pojazdy. Kosztowny transport samochodowy i powtórne przerzuty materiałów poważnie wpływają na koszty zakupu, które sięgają blisko 30% wartości podstawowych materiałów. W tych warunkach koszty te są blisko pięć razy wyższe niż w zmechanizowanych zakładach prefabrykacji w Strzybnicy koło Tarnowskich Gór. Rzucają one bardzo poważnie na koszty produkcji, gdyż dostawy piasku i żwiru dla WZBiŻ wynoszą kilkaset wagonów miesięcznie.

Poważną pozycję stanowią również koszty nietypowych form i podkładów. Po uwzględnieniu uzysku drewna — wyniosły one w roku 1954 ponad pół miliona złotych i nie wskazują na to, aby miały się zmniejszyć w bieżącym roku. Powstanie tych kosztów łatwo wytłumaczyć faktem, że na ogólną ilość 550 rodzajów prefabrykatów — produkowanych przez

*) Wskaźnik mechanizacji oznacza stosunek ilości zainstalowanej mocy w kW do ilości robotników jednej zmiany.

WZBiZ — jedynie dwadzieścia parę pozycji przypada na elementy typowe, do których wyrobu zakład używa stałych form i podkładów.

W niektórych wypadkach można by uniknąć wysokich kosztów form i podkładów przez uzasadnione zastępowanie nowych, czasochłonnych i kosztownych projektów opracowanymi już projektami typowymi, względnie przez ograniczenie ilości form w ramach zgłaszanych zleceń.

Jako przykład może tu posłużyć sprawa słupów oświetleniowych dla placu im. Stalina w Warszawie. Z kilkunastu typów — 6 jest prefabrykowanych, w tym 4 rodzaje słupów oświetleniowych parkowych o bardzo małych różnicach w długości i w wyglądzie architektonicznym. Na te cztery rodzaje słupów sporządzono cztery oddzielne formy, przy czym jedną z nich wykorzystano dla 54 słupów, drugą — dla 8, trzecią — dla 6, a czwartą zaledwie dla 3 słupów. Każda z tych form kosztowała ponad 5 tys. zł i wydaje się, że nie ucierpiałoby na tym otoczenie Pałacu Kultury i Nauki, gdyby wykonano 1 typ parkowego słupa oświetleniowego.

Drugi przykład: WPZB nr 2 zleciło WZBiZ do wykonania, bardzo ładne wprawdzie, ale kosztowne i nietypowe ogrodzenie z elementów prefabrykowanych dla zajezdni tramwajowej przy ul. Woronicza. Po co jednakże wykonywać nowy typ ogrodzenia, sporządzać specjalne formy i podkłady, kiedy katalog prefabrykatów betonowych i żelbetowych przewiduje 2 rodzaje tych ogrodzeń z różnymi możliwościami zestawień poszczególnych elementów, nad których dokumentacją pracowali przecież projektanci z Biura Projektów Typowych Prefabrykacji?

Wszystkie te przyczyny zaważyły nie tylko na ilościowym wykonaniu planu produkcji, ale również odbiły się poważnie na jej kosztach. Na rok 1955 zaplanowano stratę w kwocie 6,3 mln. zł. Wprawdzie WZBiZ utrzymały się w planowanej stracie 3,8 mln zł, przewidzianej na I półrocze br. — nie w pełni jednak wykonano plan produkcji ilościowo i wartościowo.

Trzeci kolejny protokół Państwowej Inspekcji Gospodarki Materialowej z przeprowadzonej w czasie od 22 kwietnia do 24 maja br. kontroli zakładów daje na 30 stronicach dokładny obraz pracy zakładów i analizując plan produkcyjny stwierdza uchybienia zakładów w gospodarce materialowej, brak należytej kontroli zużycia materiałów ze strony administracji zakładów, brak należytego przechowywania form i podkładów itp. Również na blisko 30 stronicach poszło do PIGM wyjaśnienie zakładów w mniej lub więcej przekonujący sposób opisujące powody tych niedociągnięć.

Mimo możliwości uniknięcia niektórych uchybień i niedociągnięć kierownictwa zakładów — trudności pracy WZBiZ leżą głębiej i nie da się ich rozwiązać bez zasadniczych rozstrzygnięć.

Wydaje się, że rozwiązanie obecnych trudności produkcyjnych WZBiZ powinno pójść w dwu kierunkach. Pierwszym z nich będzie wybudowanie nowych zakładów — bazy, dostatecznie przestrzennych z boczną koleją i urządzonymi bezpośrednio przy niej składowiskami kruszywa o utwardzonej powierzchni, co pozwoli w dużym stopniu zlikwidować marnotrawstwo materiałów sypkich. Właściwe usytuowanie hal produkcyjnych w stosunku do składowisk, jak i magazynów wyrobów gotowych wzdłuż boczni kolejowej

pozwoliliby zredukować do koniecznych potrzeb transport wewnętrzny.

Centralizacja zakładów pozwoli na lepsze ustalenie produkcji, właściwą organizację toku produkcyjnego, lepsze wykorzystanie maszyn i urządzeń, a także umożliwi ostrzejszą kontrolę wykonawstwa. Przyczyni się ona również do poważnego zmniejszenia administracji zakładów, co jest niezmiernie ważne, jeśli się weźmie pod uwagę, że obecnie personel administracyjny wynosi blisko 1/3 stanu pracowników fizycznych.

Jasne jest, że mając do dyspozycji szybkoskładalne hale, np. typu „Jarośz“ — nota bene montowane z elementów prefabrykowanych produkowanych we własnych zakładach — należałoby wybudować taką ilość pomieszczeń, aby ograniczyć do niezbędnego minimum pracę na wolnym powietrzu. Uniezależnienie się bowiem od wpływów atmosferycznych umożliwi produkcję w ciągu całego roku.

Za budową nowych zakładów prefabrykacji przemawia duży front robót budowlanych zagłębia warszawskiego, który na wiele lat przesądza konieczność istnienia takiej placówki. W obecnej sytuacji zakłady nie mają stałej lokalizacji, co stwarza ich prowizoryczny charakter i ogranicza inwestycje. W praktyce — poza próbami małej mechanizacji — niewiele się czyni, aby unowocześnić ich produkcję.

Należy zdać sobie sprawę, że wśród pilnych inwestycji budowa nowoczesnych, scentralizowanych zakładów betonarskich i żelbetowych w Warszawie nie stoi na pierwszym miejscu. Niemniej jednak zagadnienie to zasługuje na uwagę resortu budownictwa przemysłowego. Trudno bowiem pogodzić się na dłuższą metę z faktem corocznego dokładania do obecnej produkcji zakładów 6 mln zł, kiedy poważna część tych strat wynika z obecnego chaosu organizacyjnego i braku odpowiednich warunków pracy. Zakłady prefabrykacji mają przecież jasną linię rozwoju, lecz rozwoju tego nie można zakładać w obecnych warunkach istniejącej prowizorki.

Budowa zakładów - bazy nie rozwiąże jednak wszystkich trudności, z jakimi borykają się WZBiZ. Druga zasadnicza sprawa — to możliwie szybkie stypizowanie wykonywanych prefabrykatów. Wiadomo, że sprawa typizacji prefabrykatów przeznaczonych dla budownictwa przemysłowego napotyka na daleko większe trudności niż ma to miejsce w budownictwie mieszkaniowym. O ile bowiem budynki mieszkalne i socjalne mają dużo cech powtarzalności, o tyle w budownictwie przemysłowym powtarzalność elementów wznoszonych budowli jest rzadka, ale bezsprzecznie istnieje, nie mówiąc już o szeregu elementów drogowych, ogrodzeń, słupów oświetleniowych itp. Część z nich jest już ujęta w katalogu prefabrykatów betonowych i żelbetowych, opracowanych przez Biuro projektów Typowych Prefabrykacji.

Nic więc nie stoi na przeszkodzie, aby znając choćby częściowo zapotrzebowanie na te prefabrykaty śmiało produkować je na skład, przedstawiając się tym samym na produkcję ilościowo dużych, jednakowych serii prefabrykatów. Obecna produkcja prefabrykowanych podkładów kolejowych, możliwości produkcji podkładów tramwajowych są widowym tego przykładem.

Warto na marginesie tej sprawy zaznaczyć, że CZ Produkcji Pomocniczej doceniając zagadnienie typi-

zacji elementów prefabrykowanych już w ubiegłym roku opracował katalog najbardziej powtarzalnych elementów stosowanych w budownictwie przemysłowym. Katalog ten, obejmujący 192 pozycje prefabrykatów łącznie z ich opisem technicznym i recepturą mieszanek betonowych, stanowiłby poważną pomoc dla biur projektowych przy opracowywaniu nowych projektów.

Trudno jednak sobie wyobrazić, że z powodu braku przydziału na ten cel dla druku (kilkaset egzemplarzy) papieru — katalog ten po dzień dzisiejszy leży bezużytecznie w CZPP i nie spełnia swej bezsprzecznie przydatnej roli. Dlaczego więc Biuro Studiów i Projektów Typowych Ministerstwa Budownictwa Przemysłowego, które m. in. jest powołane do popularyzacji prefabrykatów, nie zainteresowało się bliżej tą sprawą pomimo interwencji CZPP? Typizacja prefabrykatów umożliwi przecież dostatecznie wczesne przygotowanie produkcji od strony zaopatrzenia materiałowego, właściwego wykorzystania be-

toniarek, pozwoli na racjonalne wykorzystanie czasu pracy i uzasadnioną amortyzację kosztownych form i podkładów. Chodzi przecież nie tylko o to, aby prefabrykaty tylko przyspieszały wykonawstwo, ale aby ich stosowanie pozwoliło również na obniżenie kosztów w porównaniu z tradycyjnymi metodami wykonawstwa. Masowa produkcja nietypowych elementów prefabrykowanych — jak to ma obecnie miejsce w WZBiZ — przeczy tej zasadzie.

Należy zdać sobie sprawę, że zarówno budowa nowych zakładów-bazy prefabrykatów nastawionych na pokrycie potrzeb budownictwa przemysłowego w warszawskim zagłębiu budowlanym, jak i ustawienie produkcji tych zakładów pod kątem wytwarzania przede wszystkim elementów stypizowanych nie będzie sprawą krótkiego okresu czasu. Powinno się jednakże powziąć w tej sprawie decyzję, która umożliwi WZBiZ wykonanie w sposób jak najbardziej ekonomiczny zadań w nadchodzącym planie 5-letnim.

Edward Mączyński

Szkolenie wewnątrzzakładowe ważnym czynnikiem wzrostu wydajności pracy

BIELSKI przemysł włókienniczy, wysuwając zagadnienie wzrostu wydajności pracy na naczelne miejsce, już w pierwszych latach powojennych przystąpił do masowego szkolenia zawodowego robotników.

Prowadzenie tego rodzaju szkolenia napotykało na różne trudności. Zakłady nie posiadały wyraźnie sprecyzowanej metody nauczania oraz odczuwały dotkliwy brak instruktorów.

Dopiero w 1951 r., z chwilą zastosowania w bielskich zakładach włókienniczych nauczania systemem inż. Kowalowa, szkolenie weszło na właściwą drogę prowadzącą do jasno postawionego celu — wzrostu wydajności pracy. W zakładach powołano komisje metodyczne, którym powierzono zorganizowanie szkolenia dla robotników o niskich kwalifikacjach.

W ciągu stosunkowo krótkiego czasu przeszkolono metodą inż. Kowalowa setki tkaczy i przadek. Przy metodyce nauczania popełniono jednak szereg błędów. Najpoważniejszym z nich było zbyt jednostronne zwracanie uwagi na ilościowe wykonywanie planów przy równoczesnym niedocenianiu takich ważnych elementów produkcji, jak jakość wyrobów oraz oszczędność surowców i materiałów. Ponadto instruktorzy szkolący metodą inż. Kowalowa opierali swą pracę na wąskiej instrukcji, omawiającej jedynie wykonywanie zasadniczych czynności tkacza względnie przadki, nie uwzględniającej czynności drugorzędnych, przy których robotnik traci czas zaoszczędzony podczas wykonywania podstawowych czynności.

Przełom na odcinku zakładowego szkolenia zawodowego nastąpił pod koniec 1953 r. w związku z wprowadzeniem nowej formy nauczania wewnątrzzakładowego pod nazwą szkół przodownictwa pracy.

Z początkiem 1954 r. w bielskim przemyśle włókienniczym zostały zorganizowane pierwsze szkoły przodownictwa pracy, które za podstawę nauczania przyjęły metodę inż. Kowalowa.

Jasno określona forma organizacyjna szkół przodownictwa pracy, wyraźny cel i sprecyzowanie metody nauczania pomogły zakładom usunąć wiele niedociągnięć w doszkalaniu zakładowym.

Pod kątem nowych zadań zakładowe komisje metodyczne przeanalizowały dotychczasową kadre instruktorską pod względem jej przydatności do doszkalania robotników o niskich kwalifikacjach. Powołani przez komisje konsultanci opracowali programy nauczania, powiązane ściśle z konkretnymi potrzebami zakładów. W celu zapewnienia szkołom przodownictwa należytego poziomu nauczania Centralny Zarząd Przemysłu Włókiennego Południe przeprowadził 86-godzinne kursy dla instruktorów oraz specjalną konferencję dla konsultantów, instruktorów i techników szkolenia zawodowego. W ten sposób z zagadnieniem nowej formy podnoszenia kwalifikacji robotników został zapoznany cały aktyw decydujący o przebiegu i poziomie doszkalania w bielskim przemyśle włókienniczym.

W oparciu o opracowane przez konsultantów poszczególne zakłady programy nauczania CZPW ustalił szczegółowy program przebiegu szkolenia, obejmujący najistotniejsze zagadnienia, mające wpływ na wykonanie przez tkacza i przadkę zadań planowych we wszystkich wskaźnikach techniczno-ekonomicznych.

Nowa forma szkolenia wewnątrzzakładowego miała zapewnić zakładom podległym CZPW Południe terminowe wykonanie planu 6-letniego.

Już w I kwartale br. w wielu zakładach zanotowano poważne osiągnięcia w dziedzinie zwiększenia wydajności pracy przy równoczesnym polepszeniu wskaźników wytkania i jakości.

Tak np. w ZPW im. L. Gawlika w Bielsku-Białej w I kwartale br. przeszkolono 28 tkaczy, w rezultacie czego podnieśli oni wydajność pracy o 7,7% i wyprodukowali w ciągu kwartału o 2 810 m tkanin więcej, aniżeli w przeciągu takiego samego okresu przed przedszkoleniem. Polepszyli oni również pro-

cent wydajności przędzy o 0,9%, a wskaźnik jakościowy w tkaninach surowych o 2,2%. W ZPW im. M. Buczka w Kamienicy koło Bielska wydajność przędzy u przeszkolonych tkaczy wzrosła o 0,7%, a jakość tkanin — o ponad 4%. W ZPW im. M. Fornalskiej w Mikuszowicach koło Bielska 45 przeszkolonych tkaczy podniosło swą wydajność pracy średnio o 8% i wyprodukowało w ciągu 3 miesięcy o 9 490 tys. wątków więcej, aniżeli w analogicznym okresie przed szkoleniem, przy czym wydajność przędzy polepszyła się o 0,4%, zaś jakość wyrabianych tkanin o 2,4%.

Energiczna walka o doszkalanie tkaczy i prądek nie wykonujących baz, prowadzona w bieżącym roku na terenie każdego zakładu, przyniosła poważne osiągnięcia, które ilustruje następujące zestawienie:

Nazwa zakładu	% tkaczy nie wykonujących baz	
	przed przeszkoleniem (w styczniu 1955 r.)	po przeszkoleniu (w lipcu 1954 r.)
ZPW im. J. Magi	66,1	20,3
ZPW im. Gawlika	28,6	17,8
ZPW im. Bularza	27,7	17,6
ZPW im. Buczka	37,2	24,3
ZPW im. Kluski	37,7	19,6
ZPW im. Findera	27,1	12,4

Nie wszystkie jednak przedsiębiorstwa podległe CZPW Południe dostatecznie zrozumiały znaczenie szkolenia dla podniesienia wydajności pracy i obniżenia procentu robotników nie wykonujących baz akordowych. W niektórych zakładach ilość nie wykonujących baz w ciągu 7 miesięcy br. zmniejszyła się minimalnie, albo wprost przeciwnie — wzrosła. Fakty te ilustruje tabelka:

Nazwa zakładu	% tkaczy nie wykonujących baz	
	przed przeszkoleniem (w styczniu 1955 r.)	po przeszkoleniu (w lipcu 1954 r.)
ZPW im. Rychlińskiego	45,6	46,3
ZPW im. Laska	60,6	59,1
ZPW im. Niedzielskiego	20,1	24,8
Skoczowskie ZPW	31,7	70,8

Gdzie należy szukać przyczyn tak rażących niepowodzeń w walce tych zakładów o obniżenie ilości robotników nie wykonujących baz akordowych:

Przyczyn jest dużo. Zajmiemy się najważniejszymi.

Zasadniczą przyczyną jest przede wszystkim niedostateczne zainteresowanie szkoleniem zawodowym przez kierownictwo i organizacje społeczno-polityczne. Tak np. brak konsultanta, który kieruje szkołą przodownictwa pracy ujemnie wpłynął na przebieg szkolenia w ZPW im. Rychlińskiego. W zakładzie tym demobilizująco oddziaływa na tkaczy również zła organizacja produkcji, np. niedostarczanie na czas wątku i osnowy, zła praca rachmistrzów oddziałowych, brak danych planu pracy i określenia wysokości wykonywanej bazy akordowej. Zaniedbania tego rodzaju zniechęcają i dezorientują tkaczy.

Dalej, w ZPW im. Laska młodym tkaczom przydzielone są najgorsze krosna. Poza tym przerzucani są oni z krosna na krosno, co powoduje, że nie mogą oni dobrze poznać swego warsztatu pracy, ani doń się przyzwyczaić. W wyniku, wydajność ich pracy zamiast wzrastać — spada. W takich warunkach tkacz się zniechęca, porzuca pracę i odchodzi do innego przedsiębiorstwa.

W związku z tym w zakładach ZPW im. Rychlińskiego i ZPW im. Laska panuje nadmierna fluktuacja załogi, niwecząca walkę o wzrost wydajności pracy drogą podnoszenia kwalifikacji.

W zakładach, w których młodych tkaczy i prądków otacza się opieką, płynność kadr jest znacznie mniejsza, a wyniki walki o wzrost wydajności pracy są dobre. Obserwujemy takie zjawisko np. w ZPW im. Bularza, gdzie dzięki trosce o młodych fachowców w sierpniu br. nie było już ani jednej prądków nie wykonującej swej bazy akordowej.

Jaskrawym przykładem niewłaściwego ustosunkowania się do tego zagadnienia są Skoczowskie ZPW, w których ilość tkaczy nie wykonujących swych baz zamiast się zmniejszać — wzrasta. Przyczyną tego stanu było m.in. wprowadzenie w tych zakładach pod koniec III kwartału br. nowego regulaminu premiowania tkaczy za jakość. Nie wytłumaczono im przy tym, na czym polega istotny sens nowych przepisów, a zwłaszcza jaką rolę w nowym sposobie premiowania odgrywa wydajność pracy. W rezultacie tkacze całą swoją uwagę skoncentrowali na jakości, nie doceniając wykonania planów ilościowych. W wyniku liczba nie wykonujących baz nagle wzrosła do 70,8%. Przykład ten stanowi jaskrawy dowód, iż nawet najlepsze regulaminy, przepisy technologiczne, zarządzenia itd. wprowadzane w życie mechanicznie, bez przygotowania terenu, bez poprzedniej akcji uświadamiającej wśród załogi z zasady nie przynoszą zamierzonych korzyści, a najczęściej stają się przyczyną poważnych szkód.

Obserwując rozwój szkolenia zawodowego w bielskich zakładach przemysłu wełnianego stwierdzić trzeba, że w dziedzinie tej dokonano w ciągu ostatnich lat ogromnego kroku naprzód, tak pod względem organizacyjnym jak i przygotowania kadr instruktorskich.

Obserwując zagadnienie szkolenia zawodowego, należy również zwrócić uwagę na wyposażenie bibliotek przyzakładowych. Istniejące w zakładach biblioteki przy klubach techniki i racjonalizacji z reguły nie spełniają zamierzonego celu, gdyż książki kompletowane są niedbale, bez żadnej celowej myśli, przypadkowo. Zazwyczaj spotyka się w nich książki techniczne o wysokim poziomie, których nie można czytać bez głębszego przygotowania technicznego, pełne skomplikowanych wzorów matematycznych, tablic i zawikłanych rysunków technicznych.

Natomiast w ZSRR każda biblioteka jest pilnie zaopatrywana w podręczniki z zakresu tzw. technimum. Gromadzi podręczniki dla kursów majsterskich i szkół rzemieślniczych, uwzględniając zarówno potrzeby uczących się, jak i wykładowców. Poza tym w bibliotekach prowadzone są systematyczne konsultacje na temat metodyki pracy nad książką techniczną.

Radzieckie gabinety techniczne są wypełnione materiałami poglądowymi, jak rysunki, schematy, diagramy, graficzne obrazy detali maszyn i instru-

mentów, wzory materiałów, makiety, modele itp. Cały ten materiał poglądowy jest kompletowany stosownie do programów nauczania.

U nas sprawa materiałów poglądowych, pomocnych przy szkoleniu wewnątrzzakładowym, jest całkowicie zaniedbana. Nie zwraca się uwagi na konieczność zapoznania niższego i średniego pionu technicznego z samodzielnymi metodami pracy nad książką techniczną. Tak więc pracownicy mają skromne możliwości w zakresie pogłębiania swoich wiadomości fachowych i nadążania za postępem technicznym. Tego rodzaju niedociągnięcia powinny być możliwie jak najszybciej usunięte.

Wrześniowy apel CRZZ wzywający wszystkich ludzi pracy do współzawodnictwa o pełne wykonanie zadań ostatniego roku planu 6-letniego, zaktywizował akcję szkolenia zawodowego, w bielsko-bielskich zakładach przemysłu wełnianego. Ambicją Wydziału Szkolenia CZPW Południe jest jak najszerze

zainteresowanie sprawami szkolenia dyrekcji poszczególnych zakładów, podstawowych organizacji partyjnych i zakładowych organizacji związkowych.

Szkolenie zawodowe jest momentem decydującym o wzroście wydajności pracy, która z kolei warunkuje należyte wykonanie zadań produkcyjnych założonych w planie 6-letnim. Szkolenie zakładowe posiada szczególne znaczenie dla bielskiego przemysłu wełnianego, który pracuje na starym parku maszynowym i dla którego nie przewiduje się w najbliższym czasie inwestycji w postaci nowych maszyn i urządzeń technicznych. W związku z tym dyrekcje, podstawowe organizacje partyjne oraz zakładowe organizacje związkowe muszą zmienić swój stosunek do zagadnień związanych ze szkoleniem zawodowym i zająć się uzależnionym od jego przebiegu i wyników wykonawstwem baz akordowych.

Stanisław Hortyński

Konferencja partyjno-ekonomiczna usprawni działalność PSS w Kaliszu

HANDEL podobnie jak przemysł obowiązany jest prowadzić swą działalność przy jak najniższych nakładach, aby zapewnić wykonanie planowanej akumulacji — podstawy wzrostu naszego dochodu narodowego. Nie wszędzie jednak walka o obniżkę kosztów aparatu handlowego i wykonanie planowanych zadań gospodarczych przebiega z należyтым rezultatem. Ze względu na poważne przekroczenia kosztów ten właśnie odcinek pracy w Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Kaliszu wymaga szczególnego omówienia.

W ubiegłym roku PSS w Kaliszu wykonała planowane obroty handlowe w 94,6 proc. Jest prawdą, że oddział okręgowy wyznaczył na IV kwartał 1954 roku zbyt wysoki, nierealny plan. Nie zmienia to jednak faktu, że zarówno kierownictwo jak i załoga spółdzielni nie zostały dostatecznie zmobilizowane do wykonania zadań planowych. Członkowie spółdzielni podeszli do planu jako do zadania wyłącznie gospodarczego zapominając, że jest on także zadaniem politycznym.

Analiza działalności spółdzielni za rok 1954 wykazała, że poważnym powodem niewykonania planu obrotów i planu obniżki kosztów były niedociągnięcia w gospodarce towarowej i finansowej. Niewykonanie planu obrotów zaważyło na niewykonaniu planu obniżki kosztów, których przekroczenie było 3,5-krotnie większe od planowanej obniżki. Na tak znaczne przekroczenie kosztów złożyło się szeregiem pozycji.

Poważne straty, spowodowane przekraczającymi normę ubytkami na winach, marmoladzie, owocach, na bułkach, do których spleśnienia dopuszczono, oraz na innych artykułach — pochłonęły ponad 200 tys. zł. Straty te powstały zarówno z winy ekspedientów jak i dyrekcji, która nie rozwiązała sprawy ubytków ponad normę, co stworzyło możliwość nadużyć.

Wobec niewykonania planu sprzedaży towarowej nastąpiły niewielkie przekroczenia w pozycji plac wynoszące 0,1 proc. w stosunku do obrotów.

Długi czasokres trwania opieszale przeprowadzanych remontów spowodował przekroczenie kosztów utrzymania nieruchomości i ruchomości o 0,21 proc.

Na innych pozycjach nakładów wygospodarowano wprowadzić niewielkie oszczędności, nie zaważyły one jednak zasadniczo na ogólnym wyniku.

Podane przekroczenia wskazują, że plan obniżki kosztów można było zrealizować — nie był to plan zbyt wysoki. Wielkość kosztów opracowano realnie, ale zabrakło wysiłków ze strony członków spółdzielni do utrzymania wydatków w granicach planu.

Nieudolność zarządu spółdzielni ujawniła się także po zeszłorocznej konferencji partyjno-ekonomicznej, która miała raczej charakter formalny. Nie wykorzystano wniosków powziętych na naradzie i nie zwrócono baczniejszej uwagi na niedociągnięcia w pracy spółdzielni.

W ciągu pierwszych dwóch miesięcy 1955 roku spółdzielnia znów nie wykonała planu obrotów, pograżając się w coraz większe trudności. Kierownictwo chcąc jednak wybrnąć z ciężkiej sytuacji gospodarczej opracowało konkretny plan walki o obroty handlowe i utrzymanie kosztów na planowanym poziomie. Dzięki energicznym krokom podjętym w marcu, kwietniu i maju wykonano plan osiągając ogółem za pięć miesięcy wskaźnik 104,2 proc. operatywnego planu obrotów, przy czym w stosunku do roku 1954 obrót w tym okresie wzrósł o 1,5 mln zł.

Przez skoncentrowanie jednak wysiłków kierownictwa i załogi głównie na obrocie towarowym zaniedbano sprawę oszczędnej gospodarki — po prostu brak było starań o kompleksowe wykonanie planowanych zadań gospodarczych.

W celu wzmocnienia walki o obniżkę kosztów własnych, podniesienia świadomości politycznej pracowników spółdzielni, przedsięwzięcia środków zapobiegających dalszym niedociągnięciom oraz ujawnienia dotąd niewykorzystanych rezerw, została zwołana druga konferencja partyjno-ekonomiczna. Konferencja ta powinna być dla PSS momentem przełomowym w działalności gospodarczej i dać podstawę do

ustalenia konkretnego programu działania na przyszłość. Tegoroczna narada nie może przejść bez echa, jak to miało miejsce w roku ubiegłym. Dobrze się stało, że w czasie konferencji wnikliwie omówiono dotychczasowe niedociągnięcia dla wyciągnięcia właściwych wniosków.

Wiadomo, że podstawą wykonania planu kosztów jest wykonanie planu obrotów, szczególnie dotyczy to kosztów stałych.

Aby jednak plan mógł być należycie realizowany, musi być realnie sporządzony, uwzględniać rodzaje sprzedawanych towarów, ich sezonowość i lokalizację sklepów.

Zagadnienie to z punktu widzenia kosztów jest zwykle pomijane w handlu, a o ile uwzględnia się je — to tylko dla samego wykonawstwa planu obrotów. Stąd konieczne jest podkreślenie wpływu sezonowości sprzedaży na koszty handlowe, aby realizacja planu obrotów zapewniła realizację planu obniżki kosztów i osiągnięcie wysokiej akumulacji.

Podobnie jak przy sporządzaniu planu zachodzą różne wypaczenia, tak też przy realizacji zdarzają się nadużycia, chociażby tzw. popularnie „sztuczne wykonawstwo”. Nadużycie to polega na pożyczaniu pieniędzy w przypadku niewykonania planu z innego sklepu (wykonującego plan) i ujęciu ich jako utargu sklepowego w celu wykazania realizacji zadań planowych. Takie wykonanie planu wprowadza w błąd kierownictwo spółdzielni i stwarza fałszywy obraz popytu ludności — mimo to jest często stosowane przez sprzedawców kaliskiej PSS.

W zakresie walki o obroty najpoważniejszym jednak problemem w PSS są remonty sklepów. Remonty sklepów, to jeden ze sposobów podnoszenia kultury handlu socjalistycznego, jego higieny i estetyki; zwiększają one zwykle przelotowość sklepów, zapewniając szybką i sprawną obsługę klientów, kierownictwu dają możliwość zaopatrzenia sklepu w pełny asortyment towarowy i zapewnienia wysokich obrotów przy mniejszym nakładzie kosztów (szczególnie gdy łączy się 2 — 3 sklepy w jeden duży) — a zatem są w samej rzeczy czynnikiem wpływającym dodatnio na gospodarkę. Jednak w kaliskiej spółdzielni sprawa przedstawia się inaczej. Remonty sklepów zamiast dawać oczekiwane rezultaty są czynnikiem likwidacji obrotów towarowych, wzrostu kosztów z tytułu wysokich nakładów i w rezultacie hamują rozwój gospodarczy. Tak np. sklep nr 100 w centrum miasta remontowano przez blisko rok, a wystawę sklepu nr 94 — około 3 miesięcy. Przewlekłe remonty również innych sklepów dają dostateczne wyjaśnienie przekroczenia kosztów utrzymania nieruchomości. Wydaje się, że tłumaczenie się brakiem kredytów, materiałów itp. nie może być tu usprawiedliwieniem. Opieszale przeprowadzanie remontów godzi w gospodarkę spółdzielni i społeczeństwa.

Drugim czynnikiem, który decyduje o wysokości kosztów jest zaopatrzenie. W kaliskiej PSS wskutek nieprawidłowego i nadmiernego gromadzenia towarów ulokowano około 3 mln zł w zapasach ponadnormatywnych. Zmniejszenie remanentu tych towarów do 50% dałoby oszczędność na odsetkach bankowych około 60 tys. zł rocznie. Poważną pozycję wśród tych towarów ponadnormatywnych stanowią pelisy i obuwie narciarskie zakupione w lecie na sezon zimowy. Chociaż faktem jest, że towary te

nie łatwo jest otrzymać w okresie zimowym, jednak trudno przyjąć te zakupy za gospodarczo uzasadnione. Ponadnormatywny stan towarów w dużym stopniu powiększają artykuły niechodliwe, jak np. niemodne garsonki damskie, inna odzież nieodpowiednich rozmiarów i wzorów, czy też czapki szyte z resztek materiałów. Te ostatnie leżą w magazynach PSS już około 3 lat, a stan tych zapasów nie ulega zmianie. Czyż dokonujący zakupów pracownicy nie uświadomili sobie, że odpisy na straty z tytułu specjalnej obniżki cen na niechodliwe towary dla jednej tylko kaliskiej PSS wyniosły 156 tys. złotych. Straty te świadczą o małej odpowiedzialności pracowników za dokonywane wydatki oraz o słabej kontroli zakupów.

Ten niewłaściwy sposób zaopatrywania spółdzielni został na konferencji partyjno-ekonomicznej skrytykowany. Istniejące zapasy ponadnormatywne pochłaniają przecież część środków pieniężnych, które zostają wyeliminowane z obiegu. Brak pieniędzy w obrocie powoduje trudności finansowe, gdyż jednostka handlowa ani nie może w pełni realizować swych zadań gospodarczych przez dostarczenie klientom poszukiwanych artykułów, ani w pełni regulować zobowiązań wynikających z umów planowych i dostaw towarów. Następuje więc konieczność korzystania z ponadnormatywnych kredytów bankowych, drogich i gospodarczo nieuzasadnionych.

Trudności z tytułu nadmiernych zapasów stara się spółdzielnia rozwiązać przez upłynnienie towarów w drodze przerzutów z jednego sklepu do drugiego. Ma to uzasadnienie w tym, że towar może w innym sklepie prędzej znaleźć nabywców. Najczęściej jednak tworzy on stałą pozycję przechodzącą z remanentu do remanentu coraz to innych sklepów.

Poważny wpływ na rezultaty finansowe spółdzielni wywierają manka, na które przede wszystkim składają się nadużycia sprzedawców. Nadużycia te świadczą o braku czujności ze strony kierownictwa, o niedostatecznym uświadomieniu pracowników oraz o niewłaściwym doborze kadr.

Na konferencji dużo czasu poświęcono sprawom transportu, którego praca jest za droga wskutek licznych niedociągnięć w pracy zarówno ze strony dostawców, jak też odbiorców. Głównym źródłem powstawania nadmiernie wysokich kosztów transportu jest chaos w wykorzystaniu taboru. Tak np. do zakładów mleczarskich wozy niepotrzebnie jeżdżą dwa razy dziennie: rano, aby rozwieźć mleko, a w późniejszych godzinach — masło; dzieje się to dlatego, że dyrektor „od masła” nie urzęduje w czasie odbioru mleka. W zakładach masarskich konne wozy spółdzielni czekają nieraz po 6 godzin, aby otrzymać lepszą wędlinę. Przy odbiorze pustych butelek ze sklepów z reguły nie są przygotowane specyfikacje, poza tym trzeba je wynosić z piwnic. Powoduje to konieczność wyczekiwania wozów na ładunek. Częste postoje wozów mają miejsce pod hurtowniami, gdzie długo czekają na wypisanie rachunków oraz przed sklepami w czasie przerw obiadowych. Wszystko razem powoduje sztuczne zmniejszenie zdolności przewozowej taboru niekiedy do 30 % rzeczywistych potrzeb.

W spółdzielni potrzebny jest koordynator między służbą zaopatrzenia, transportem i odbiorcą, który ująłby pracę w harmonogram zapewniający pełne wykorzystanie taboru przy zupełnym wyeliminowa-

niu postojów. Z pracy transportu należy usunąć przewozy bez ładunku oraz przerzuty towarów wynikające z wadliwego rozdziału masy towarowej, czy z innych przyczyn. Stwarzają one bowiem sztuczne zmniejszenie zdolności przewozowej i są przyczyną wzrostu nieefektywnych wydatków. Z punktu widzenia kosztów konieczne jest takie zorganizowanie transportu, aby nie przywożono oddzielnie mleka, masła, mąki, kasz i innych artykułów, lecz aby je dostarczano łącznie na jednym wozie i nie w godzinach największego ruchu w sklepie, jak to czyniono w Jarocinie, gdyż sprzedawca nie ma wtedy czasu na dokładne sprawdzenie towaru z rachunkami, co sprzyja nadużyciom. Łączenie dostaw towarowych likwiduje nierentowność przewozów małych partii oraz umożliwia skrócenie trasy transportu.

Przyczyną dużych kosztów przewozów w PSS są jeszcze zaniedbania w dokumentacji transportu oraz w konsekwencji i w naprawach wozów. Poważną rolę mają tu do spełnienia kontrolki transportowe umożliwiające kontrolę wykorzystania taboru, ilości godzin pracy zatrudnionych oraz sposobu zaopatrywania sklepów. Zdarzały się wypadki, że przy rozwożeniu napojów chłodzących niektóre sklepy były niesłusznie omijane.

Na konferencji omówiono również przekroczenie kosztów administracyjno-biurowych. Wynikało ono przede wszystkim z nadmiernej ilości osób zatrudnionych w administracji. W związku z tym podjęto zobowiązanie zaoszczędzenia 8 etatów przez przesunięcie tych osób do bezpośredniej pracy w handlu.

Pierwsze kroki w uzdrowieniu istniejącej sytuacji uczyniono w marcu br., gdy opracowano plan walki o wykonanie obrotów handlowych. Obecnie praca ta powinna pójść dalej w kierunku wnikliwej i powta-

rzającej się okresowo analizy działalności PSS przy współudziale aktywu gospodarczego. Z analizy tej powinno się wyciągnąć właściwe wnioski na przyszłość, które powinny być wykorzystane przy opracowywaniu metod obniżki kosztów dla poszczególnych sklepów. Trzeba stwierdzić, że dotychczas analiza ekonomiczna kosztów jest niedoceniana przez pracowników spółdzielni.

Niedoceniana jest również praca łącznika sklepowego, który ma stanowić pomoc dla kierownictwa. Łącznika należy przeszkolić, aby nie był on tylko gońcem, ale pracownikiem przenoszącym pracę zarządu do załogi i odwrotnie.

Do zadań administracji należy usprawnienie obiegu dokumentacji obrotu towarowego w sklepach i pracy transportu oraz prowadzenie na bieżąco księgowości.

Przed komórką kadr stoi poważne zadanie zlikwidowania strat finansowych przez właściwy dobór personelu sklepowego, który świadomy swych zadań nie dopuściłby do powstania mank.

Do zadań dykcji należy nawiązanie ścisłej współpracy z radą nadzorczą, organizacją partyjną, ZMP i aktywem gospodarczym. Wśród pracowników PSS jest chęć do pracy, o czym świadczą złożone przed konferencją 103 wnioski usprawniające pracę, których realizacja powinna dać ponad 300 tys. złotych oszczędności.

Najpilniejszym zadaniem kierownictwa jest dopilnowanie, aby wnioski wysunięte na konferencji były realizowane przez załogę, a ujawnione rezerwy wykorzystane w celu wykonania planowanych zadań obniżki kosztów własnych obrotu towarowego.

Lidia Olejnik

Z problemów organizacyjnych aptekarstwa

PRZEJĘCIE w 1951 roku aptek przez państwo i zaliczenie ich do społecznych zakładów służby zdrowia oznaczało zarówno objęcie aptekarstwa zasadami gospodarki planowej jak i ich przebudowę organizacyjną, mającą na celu spełnienie nowych zadań wespół z lecznictwem i profilaktyką. Na przebudowie tej zaciążyły jednak nawyki myślowe okresu ubiegłego, które kazały przyjąć formę organizacyjną właściwą dla przedsiębiorstw handlowych, zamiast szukać dróg włączenia aptek w strukturę organizacyjną lecznictwa i profilaktyki.

Wśród aptek rozróżniamy dwa rodzaje: apteki zakładowe — jak apteki szpitalne, kolejowe itp., prowadzone w ramach zakładu leczniczego lub przez instytucję obowiązującą do świadczeń w stosunku do określonej grupy ludności oraz apteki otwarte — tak zwane apteki społeczne, przeznaczone do zaopatrywania w leki całej ludności kraju.

Zmiana prawno-ekonomiczna dotyczyła aptek otwartych, a z zakładowych — tylko aptek byleż ubezpieczalni społecznej.

Apteki zakładowe z tytułu usytuowania ich w ramach zakładów leczniczych względnie prowadzenia ich dla celów opieki zdrowotnej już poprzednio miały charakter placówek leczniczych. Apteki otwarte, stanowiące do roku 1951 własność prywatną, ze względu na przewagę czynności handlowych umiejscowione były w zespole przedsiębiorstw handlowych.

Publiczny ich charakter wraz z różnorodnością czynności (produkcja, obrót towarowy, usługi), od dawna jednak stwarzały trudność w sprecyzowaniu właściwej dla nich definicji.

W roku 1951 dla zarządzania upaństwowionymi aptekami stworzona została Centrala Aptek Społecznych z oddziałami wojewódzkimi o charakterze przedsiębiorstw, które z czasem przekształciły się w wojewódzkie przedsiębiorstwa aptek. Są to przedsiębiorstwa państwowe na rozrachunku gospodarczym, podporządkowane Centralnemu Zarządowi Aptek w resorcie Ministerstwa Zdrowia.

W pierwszych latach działalności Centralnego Zarządu Aptek rozbieżność zadań z tytułu przynależności aptek do służby zdrowia i zadań gospodarczych, ciążyących na nich jako na przedsiębiorstwach typu handlowego, była stosunkowo mało widoczna, gdyż panował jeszcze wówczas chaos organizacyjny i nie było wykrystalizowanych pojęć co do form i metod gospodarczych. Obecnie przy ogólnym okrzepnięciu gospodarczym rozbieżność ta występuje coraz jaszkawiej.

Zadaniem aptek, jako społecznych zakładów służby zdrowia, jest realizacja polityki racjonalnej gospodarki lekiem według wytycznych Ministerstwa Zdrowia. Polityka ta charakteryzuje się dążeniem do zaspokajania niezbędnych potrzeb całego społeczeństwa w dziedzinie leków z zakresu lecznictwa,

do zwiększania zaopatrzenia ludności w środki farmaceutyczne z zakresu profilaktyki oraz do oparcia lecznictwa i profilaktyki na lekach produkowanych w kraju z ograniczeniem importu do niezbędnego asortymentu i ilości.

Postulaty racjonalnej gospodarki lekami, mające na celu leczenie i podnoszenie stanu zdrowotnego z uwzględnieniem założeń ogólnogospodarczych, mogą być realizowane tylko przy harmonijnej, współpracy zakładów leczniczych, profilaktycznych i aptek oraz zgodności interesów tych placówek.

Niezbędnym warunkiem realizacji jest doprowadzenie do tego, by o potrzebie leku, zarówno pod względem asortymentu jak i ilości, decydował lekarz poprzez wystawiane pacjentom recepty oraz by w wypadkach pewnej swobody decyzji ze strony aptek, farmaceuta nie pacył linii postępowania, wiedziony „odrębnym” interesem apteki. Lekarze poprzez recepty mają pełną możliwość kierowania zapotrzebowaniem na leki z zakresu lecznictwa i oddziaływania na wzrost zapotrzebowania na środki farmaceutyczne stosowane w profilaktyce. Apteki zaś powinny być wykonawcą zleceń lekarskich i sprawować kontrolę farmakologiczną ordynacji lekarskich (dawek, zgodności chemicznej itp.). Rola aptek, jako wykonawcy na tle całości lecznictwa, polega na sprzedaży zaordynowanych leków gotowych i przygotowaniu leków o składzie indywidualnym według recepty lekarza.

Sprzedaż środków farmaceutycznych bez recept (dla większości leków istnieje obowiązek okazania recepty) jest drugorzędną czynnością aptek, dublowaną przez sklepy artykułów chemicznych, sklepy zielarskie, kioski i drogerie. Czynność ta jednak wybija się na plan pierwszy przy zastosowaniu — niezgodnych z celem działalności aptek — metod mobilizacji gospodarczej, jak to ma miejsce w aptekach społecznych.

Apteki społeczne, jako zakłady przedsiębiorstw handlowych, podlegają pośrednio Ministerstwu Handlu Wewnętrznego, czuwającemu nad ich rozwojem gospodarczym. MHW stosując politykę handlową mobilizuje zwiększenie obrotów drogą wartościowych planów sprzedaży i wiązaniem zainteresowania osobistego pracowników z wykonaniem planu.

W rezultacie na gruncie apteki ścierają się dwie tendencje: tendencja Ministerstwa Zdrowia — racjonalnej, oszczędnej gospodarki środkami farmaceutycznymi z zakresu lecznictwa i kierowanego zwiększania zapotrzebowania na nie z dziedziny profilaktyki w myśl zasady, że nadmiar leków nigdy nie działa korzystnie na organizm ludzki oraz tendencja Ministerstwa Handlu Wewnętrznego — pobudzania społeczeństwa poprzez aptekę do zwiększenia zapotrzebowania na leki.

Zainteresowanie pracowników w przekroczeniu wartościowego planu sprzedaży w postaci premiovania, które ma być wprowadzone w IV kwartale bież. roku, przechyli szalę zwycięstwa na korzyść tendencji Ministerstwa Handlu Wewnętrznego. Upowszechnią się zjawiska, obserwowane w niektórych aptekach, prowadzące wprawdzie do wykonywania nałożonych na nie zadań gospodarczych, ale godzące w interesy służby zdrowia, jak prowadzenie polityki sprzedaży leków drogich, uciekanie od wykony-

wania leków recepturowych, wprowadzenie do obrotu aptek artykułów drogerijnych, kosmetyków itp.

Dążenie do sprzedaży leków drogich nie tylko zbytecznie obciąża konsumentów, ale stwarza szkodliwą atmosferę przy podejmowaniu decyzji zalecenia środka klientowi, zwłaszcza że w artykule, jakim jest lek, nie ma pojęcia gatunku wiążącego się z wysokością ceny. O wartości leczniczej środka farmaceutycznego decyduje właściwe zastosowanie.

Kierowanie się przy sprzedaży wysokością ceny doprowadza do zalecenia klientowi leków nie zawsze najwłaściwszych, poza tym stwarza fałszywy obraz zapotrzebowania na leki z importu, jak np. gdy farmaceuta w wypadku kaszlu zamiast wody „Mieszko” czy syropu tymiankowego preparuje każdorazowo syrop guajazolowy, zawierający składnik z importu, tylko dlatego, że jest najdroższy z danej grupy leków.

Wykonywanie leków recepturowych jest w stosunku do sprzedaży czynnością wysoce czasochłonną. Bywają formy leków bardzo rozpowszechnione, jak np. krople oczne z siarczanem cynku i kwasem borsynym, których cena wynosi 0,45 zł, a wymagają precyzyjnego wykonania (cena za pracę liczona jest jako 50% wartości towaru). Receptura z punktu widzenia gospodarczego interesu apteki jest nieopłacalna i po wprowadzeniu premiowania od wykonania planu sprzedaży apteki będą dążyły do pozbywania się jej, odmawiając pod błahym pretekstem wykonania leku.

W perspektywie czasu wraz z rozwojem przemysłu farmaceutycznego receptura będzie ulegała ilościowemu zmniejszeniu. Dziś jednak stanowi ona około 25% świadczonych usług i bez szkody dla lecznictwa nie można jej zlekceważyć.

Z kolizji między nieopłacalnością receptury a możliwością podniesienia zarobków pracowników może wyniknąć pogorszenie jakości leków recepturowych, co jest tym niebezpieczniejsze, że ich masowa kontrola analityczna jest rzeczą trudną, kosztowną i wymagającą sztabu farmaceutów.

Rozszerzenie sprzedaży na artykuły drogerijne itp. stwarza niecelowe zatrudnienie deficytowych pracowników o wysokich kwalifikacjach.

Stosowanie do aptek dyscypliny handlowej stopniowo przestawia je z zadań leczniczych na zadania handlu, nie dając w zamian efektów handlu — podnoszenia stopy życiowej społeczeństwa. Sprawa zdrowia społecznego wymaga ilości leków uzasadnionych potrzebami lecznictwa i profilaktyki. Zwiększenie produkcji leków dla potrzeb rynku wewnętrznego nie leży również w gospodarczym interesie kraju.

Charakterystyczne jest, że omawiane problemy występują tylko w aptekach otwartych. Apteki zakładowe, działające w ramach jednostek budżetowych, mogą iść całkowicie w kierunku lecznictwa. Gospodarczo są zainteresowane jedynie w zwiększeniu ilości świadczeń i ekonomicznej działalności.

Nasuwa się więc wniosek, że powstające problemy są konsekwencją formy organizacyjnej aptek otwartych, która jest sprzeczna z celem ich działania.

*

Przedsiębiorstwa aptek stoją w przededniu czwartej z kolei reorganizacji na przestrzeni około 5 lat istnienia, przy czym rozważany jest projekt połączenia przedsiębiorstw aptek z terenowymi hurtow-

niami farmaceutycznymi. W reorganizacji przyjmuje się jako dogmat, że apteki otwarte muszą być zorganizowane w przedsiębiorstwa handlowe, mimo zgodnej opinii naukowego i zawodowego świata farmaceutycznego o szkodliwości tej tendencji.

Przykład aptek zakładowych wskazuje na możliwość innych form organizacyjno-ekonomicznych, których działalność nie musi jednak obciążać budżetu państwa, ponieważ istnieje możliwość odpłatności świadczeń.

Odrębnie kształtujący się stosunek lecznictwa i profilaktyki do obrotu lekami nasuwałby koncepcję wyspecjalizowania typu aptek nastawionych na potrzeby zorganizowanego lecznictwa, włączenie ich w strukturę lecznictwa z nadaniem podobnej formy organizacyjno-ekonomicznej dla zespolenia działalności oraz wydzielania leków stosowanych w profilaktyce i innych środków farmaceutycznych do drugiego typu aptek, zorganizowanego w przedsiębiorstwa handlowe.

Decydującym momentem w problemie doboru właściwej formy i metod działania gospodarczego po-

winien być cel działalności, a nie powierzchowne podobieństwo metod działania.

Jak wykazuje dotychczasowe doświadczenie, problem ten nie zostanie rozwiązany w drodze administracyjnej. Wymaga on rozpatrzenia przez czynniki zainteresowane, a więc lecznictwo, profilaktykę i aptekarstwo reprezentowane przez naukę i zawód z udziałem ekonomistów zapoznanych z tym problemem.

Dużym błędem popełnionym zarówno przy organizacji aptekarstwa w 1951 roku jak i przy późniejszych reorganizacjach jest niedostateczne wciąganie w zagadnienie aptekarstwa ekonomistów, którym powierza się tylko stronę wykonawczą bez istotnego udziału w tworzeniu koncepcji.

Mimo że aptekarstwo w skali krajowej stanowi drobny wycinek społeczno-gospodarczy, należałoby poświęcić więcej uwagi sprawie jego właściwego ustawienia, jako integralnej części zagadnienia zdrowia społecznego, będącego wyrazem troski państwa o obywateli.

Anna Kuliniczowa

Uwagi o sklepach z samoobsługą

PANSTWO socjalistyczne w trosce o dobro obywatela rozwija żywą działalność w kierunku podniesienia kultury życia społecznego. Poprzez nieustanny rozwój przemysłu, rolnictwa, transportu i handlu osiągamy warunki dla coraz pełniejszego zaspokojenia rosnących potrzeb społeczeństwa.

W całokształcie rozwoju gospodarczego jest jedna dziedzina, która jak dotychczas wyraźnie nie dotrzymuje kroku w tym postępie. Jest nią handel detaliczny. Jakie charakterystyczne zjawisko możemy zaobserwować w tej dziedzinie?

Wbrew ogólnej, zdrowej tendencji przybliżenia towaru do konsumenta — w sklepie detalicznym widzimy, że między nabywcą a towarem wyrasta sprzedawca, który albo chce, albo nie chce okazać klientowi towaru, ukrytego w jakimś ciemnym zakamarku lub zakurzonej szufladzie sklepu. Jest to związane między innymi z zespołem często dość uciążliwych czynności sprzedawcy przy podawaniu żadanego towaru. Jeżeli towar nie odpowiada życzeniom klienta, sprzedawca odkłada go z powrotem na półkę, a przy powtarzaniu tych czynności męczy się i traci czas, którego i kupujący musi stracić dużo na dokonanie zakupu.

W Związku Radzieckim i w szeregu innych krajów, zarówno demokracji ludowej jak i kapitalistycznych, przeprowadza się na wielką skalę modernizację metod sprzedaży. Polega ona przede wszystkim na uwzględnieniu zrozumiałej chęci klienta obejrzienia z bliska poszukiwanego towaru oraz na wyeliminowaniu pośrednika - sprzedawcy. Metodami tymi są:

samoobsługa, gdy klient sam wybiera towar z półek i płaci za niego przechodząc koło kasy (metoda stosowana w sklepach spożywczych);

prędką obsługą stosowaną w sklepach z artykułami przemysłowymi. Polega ona na tym, że wzory wszystkich towarów znajdujących się w sklepie, wystawiane są w szklanych gablotach i opatrzone etykietą z numerem. Klient idzie do kasy i opłaca

należność za wybrany przez siebie numer oraz otrzymuje kwit, za którego okazaniem towar zostaje mu wydany przez pracownika sklepowego; sklepy automaty.

Z uwagi na ramy artykułu rozważania nasze ograniczymy do sklepów z samoobsługą.

*

System samoobsługi jest zgodny z duchem czasu, z kierunkiem i nastawieniem życia gospodarczego. Korzyści jakie przynosi są znaczne zarówno dla gospodarki narodowej, jak i dla konsumenta. System ten stanowi przewrót nie tylko w systemie dystrybucji towaru, ale i w przemyśle pracującym na zaspokojenie potrzeb rynku wewnętrznego. Będzie dźwignią dla rozbudowy przemysłu przetwórczego, spowoduje powstanie szeregu przemysłów dotychczas u nas nie znanych i zużytkowanie wielu produktów, które obecnie wyrzuca się jako odpadki.

W sklepie z samoobsługą klient sam dokonuje wyboru towaru, nie czekając w kolejce często po to, aby kupić paczkę zapalek lub pół kilo cukru. Strumień kupujących w sklepie przepływa wartko, przez co podnosi się przelotowość sklepu, wzrasta jego obroty, a co w rezultacie daje obniżkę kosztów ogólnych.

Sklepu z samoobsługą — jak i każdego innego — nie można zakładać na chybił trafił w dowolnym punkcie. Sprawa lokalizacji sklepu samoobsługowego i środowiska wśród którego ma on powstać, są zagadnieniem pierwszorzędnej doniosłości. Doświadczenia poczynione w innych krajach wskazują, że np. starsze kobiety nie pracujące zawodowo, dla których pójście po zakupy i poplotkowanie w sklepie stanowi urozmaicenie monotonii dnia, są przeciwnikami sklepu z samoobsługą. Toteż sklepy takie należy zakładać przede wszystkim w dzielnicach skupiających ludność pracującą.

W USA pierwsze sklepy z samoobsługą zostały założone w 1912 roku (Południowa Kalifornia) przez

imigrantów z Europy. Przykład ich naśladowali górnicy imigranci, którzy osiedlili się w górzystym stanie Tennessee oraz na wybrzeżach Pacyfiku. Następnie w krajach o ustroju kapitalistycznym inicjatywę tę przejęła spółdzielczość, więc znów dobrowolna organizacja ludzi pracy.

W naszych warunkach najwłaściwsze miejsce dla sklepów z samoobsługą — to osiedla typu ZOR. Założenie takiego sklepu w osiedlu powinno być poprzedzone odpowiednią propagandą, najlepiej odczytami lub pogadankami ilustrowanymi przezroczami oraz urządzeniem sklepu wzorcowego jako wystawy.

W sklepie z samoobsługą muszą być przestrzegane trzy fundamentalne zasady: taki wygląd towaru, który skłaniałby przechodnia do zatrzymania się i kupna, wysoki gatunek towaru i cena. Ponieważ zmysł wzroku i dobytek poza ceną decyduje o kupnie, towar musi być ułożony tak, by każdy kupujący nawet o bardzo słabym wzroku dobrze go widział.

Ściany nad towarem aż do sufitu należy malować farbami o jasnych barwach pastelowych, zharmonizowanych z barwami opakowania. Półki, na których towar jest umieszczony, powinny czynić wrażenie obfitości z zachowaniem jednak pewnego luzu w celu ułatwienia klientowi wyjęcia paczki, którą nabywa. Obrót towarowy powinien być żywy, zapas towaru obowiązkowo zawsze świeży. Ponieważ towaru nieopakowanego przy samoobsłudze nie ma, klient może wziąć towar do ręki, dotknąć go. Nie jest to wbrew higienie, gdyż nie dotyka się towaru bezpośrednio, lecz przez opakowanie.

Towary, na które chce się specjalnie zwrócić uwagę klienteli, umieszcza się na półkach znajdujących się na poziomie oczu lub nieco poniżej tego poziomu. Jest to miejsce najskuteczniejszej sprzedaży. Lecz nawet w granicach tych dwóch poziomów należy dokonać przesunięć w rozmieszczeniu towaru, by nie znużyć oka jednostajnością. Przez częstą zmianę rozmieszczenia towaru, nowy jego układ i nową grę kolorów wzbudza się zainteresowanie klienteli.

Innym ważnym zagadnieniem przy urządzaniu sklepów z samoobsługą jest kwestia umieszczania na widocznym miejscu kartoników z cenami, bardzo wyraźnie wypisanymi, tak by klienci o słabym wzroku łatwo je dostrzegali i odczytywali. Dobrze rozmieszczone strzałki zwracają uwagę klienta na towar godny polecenia oraz kierują ruchem klientów.

W sklepie należy stworzyć estetyczne otoczenie przez odpowiedni dobór kolorów, dobre oświetlenie, wentylację oraz utrzymywanie w czystości podłogi. Oko nie powinno natrafiać pośrodku sklepu na żadne zapory i dlatego gondole (półki-etażerki), znajdujące się pośrodku sklepu powinny być umieszczone poniżej poziomu oczu. Ważna jest zwłaszcza sprawa wentylacji, wyciągającej ze sklepu zapachy właściwe niektórym artykułom. W tym celu należy w różnych punktach sklepu porozmieszczać wentylatory, przewody i wiatraki elektryczne.

Rodzaj podłogi i jej kolor podnoszą wewnętrzny wygląd sklepu. Podłogi, sufity, półki, kontuary powinny mieć zharmonizowane, miłe dla oka barwy. Rozmieszczenie oświetlenia, urządzeń ogrzewających, miejsc, w których nabywająca publiczność mogłaby odpocząć, należy dobrze przemyśleć i urzą-

dzić wszystko w taki sposób, by wrażenie, którego doznaje klient, zachęciło go do kupna. Urządzenia sklepowe nie powinny dopuszczać zbyt wielkiej ilości kupujących do sklepu. W tym celu klienci wchodzi do sklepu jednym dość wąskim wejściem. U wejścia do lokalu sklepowego jest umieszczony „wiatrak“, który również reguluje dopływ publiczności. O ile wejście i wyjście powinny przedstawiać pewne utrudnienie i regulować napływ klienteli, to sam sklep i rozmieszczenie w nim towarów powinno dawać wrażenie obszerności i swobody. Dlatego przejścia między półkami i wyspami towarów — gondolami powinny być szerokie (około 2 metrów), tak by każdy mógł swobodnie poruszać się w sklepie. Przejścia prowadzące ku wyjściu należy zwięzić do 65 cm. Sklep z samoobsługą wymaga, by kupujący miał zupełną swobodę ruchów, umożliwiającą mu zdjęcie z półki towaru nie psując wystawy towarowej. Do sklepu klient wchodzi, mając tylko koszyk do składania zakupów, który bierze ze stojaka przy wejściu.

O powodzeniu sklepu z samoobsługą będzie decydowało zaufanie publiczności do świeżości wystawionego towaru. Kierownictwu sklepu nie wolno o tym ani na chwilę zapominać. Dlatego należy prowadzić szczegółową kontrolę przy paczkowaniu towaru, by w każdym wypadku można było ustalić, gdzie powstało niedociągnięcie (niedbałe, niechlujne opakowanie, fałszywa waga, dostawa nieodpowiedniego towaru) i wyciągnąć właściwe konsekwencje.

Możliwość kradzieży towarów przez fałszywych klientów oczywiście istnieje; nie należy jednak z góry przesądzać, że każdy wchodzący jest przestępcą. Kradną tylko jednostki zdemoralizowane, a doświadczenia krajów, gdzie samoobsługa została dawniej już wprowadzona wskazują, że odsetek kradzieży w sklepach z samoobsługą nie jest wyższy niż w sklepach ze sprzedawcami.

Dużą pozycją w kosztach ogólnych sklepu jest koszt opakowania. W Stanach Zjednoczonych dochodzą one do 2% wartości towaru. Istnieje tam pod tym względem duża przesada. Zostały stworzone instytucje opakowań, które wyszukują specjalne gatunki papieru oraz mas plastycznych i opracowują wzory, mające na celu przyciągnięcie uwagi klienta. Słowem swoisty rodzaj jaskrawej, a właściwej kupiectwu amerykańskiemu reklamy.

Opakowanie konserw i innych produktów przetwórstwa spożywczego należy opatrzyć etykietą z recepturą przygotowania przetworu oraz przepisu, jak należy postępować przy przygotowywaniu z nich posiłku. Otwieranie puszek i słoików nie powinno stanowić problemu. Na naklejce-etykiecie należy podać sposób łatwego otwarcia konserwy i datę, do której konserwa jest zdarna do konsumpcji.

Wobec notowanego we wszystkich krajach znacznego wzrostu obrotów w sklepach z samoobsługą, mimo zwiększonych kosztów opakowania trzeba stwierdzić, że sklepy te są opłacalne i dobrze spełniają swoją rolę wobec konsumenta, przyczyniając się do podniesienia kultury handlu, obniżki cen. To też czas już pomyśleć o stopniowym uruchamianiu tego typu sklepów w sieci naszego handlu detalicznego.

Maria Doberska

Chcemy dobrej administracji gospodarczej

NIE ULEGA wątpliwości, że dobra administracja jest niezbędna w każdej dziedzinie naszej gospodarki, że ma ona wielkie znaczenie dla sprawnego działania aparatu zarządzania w przedsiębiorstwach i jednostkach nadzorczych, że od niej w dużej mierze zależy rozwój przemysłu, rolnictwa i innych dziedzin gospodarki narodowej.

Ponieważ jednak dotychczas nie stworzyliśmy takiej administracji, która w pełni odpowiada potrzebom naszego życia gospodarczego, warto zastanowić się nad sposobami poprawienia istniejącego stanu rzeczy. Oczywiście w ramach jednego artykułu nie da się tego skomplikowanego zagadnienia wyczerpać, warto jednak pokusić się o wyliczenie choćby kilku bolączek wpływających na istniejące niedociągnięcia w administracji i zaproponować sposoby poprawy obecnego stanu rzeczy.

Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że w stosunku do administracji gospodarczej nadmiernie rozpowszechniło się mniemanie, że „nie święci garnki lepią” i osąd ten spowodował przyjmowanie do pracy ludzi, którzy nie zawsze byli do tej pracy odpowiednio przygotowani. Wbrew rozpowszechnionej opinii administrowanie gospodarką państwową jest niezmiernie trudnym zagadnieniem i oprócz wielkiego ładunku ideowego, wymaga wysokich kwalifikacji — wiedzy teoretycznej, doświadczenia praktycznego, zamiłowania i talentu organizacyjnego, postawy dobrego gospodarza, rozwiniętego poczucia odpowiedzialności. Warunków tych pracownicy administracji często nie spełniają.

Realizacja czerwcowej uchwały Prezydium Rządu w sprawie likwidacji przerostów administracyjnych, stwarza podstawy do podniesienia fachowych kwalifikacji kadr administracji gospodarczej, jeśli jej wytyczne stosowane będą rozważnie i z zachowaniem intencji prawodawcy. Stanie się to możliwe dzięki przesunięciu do pracy produkcyjnej ludzi, których przygotowanie zawodowe predestynuje raczej do pracy poza administracją, przy pozostawieniu w urzędach pracowników w tym kierunku najwyżej kwalifikowanych.

Trudniej przedstawia się rozwiązanie zagadnienia dobrego przygotowania do pracy w administracji młodzieży, która rokrocznie napływa po studiach do centralnych instytucji gospodarczych. Należałoby tu zastosować planowe przysposobienie kandydatów do właściwej pracy administracyjnej.

Wyjaśniając rzecz przykładowo założmy, że kandydat zostaje przyjęty do jakiejkolwiek jednostki gospodarczej i po okresie próbnym zostaje uznany za odpowiedniego do pracy w administracji gospodarczej. Wówczas powinien być skierowany przynajmniej na jeden rok do zakładu produkcyjnego, w którym powinien dokładnie poznać pracę wszystkich działów. Po roku pracy-praktyki w produkcji kandydat powinien wrócić do instytucji macierzystej i przejść przeszkolenie zawodowe dla pracowników administracji, zakończone egzaminem państwowym. Kursy szkoleniowe powinny również trwać co najmniej rok. W ten sposób kandydat na koncepcyjnego, twórczego pracownika administracji gospodarczej na szczeblu ministerstwa po dwuletnim przygotowaniu

i zdaniu egzaminu, byłby zdolny do pełnienia swoich obowiązków na poziomie, którego oczekuje i ma prawo wymagać społeczeństwo od swoich urzędników.

Wprowadzenie egzaminu państwowego niewątpliwie pociągnęłoby za sobą dwustopniowość hierarchii urzędniczej — pracowników bez egzaminu, nazwijmy ich pracownikami pomocniczymi i pracowników po egzaminie, tj. pracowników samodzielnych, koncepcyjnych, twórczych. Podział taki miałby dużo dobrych stron, a przede wszystkim stworzyłby możliwości stosowania bodźców ekonomicznych i ambicyjnych dla młodzieży, która tylko w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych i zdaniu egzaminu państwowego musiałaby widzieć rozwój swojej kariery życiowej.

W razie wprowadzenia egzaminu państwowego należałoby również pomyśleć o dawnych pracownikach i czy to na podstawie posiadanych kwalifikacji i dotychczasowych wyników pracy, czy jakiegos skrótowego doszkolenia i egzaminu zaliczyć ich do pracowników pomocniczych lub twórczych.

Zaprojektowane tutaj przysposobienie kadr administracji gospodarczej może na pierwszy rzut oka wydawać się zbyt długie i kosztowne, ale na taki sąd można odpowiedzieć tylko przytoczeniem nauki Lenina, który mówił: „...Aby kierować trzeba być kompetentnym, trzeba całkowicie i jak najdokładniej znać wszystkie warunki produkcji, trzeba znać współczesny poziom techniki tej produkcji, trzeba posiadać odpowiednie wykształcenie naukowe”.

Uregulowanie spraw kadrowych jest zagadnieniem podstawowym, ale nie jedynym dla usprawnienia pracy naszej administracji gospodarczej.

Zawodzi dotychczas organizacja pracy. Należałoby dla każdego pracownika określić jego zakres zadań i obowiązków i podnieść w ten sposób poczucie odpowiedzialności za wykonywaną pracę. Sprezycowanie i dokładny podział pracy pomiędzy pracowników wpłynęłyby z jednej strony na wyeliminowanie, tak wdzięcznie dzisiaj zwanych, wszelkich „abotomizmów, spychotechnik czy znieczulic”, z drugiej, likwidując różne akcyjności i szturmowszczyznę, niestety ciągle często spotykane w instytucjach i urzędach, pozwoliłyby pracownikom administracji na znacznie wydajniejszą niż dotychczas, a przede wszystkim rytmiczną pracę.

Dalej, określenie zadań dla poszczególnych stanowisk pracy dałoby możliwość skoordynowania polityki etatowej z realnymi potrzebami w tym zakresie. Dziś jest to zagadnienie niecałkowicie rozwiązane i zdarzają się przypadki wielkiej rozbieżności pomiędzy potrzebami różnych instytucji, a ilością używanych etatów. Ponieważ zaś zwykle naciągane zapotrzebowanie jest lepiej umotywowane od zapotrzebowania ustalonego rzetelnie, więc i etaty trafiają nie tam, gdzie są najpotrzebniejsze. W każdym razie oczywistym i logicznym wydaje się postulat, żeby dla określonych zadań i obowiązków ustalać odpowiednią ilościowo i o właściwych kwalifikacjach obsadę personalną, a nie dostosowywać zakres i jakość wykonywanej pracy do przypadkowej ilości przyznanych etatów.

Wielką bolączką, wpływającą na zmniejszenie wydajności pracy w instytucjach i urzędach, jest zła

praca komórek gospodarczo-administracyjnych, które często nie doceniają znaczenia i potrzeb pracy umysłowej i nie starają się o stworzenie pracownikom koncepcyjnym warunków umożliwiających koncentrację myśli nad powierzonymi im problemami.

Stłaczanie pracowników twórczych w halach po kilkadziesiąt osób razem z maszynami do pisania i liczenia; lokowanie w pokojach o powierzchni 10 — 12 m² po 3—4 pracowników, z których każdy prowadzi odrębne sprawy i poza pracą koncepcyjną musi przyjmować licznych interesantów; brak woźnych i gońców powodujący, że pracownik musi wielokrotnie w ciągu dnia odrywać się od roboty, żeby załatwiać różne sprawy porządkowe, jak odnośnienie brulionów listów i przynoszenie czystopisów z hali maszyn, zajmowanie się ekspedycją poczty itp.; centrale telefoniczne tak działające, że uzyskanie połączenia z miastem zabiera często pół godziny czasu i więcej — wszystko to pozornie sprawy nie pierwszej wielkości, ale w sumie zmniejszają wydajność pracowników umysłowych co najmniej o 30—40 proc. i dotychczasowe wstydlive przemilczanie, czy bagatelizowanie tych zagadnień w niczym nie zmieni faktu, że dobra i wydajna praca umysłowa może być uzyskana tylko przy zachowaniu pewnych warunków, z których podstawowymi są zachowanie jakiegoś minimum ciszy i spokoju, pozwalające na koncentrację myśli i rytmiczność pracy.

Dalszym kompleksem zagadnień wpływających pośrednio lub bezpośrednio na jakość i wydajność pracy w instytucjach i urzędach są sprawy bytowe pracowników umysłowych. Trudno w ramach tego artykułu omówić szczegółowo tak rozbudowane i szerokie zagadnienie. Można tylko dla przykładu przytoczyć, że gdyby wyżywienie w stołówkach pracowniczych odpowiadało minimalnym potrzebom ludzkim, gdyby sprawa uzyskania przydziału mieszka-

nia* w uzasadnionych przypadkach nie była tak skomplikowana, gdyby pracownik umysłowy miał możliwość częstszego uzyskiwania bezpłatnych wczasów, gdyby opieka lekarska, a szczególnie leczenie sanatoryjne było dostępne dla pracowników wtedy, kiedy tego potrzebują itd. — wówczas, pozwalając sobie na żart, urzędnicy wiedzieliby, że nie tylko satyrycy zajmują się nimi poważnie.

Uporządkowane sprawy bytowe, odciążając pracowników od rozlicznych kłopotów codziennych, pozwoliłyby im na poświęcenie więcej niż dotychczas czasu, na pracę nad sobą, na zaznajamianie się z literaturą fachową i ogólną, na rozrywki kulturalne i umysłowe, na doksztalcanie się itp. Są to sprawy ściśle wiążące się z zagadnieniem jakości i wydajności pracy kadr administracyjnych.

Tylko kompleksowe i skoordynowane rozwiązanie wszystkich zagadnień kadrowych, etatowych, szkoleniowych, organizacyjnych, gospodarczo-administracyjnych, bytowych itp. postawi administrację na poziomie potrzebnym dla sprostania ciążącym na niej obowiązkom, a nie wolno zapominać, że dobra administracja — to dobra gospodarka krajem. Należy obawiać się, że ewentualne poprzestanie na podjętej obecnie akcji przenoszenia zbędnych w administracji pracowników do innych prac, bez równoczesnej pogłębionej i wszechstronnej działalności zmierzającej do podniesienia poziomu kwalifikacji kadr pracowniczych z jednej strony, a umożliwieniem im wydajnej i dobrej pracy drogą zdecydowanych posunięć organizacyjno-gospodarczych z drugiej strony, może dać tylko doraźne wyniki w zaoszczędzonych na uposażeniach sumach budżetowych, nie przyniesie natomiast zdecydowanej a tak potrzebnej poprawy w sposobie administrowania gospodarką krajową. Należy to przewidzieć i zapobiec w okresie przygotowań do planu 5-letniego.

Edward Kozłowski

DROGI ROZWOJU REGIONÓW GOSPODARCZYCH

Juliusz MIKOŁAJSKI

Owoce bogactwem Sądecczyzny

MILION dwieście tysięcy drzew owocowych, zbiór owoców w 1955 roku przeszło 16,5 tys. ton, średnia roczna produkcja globalna owoców wynosząca ponad 1/20 produkcji krajowej — oto niektóre dane charakteryzujące wielkość gospodarki sadowniczej w powiecie nowosądeckim.

Liczyby te są niewątpliwie wielkie — nasuwa się zatem od razu pytanie, skąd w górzystym na ogół powiecie, bez wielkomiejskiego zaplecza zbytu wzięła się aż tak znaczna produkcja sadownicza?

Uwarunkowały ją trzy zasadnicze elementy: po pierwsze — stosunkowo niedawne, lecz ciekawe tradycje sadownictwa w niektórych wsiach Sądecczyzny, po drugie — sprzyjające warunki środowiska geograficznego (przede wszystkim klimatu, podłoża i ukształtowania terenu) i po trzecie — rozwijające się warunki ekonomiczne w postaci rozszerzającego się rynku zbytu (przemysł przetwórczy i rynki uzdrowiskowo-wczasowe)* nie mówiąc już o coraz wyraź-

niej uwydatniającej się opłacalności sadownictwa na niekorzyść innych upraw, przede wszystkim zbóż.

O tym, że sadownictwo jest bardziej opłacalne od np. uprawy zbóż, przekonać się można z dość prostego obliczenia. Na 1 ha „wchodzi” — skromnie licząc — 100 jabłoni (10 m × 10 m dla jednego drzewa); średni plon z jednej jabłoni wynosi około 30 kg rocznie, tj. z 1 ha 3 tys. kg. Licząc cenę sprzedaży — znów bardzo skromnie — po 3 zł za 1 kg otrzymujemy dochód z 1 ha 9 tys. zł. Do tego dochodzi jeszcze dochód z kultur uprawianych pod drzewami. Uprawiając natomiast zboże, przy maksymalnym plonie 20 q z 1 ha (w okolicach tych zresztą prawie nie osiągalnym) i licząc po cenie wolnorynkowej 300 zł za 1 q otrzymamy dochód z 1 ha = 300 zł × 20, tj. 6 tys. zł.

*

Pionierami sadownictwa na Sądecczyźnie byli w końcu ubiegłego stulecia dwaj amatorzy — „szkół-

karze" i sadownicy z Łącka: miejscowy nauczyciel Wilkowicz i proboszcz Szaflarski. Sprzymierzone siły kościoła i szkoły rozpoczęły planową akcję. Czego nie zdziałał agitacją i perswazjami nauczyciel — realizował ksiądz. Ksiądz nie przyjmował zapowiedzi i nie udzielał ślubów takim młodym parom, które nie wykazały się zasadzeniem odpowiedniej ilości drzewek owocowych — w zależności od możliwości.

Za przykładem proboszcza z Łącka — a właściwie jeszcze dalej — poszedł ksiądz z Kamienicy, który sadzenie drzewek owocowych zadawał na spowiedzi jako pokutę, posługując się przy tym dość uproszczoną metodą: za każdy grzech ciężki — jedno drzewko.

Nie są to anegdoty, ale fakty, a z rozmiarów ich znaczenia nie zdawali może sobie nawet sprawy ich inicjatorzy. Chłopi początkowo niechętnie i z nieufnością odnosili się do sadownictwa; sadzenie drzewek uważali za dopust boży. Ale po 15—20 latach nie potrzeba już było agitować, ani uciekać się do pokutnych i ślubnych sztuczek. Kiedy wyrosłe drzewa zaczęły dawać obfity plon, przekraczający niekiedy kilkakrotnie swą wartość plon marnego, górskiego owsa lub żyta — rozpoczął się masowy, żywiołowy rozwój sadownictwa na wsi sądeckiej.

Rzecz ten sprawił, że sadownictwo na Sądeczyźnie urosło dziś do pierwszoplanowego problemu ekonomicznego powiatu nowosądeckiego i niektórych ziem przyległych oraz stało się najpoważniejszą bazą owocarską województwa krakowskiego, a nawet kraju.

Łącko — kolebka sądeckiego sadownictwa jest dziś jednym wielkim sadem. Fachowcy obawiają się już „przesadowienia" niektórych terenów. Przy realnej, naukowo uzasadnionej możliwości utrzymywania sadów na powierzchni do 30% w stosunku do całego arealu użytków poszczególnego gospodarstwa, gospodarstwa chłopskie w tym samym Łącku wykazują dziś średnio od 40 do 55% gruntów pod sadami. Są i takie gospodarstwa, które 100% swych gruntów użytkują na produkcję sadowniczą.

Tradycja tradycją, ale należy sobie tu również powiedzieć, że niemożliwy byłby, tak jak to miało miejsce, burzliwy rozwój sadownictwa na ziemiach powiatu nowosądeckiego, gdyby nie sprzyjające ku temu warunki środowiska geograficznego.

Główny obszar uprawy owoców w powiecie nowosądeckim skoncentrował się w Kotlinie Sądeckiej — wzdłuż dolin Dunajca, Popradu i Kamienicy. Doliny tych rzek odznaczają się wyraźnie dogodnymi warunkami klimatycznymi i ukształtowania powierzchni dla rozwoju sadownictwa. Wyjątkowo ważne są występujące tu mikroklimaty dolin, odznaczające się przede wszystkim sprzyjającymi warunkami termicznymi, dużym nasłonecznieniem i ciszami.

Na bazie wsi „tradycyjnych" oraz dogodnych warunków geograficznych w dolinach wykształciły się dziś w powiecie nowosądeckim trzy wyraźne rejony uprawowe sadownictwa: rejon w pasie wsi od Podegrodzia przez Łącko do Tylmanowej (rejon stary), rejon okolic Łososiny Dolnej (rejon najintensywniejszego w tej chwili rozwoju) oraz rejon okolic Grybowa i Korzennej (ilościowo i rozwojowo ustępujący poprzednim). Im bardziej na południe, tym bardziej spada ilość i wielkość sadów w powiecie; w ten sposób główne rejony zbytu uzdrowiskowego (Kry-

nica, Zegiestów, Szczawnica) oderwane są od głównej bazy produkcyjnej.

Fakt skoncentrowania się produkcji w kotlinie wokół Nowego Sącza sprawił, że stał się on zarazem głównym ośrodkiem ekonomicznego rejonu sadownictwa w powiecie (skup owoców, przetwórstwo, wywóz).

Zanim przejdziemy do omówienia palących problemów gospodarki sadowniczej w powiecie nowosądeckim, przyjrzyjmy się strukturze istniejących sadów — gatunkowej, produkcyjnej i społeczno-własnościowej.

W nowosądeckim rejonie sadowniczym dominuje uprawa dwóch rodzajów drzew: jabłoni i śliw; trzecią ilościowo pozycję stanowią grusze, a czereśnie i wiśnie obejmują tylko nikły procent ogółu drzew.

Obraz koncentracji drzew owocowych na Sądeczyźnie pokazuje nam zestawienie, obejmujące najważniejsze rejony uprawy:

Dawna gmina	Ilość jabłoni w tys. szt.		Ilość śliw w tys. szt.		Ilość grusz w tys. szt.	
	ogółem	owocujących	ogółem	owocujących	ogółem	owocujących
Grybów	50	30	19	14,3	4,8	3,3
Korzenna	70	40	28	22	3,8	2,7
Łącko	225	163	103	64	16,0	8,0
Łososina Dolna	102	55	60	43	5,2	2,1
Podegrodzie	100	60	35	20	2,0	1,6

Ogółem w powiecie nowosądeckim rośnie 1 195 tys. drzew owocowych, w tym 751 tys. owocujących.

Biorąc pod uwagę różną wydajność owoców z drzew różnych rodzajów okazuje się, że rozpiętości w produkcji poszczególnych rodzajów owoców w danych ośrodkach produkcji są jeszcze znaczniejsze. Obrazuje to zestawienie owocowania w latach 1954—1955 (za okres dwuletni) w niektórych ważniejszych ośrodkach produkcji sadowniczej:

Dawna gmina	Jabłka	Śliwki	Gruszki
	w tysiącach ton		
Grybów	900	214	67
Korzenna	1 200	330	55
Łącko	5 900	960	160
Łososina Dolna	2 650	645	43
Podegrodzie	1 800	303	32
Stary Sącz	1 230	225	28
Ogółem w powiecie	16 400	3 136	500

Jeśli do ogólnych plonów jablek, gruszek i śliwek w powiecie dodać plony innych, nie wymienionych tu owoców, jak czereśnie, wiśnie itp., to produkcja wszystkich owoców (oprócz jagodowych) łącznie z produkcją sadów w miastach wydzielonych wyniesie za okres dwuletni (1954—1955) 20 740 ton.

Przyglądając się przytoczonej tabeli uderza niewątpliwie fakt, dlaczego wielkości owocowania obliczone są za okres dwuletni. W sadownictwie występuje dwuletni cykl produkcyjny powodujący coroczne znaczne wahania owocowania i dlatego podawanie produkcji jednorocznej niewiele mówi, jeśli się nie wie, z jakim rokiem ma się do czynienia — rokiem urodzaju czy też nieurodzaju. Dla przykładu

podajemy, że w latach 1954—1955 urodzaj owoców kształtował się w stosunku 1:4, wynosząc w roku 1954 tylko 4 150 ton, a w roku 1955 — 16 590 ton; razem za okres dwuletni — 20 740 ton.

W poszczególnych latach ostatniego dziesięciolecia produkcja w powiecie nowosądeckim wynosiła (w tonach):

1946	1949	1950	1951	1952	1953	1954	1955
9 200	9 400	7 125	14 000	3 700	12 250	4 150	16 590

Z zestawienia tego wynika — niezależnie od wahań urodzajności — stały wzrost produkcji owoców, która osiągnęła w roku bieżącym nie notowaną dotychczas wielkość 16,5 tys. ton. Średnia jednakże roczna urodzajność sadów nowosądeckich — liczona za ostatnie kilka lat — wynosi 8 400 ton.

Stały znaczny wzrost globalnej produkcji owoców byłby słusznym powodem do dumy, gdyby nie czynniki, które szczególnie w okresie ostatnich czterech lat — ukryte w cyfrach produkcji globalnej — zaciążyły na nowosądeckim sadownictwie.

Uderzy nas niewątpliwie fakt, gdy dowiemy się, że podczas gdy w roku 1951 produkcja jabłek stanowiła 87%, a produkcja śliwek 7% całej produkcji owocowej powiatu, to w roku 1954 jabłka stanowiły tylko 28% całej produkcji, a śliwki aż 52%. Skąd się to bierze? — zastanowi się niejeden. Jeśli przypomnimy sobie z podanej już tabeli, że jabłka w okresie lat 1954—1955 stanowią 4/5 całej produkcji owocowej powiatu, to zrozumiemy, że niezmiernie niski udział produkcji jabłek w 1954 roku (28% całych zbiorów) zaważył w decydujący sposób na niskich zbiorach owoców w ogóle w tym samym roku (4 150 ton).

Nowosądeckim sadom zagraża coraz bardziej poważne niebezpieczeństwo — szkodniki i choroby. Klęska miodówki, która spustoszyła nowosądeckie jableczniki w 1954 roku, była bezpośrednią przyczyną spadku udziału produkcji jabłek do 28% w całej produkcji i w konsekwencji — przy parzystym roku nieurodzaju — do tak znacznego załamania się całej produkcji owoców.

W ciągu ostatnich czterech lat zaobserwować można stale pogarszanie się stanu sadów: jabłonie niszczy parch, miodówka i owocówka; śliwy — misecznik, czerwony pajęczek i owocnica. Suma strat poniesionych przez gospodarkę sadowniczą w powiecie nowosądeckim na skutek niszczycielskiej działalności szkodników wynosi w okresie ostatnich czterech lat 63 mln zł, a w samym tylko roku 1954 straty spowodowane przez miodówkę w jablecznikach sięgnęły 30 mln zł.

Klęska szkodników w sadach Sądecczyzny pociągnęła za sobą spadek jakości produkowanych owoców. Jeszcze w 1944 roku 50% zbiorów stanowiły owoce I gatunku, a w 1953 roku I gatunku było już tylko 20%.

Zachodzi pytanie, gdzie tkwią przyczyny takiego stanu rzeczy? Są one dość wielorakie.

Jedną z nich jest olbrzymia różnorodność odmian drzew owocowych, utrudniająca bardzo poważnie planową i radykalną walkę ze szkodnikami i chorobami. Np. jeśli chodzi o jabłonie, to naukowo opracowany dobór odmian dopuszcza uprawę 20 wytypowanych odmian jabłoni, a jak stwierdziła wizja Instytutu

Sadownictwa np. w gromadzie Tęgoborze, uprawia się tam aż 187 różnych odmian jabłoni.

Również struktura własnościowa sadów odgrywa dla skuteczności walki ze szkodnikami niepoślednią rolę. Sady sądeckie w 93% należą do indywidualnych właścicieli, a tylko pozostałe 7% znajduje się we władaniu sektora socjalistycznego (sady państwowe — 4%, sady spółdzielcze i OZR — 3%).

Czyżby indywidualni sadownicy nie doceniali walki ze szkodnikami? Owszem — doceniają, ale w praktyce za mało z tego wyciągają wniosków.

Jedną z przyczyn tego dość częstego oportunizmu jest powszechnie stosowana przez gospodarzy sadowników tzw. gospodarka piętrowa, polegająca na uprawie innych kultur (zboża, okopowe, pastewne) w sadach — między drzewami. W obawie przed zniszczeniem tych kultur przez ekipy i aparatury opryskujące chłop nie wpuszcza ich często do sadu wychodząc jednocześnie z założenia, że „z owocami i tak jakoś tam będzie”. Wystarczy, że gospodarzy takich znajdzie się kilku, aby przy wielkich kompleksach sadów, na których szkodniki mają ułatwione żerowanie, powstały wyrwy i cała akcja opryskiwania „wzięła w łeb”.

Do nieznaczących wyników walki ze szkodnikami przyczynia się również brak dostatecznej ilości aparatury opryskującej, brak i licha jakość środków chemicznych oraz niedociągnięcia organizacyjne akcji zwalczania szkodników. Brak do dzisiaj konkretnego planu organizacyjnego tej walki; istnieje on jedynie w sferze koncepcji. Próby scentralizowania tej akcji w POM zawiodły; POM nie wywiązały się ze swych zadań — między innymi z braku odpowiedniego parku maszynowego i zaniedbań organizacyjnych. Upadła w ten sposób jedna z koncepcji.

Taki jest stan, a trzeba sobie powiedzieć, że niebezpieczny, bogactwa Sądecczyzny — sadów.

Co trzeba uczynić, aby nie tylko zażegnać niebezpieczeństwo, ale stworzyć również warunki do dalszego prawidłowego rozwoju sadownictwa tego regionu? Odpowiedź na to pytanie dają wytyczne planu 5-letniego dla powiatu nowosądeckiego. Problemy sadownictwa znalazły w tym planie poważny wyraz i potraktowane zostały od strony naukowej przez badania, analizy i doświadczenia Instytutu Sadownictwa w Brzeznej koło Nowego Sącza z jednej strony oraz w związku z realnymi możliwościami — z drugiej.

Jako punkt wyjścia plan ten zakłada roczny przyrost nasadzeń nowych drzew — niezależnie od dosadzeń 4% ilostanu drzew na pokrycie strat w drzewostanie — w wysokości 50 tys. drzew rocznie; w ten sposób planuje się osiągnięcie pod koniec planu 5-letniego ilostanu 1 500 tys. drzew. Przy nowych nasadzeniach trzeba bezwarunkowo przestrzegać jednolitego składu odmianowego — przede wszystkim zaś odmian wczesnych. Nowe sady powinny wejść na zbocza, pozostawiając grunty w dolinach pod uprawy owoców jagodowych (porzeczek, agrestu, truskawek).

Na poszczególne lata planu 5-letniego przewiduje się następujące wielkości plonów (w tonach):

1956	1957	1958	1959	1960
6 000	20 000	8 000	24 000	10 000

Wielkość plonów w okresie 5-lecia będzie miała bezpośredni wpływ na strukturę i wielkość towarowości produkcji sadowniczej. Zaplanowano następujący bilans owocowy powiatu na rok 1959 — rok urodzaju:

Przychód	Rozchód
Produkcja 24 400 ton	Spożycie wewnętrzne (przy wzroście w okresie 5-lecia z 25 do 35 kg na 1 mieszkańca) 7 200 t Przetwórstwo 9 700 t Spożycie przez ludność przepływową (uzdrowiska, turyści) 3 000 t Nadwyżka przeznaczona na wywóz do innych rejonów 4 500 t
Razem 24 400 t	24 000 t

Wahania plonów w poszczególnych latach planu 5-letniego będą niewątpliwie wpływać na strukturę rocznych bilansów towarowych. W latach nieurodzaju produkcja starczać będzie tylko na pokrycie spożycia wewnętrznego i spożycia ludności przepływowej — nie starczy natomiast na pokrycie potrzeb przetwórci i na wywóz.

Dlatego plan 5-letni postuluje budowę i rozbudowę takich działów przetwórstwa owocowego, które umożliwiłyby przerób w latach nieurodzaju półsurowca przygotowanego do dalszego przerobu w latach urodzaju. Zakłada się budowę suszarni owoców o zdolności przerobowej 1 300 ton na sezon oraz wytwórni płynnego owocu o zdolności przerobowej 4 000 ton. Wybudować trzeba odpowiednie przechowalnie i zabezpieczyć opakowania na półsurowiec do dalszego przerobu.

Wytyczne planu 5-letniego postulują również wybudowanie octowni dla wykorzystywania odpadów z przemysłu przetwórczego oraz owoców nie nadających się na przerób. Są również propozycje wznowienia produkcji tradycyjnej śliwowicy.

Z zestawienia plonów w latach planu 5-letniego wynika również, że na 6-letni okres lat 1955—1960 postawiono sobie ogromne zadanie 2,5-krotnego zwiększenia plonów w latach nieurodzaju (z 4 150 ton w roku 1954 do 10 000 ton w roku 1960). Osiągnąć to będzie można przez „wchodzenie” do owocowania drzew młodych, zdecydowaną walkę ze szkodnikami i uporczywą walkę o stały wzrost wydajności z drzewa.

Walka o wzrost wydajności z drzewa staje się jednym z najpilniejszych problemów sadownictwa sądeckiego. Niestety, średnia wydajność drzew jest wciąż jeszcze niska i osiągnięta w roku 1959 — w roku urodzaju tylko 27 kg owoców z jednego drzewa.

Na nowych zasadach powinna zostać oparta walka ze szkodnikami. Walka ta musi przybrać charakter powszechny i zespołowy. W tym celu plan 5-letni sadownictwa w powiecie nowosądeckim zakłada, że tworzyć się powinny przy ośrodkach produkcji sadowniczej zespoły ochrony sadów — złożone ze sadowników i oparte na zasadach prostej kooperacji zgodnie z wytycznymi IV Plenum Partii. Zespoły te jednak — aby należycie wykonać swą rolę — otrzy-

mać muszą większą niż dotychczas pomoc państwa. Nie można dalej tolerować stanu, aby z powodu braku środków (aparatury, chemikaliów, kredytów) walką ze szkodnikami i chorobami drzew nie były objęte w 100% wszystkie sady.

Na powszechność akcji zwalczania szkodników i chorób potrzebne są kredyty. Obliczono, że koszt ochrony 1 ha sadu wyniesie 1 700 zł, a zatem koszt ochrony wszystkich sadów sądeckich wyniosłby około 15 mln zł. Dochód z gospodarki sadowniczej jednakże zwiększyłby się przy powszechnej ochronie o 39 mln zł. Zaciągnięte kredyty mogłyby być spłacone państwu w dostawach większej masy zdrowych owoców. Walka ze szkodnikami — obok wzrostu nasadzeń — to naczelne zadanie sadownictwa sądeckiego w planie 5-letnim.

Niezależnie jednak od tego wytyczne planu wymieniają długi spis zagadnień, które — zdaniem Powiatowej Komisji Planowania Gospodarczego w Nowym Sączu i Instytutu Sadownictwa — powinny być wzięte pod uwagę, jeśli chcemy sadownictwu sądeckiemu stworzyć naprawdę dogodne warunki rozwoju, a tym samym gospodarce narodowej dać coraz więcej pięknych i zdrowych owoców. Do zagadnień tych należą:

- rozszerzenie właściwych metod uprawy i nawożenia sadów;
- zwiększenie puli nawozów sztucznych dla sadownictwa;
- rozpowszechnianie przeszczepień z odmian gorzych na lepsze;
- rozpatrzenie możliwości i ewentualne wprowadzenie w życie zasady traktowania owoców jako zamienników przy dostawach obowiązkowych; rozwinięcie kontraktacji owoców;
- intensywne prowadzenie dalszych badań nad wprowadzaniem odmian corocznie owocujących; w miarę możliwości jak najszerze wprowadzanie tych odmian do sadów;
- organizowanie wymiany masowych doświadczeń z zakresu sadownictwa (organizowanie pokazów, wystaw i akcji uświadamiającej przy czynnym udziale aparatu Centralnego Zarządu Handlu Owocowo-Warzywnego i Centralnego Zarządu Przemysłu Owocowo-Warzywnego);
- rozwinięcie sadownictwa w istniejących spółdzielniach produkcyjnych;
- podniesienie fachowości służby rolnej; utworzenie etatów instruktorów sadownictwa w gromadach stanowiących bazy sadownicze;
- zorganizowanie upowszechnienia wiedzy sadowniczej — na wzór instytucji upowszechnienia wiedzy rolniczej;
- zreorganizowanie i wzmocnienie aparatu skupu owoców;
- dalsza rozbudowa przetwórstwa i przechowalnictwa owoców, jako podstawowej bazy zbytu.

Realizacja tych postulatów powinna być wzięta pod uwagę przy opracowaniu generalnego perspektywicznego planu przejścia gospodarki rolnej powiatu nowosądeckiego na gospodarkę typu hodowlano-sadowniczego.

Władze terenowe i sadownicy powiatu nowosądeckiego oczekują od władz centralnych rozwiązania tych postulatów w planie 5-letnim. Dadzą oni za to społeczeństwu wiele tysięcy ton cennych produktów — świeżych owoców i ich przetworów.

Zagadnienie wykorzystania zużytych lamp rentgenowskich

DO GABINETU Propagandy Produkcyjno-Technicznej przy ORZZ we Wrocławiu zgłoszony został projekt racjonalizatorski dr. Władysława Geisle-
ra, dotyczący wykorzystania zużytych lamp rentgenowskich. Projekt ten od dwóch lat napotyka w realizacji na przeszkody. Spośród wielu przeszkód w urzeczywistnieniu tego projektu — jedna jest najważniejsza. Jest nią fakt, że zagadnienie wykorzystania złomu lamp rentgenowskich, uchodzące na pierwszy rzut oka za proste — jest w rzeczywistości zagadnieniem złożonym.

Szybki rozwój lecznictwa, wzrost ilości placówek leczniczych zaopatrzonych w aparaty rentgenowskie, wzmacnia systematycznie zapotrzebowanie na aparaty i lampy tego typu. Fakt ten podkreśla wagę problemu wykorzystania zużytych lamp rentgenowskich dla gospodarki narodowej.

Przeciętny okres użytkowania jednej lampy rentgenowskiej jest zróżnicowany i zależy od wielu czynników. Jednym z nich jest jakość samej lampy, jak wykazuje bowiem praktyka, te same rodzaje lamp rentgenowskich wyprodukowane przez różne firmy mają niejednakową długość użytkowania. Następnymi czynnikami wpływającymi na okres użytkowania lamp rentgenowskich jest intensywność pracy tych lamp w aparacie oraz poziom fachowy obsługi. W przybliżeniu czas używalności waha się od jednego do dwóch lat. Zużycie lamp rentgenowskich w skali całego kraju, jakkolwiek trudne do uchwycenia — wynosi około jednego tysiąca sztuk rocznie. Ceny lamp rentgenowskich są również silnie zróżnicowane. Zależą one od jakości lampy oraz jej przeznaczenia i wahają się w granicach od jednego do około trzydziestu tysięcy złotych.

Wszystkie lampy używane na terenie kraju pochodzą z importu. Trudności importowe na odcinku lamp rentgenowskich są czasem przyczyną unieruchomienia aparatu rentgenowskiego, którego lampy uległy zniszczeniu. Trudności te są też w poważnym stopniu czynnikiem limitującym rozbudowę sieci ośrodków leczniczych zaopatrzonych w aparaty rentgenowskie.

Z powyższych ogólnych uwag wynika, że najbardziej celową i racjonalną formą wykorzystania zużytych lamp rentgenowskich byłaby ich regeneracja, względnie zastosowanie nadających się do dalszego użytku części przy produkcji lamp nowych. Taki sposób wykorzystania zużytych lamp rentgenowskich jest jednak uwarunkowany uprzednim uruchomieniem specjalnych baz remontowych, w których lampy te mogłyby być przez specjalistów regenerowane, względnie uwarunkowany on jest uruchomieniem produkcji tych lamp w specjalnych zakładach przemysłowych.

W planach gospodarczych na najbliższe lata, a nawet już w roku 1956, uwzględniono rozpoczęcie produkcji lamp rentgenowskich w jednym z przedsiębiorstw krajowych, jednak z uwagi na bardzo skomplikowany przebieg procesu technologicznego przy produkcji tego typu wyrobów, mało jest prawdopodobne, by regeneracja lamp rentgenowskich mogła być z miejsca aktualna. Należy tu ponadto podkreś-

lić, że produkcja lamp rentgenowskich jest w kraju nieznana, a grono specjalistów bardzo wąskie, zaś regeneracja lamp zużytych jest często trudniejsza od produkcji lamp nowych. Świadczyć o tym może na przykład fakt, że przedsiębiorstwa produkujące lampy radiowe rezygnują z wykorzystania złomu lamp zniszczonych, bowiem często wykorzystanie tego złomu uwarunkowane jest osiągnięciem wysokiego poziomu technologicznego oraz posiadaniem odpowiednich doświadczeń.

Regeneracja lamp rentgenowskich, konieczna z uwagi na rosnące zapotrzebowanie naszego lecznictwa i niezbędna z uwagi na wymóg oszczędzania walut, jest więc jeszcze u nas nieaktualna.

Powstałe wobec tego pytanie, czy — wobec niemożności regenerowania w chwili obecnej lamp rentgenowskich — należy w ogóle zrezygnować w kraju ze zbierania lamp zużytych?

Ze zbiórki tego złomu rezygnować nie wolno. Szybki rozwój przemysłu, a zwłaszcza przemysłu chemicznego, wzmacnia zapotrzebowanie naszej gospodarki na metale kolorowe. Uwzględniając wzrost zapotrzebowania na metale kolorowe, jak również mając na uwadze niewielkie możliwości w zakresie pokrycia tego zapotrzebowania drogą krajowej produkcji górniczej, należy podkreślić wyjątkowe znaczenie oszczędności tych metali w zużyciu krajowym. I tu zarysowuje się rozwiązanie problemu. Zużyte lampy rentgenowskie zbudowane są bowiem z takich cennych metali, jak miedź, aluminium, wolfram, molibden, iryd, pallad, cez, platyna itp. Zużyte lampy rentgenowskie są więc bardzo cennym materiałem w naszej gospodarce metalami nieżelaznymi. Wykorzystanie cennych metali kolorowych, z których zbudowane są lampy rentgenowskie, jest więc w naszych obecnych warunkach najbardziej realnym warunkiem, zapewniającym korzyści ekonomiczne dla gospodarki narodowej.

Oto przykład: lampa rentgenowska marki „Siemens Multix“ typ MWDo 30/150 Nr 535068 zawiera około 300 gramów miedzi „próżniowej“, około 240 gramów wolframu i trudne do określenia ilości platyny i molibdenu. Ciężkie lampy rentgenowskie przeznaczone do terapii głębokiej zawierają tych metali więcej.

Mogłoby się wydawać, że wobec tego należy sprzedawać powyższe metale kolorowe w składnicach złomu metali nieżelaznych. Takie rozwiązanie sprawy byłoby jednak niecelowe i nierealne z kilku powodów.

Po pierwsze — zbiornice złomu metali nieżelaznych takich metali, jak miedź „próżniowa“, iryd, platyna, molibden w ogóle nie skupują. Skupywana przez te zbiornice miedź jest zwykłym złomem miedzianym, niewspółmiernie mało wartościowym w porównaniu z miedzią „próżniową“, która jest wynikiem złożonego procesu technologicznego.

Po drugie — metale te w lampach rentgenowskich nie występują w postaci łatwej do mechanicznego oddzielenia. Stąd też najczęściej wyodrębnienie poszczególnych metali wymaga oddzielnej analizy chemicznej.

Tu właśnie dochodzi się do realnej drogi wykorzystania zużytych lamp rentgenowskich. Złom metali nieżelaznych z lamp rentgenowskich należy poddawać analizie, wyodrębniając i oddzielając kolejno z tego złomu te pierwiastki i wykorzystać je w formie związków chemicznych (odczynników).

Wniosek jest więc prosty. Złom zużytych lamp rentgenowskich należy wykorzystać podejmując próbę wytworzenia odczynników chemicznych. Wytworzenie odczynników chemicznych ze złomu tych lamp należy powierzyć instytutowi politechnicznemu.

Wniosek taki jest realny, bowiem już w chwili obecnej jedna z uczelni politechnicznych, a mianowicie Politechnika Śląska w Gliwicach wytwarza w swoich laboratoriach odczynniki chemiczne, które następnie przekazuje do Gliwickiej Fabryki Odczynników Chemicznych w celu „skonfekcjonowania” i dalszego przekazania Biuru Obrotu Odczynnikami.

Uruchomienie próbnej, laboratoryjnej produkcji odczynników chemicznych ze zużytych lamp rentgenowskich wiązałoby się ze sporządzeniem dokumentacji technologicznej i rysunków roboczych, które następnie mogłyby być przekazane do przemysłu i powinny stanowić materiał pomocniczy przy podejmowaniu produkcji fabrycznej nowych lamp rentgenowskich.

Pozostaje jeszcze do omówienia zagadnienie zorganizowania zbiórki zużytych lamp rentgenowskich oraz sprawa finansowych rozliczeń.

Zbiórkę złomu zużytych lamp rentgenowskich mogłyby przeprowadzać kiluosobowe brygady, które są już od dawna uruchomione w poszczególnych województwach i których zadaniem jest konserwacja aparatów rentgenowskich oraz wymiana lamp w aparatach rentgenowskich.

Zużyte lampy rentgenowskie stanowią własność społeczeństwa. Lampy te nie gromadzone, niszczone i wyjęte spod jakiejkolwiek ewidencji — tracą dla społeczeństwa jakąkolwiek wartość.

Tę straconą dla gospodarki narodowej wartość przywraca projekt racjonalizatorski dr. W. Geislera.

Równocześnie z przeprowadzanymi próbami wykorzystania złomu metali nieżelaznych, zawartych w zniszczonych lampach rentgenowskich, należałoby przygotowywać się do podjęcia prób regenerowania tych lamp, jako najracjonalniejszej i z punktu widzenia kalkulacji gospodarczej, najbardziej opłacalnej formy ich wykorzystania.

Problem wykorzystania zużytych lamp rentgenowskich jest więc w rzeczywistości skomplikowany. Rozwiązanie tego problemu wymaga całego etapu prac o charakterze techniczno-technologicznym i organizacyjnym, które mogą być wykonane w przeciągu dłuższego czasu, po uprzednim przygotowaniu. Uwieńczeniem tych prac powinna być regeneracja zużytych lamp rentgenowskich, jako najbardziej, ekonomicznie uzasadniona droga ich wykorzystania.

Mieczysław Napierała

KORESPONDENCI „ŻYCIA GOSPODARCZEGO” PISZĄ

Elektrownia Huty im. Lenina przed wojewódzką naradą postępu technicznego

KOMITET Wojewódzki PZPR w Krakowie powziął uchwałę zorganizowania wojewódzkiej narady postępu technicznego, której termin określony został na IV kwartał br. Udział w tej naradzie weźmie również siłownia Huty im. Lenina w ramach sekcji energetycznej. Dlatego też załoga siłowni w okresie przygotowawczym do narady musi nie tylko wykazać się dotychczasowymi osiągnięciami w zakresie wykonywania planów produkcyjnych i postępu technicznego, ale musi także wskazać na dalsze rezerwy, których wyzwolenie już teraz pozwoli uzyskać bardziej ekonomiczne wyniki i wytyczyć kierunki podniesienia stanu techniki w celu wydawniejszego obniżenia kosztów własnych w przyszłości.

W dniu 30 sierpnia br. odbyła się narada aktywów gospodarczo-politycznych siłowni. Na naradzie tej zapadła uchwała rozpoczęcia frontalnej akcji przygotowań do konferencji partyjno-ekonomicznej, która przewidziana jest na koniec br. Rozpoczęcie tych dwóch akcji jednocześnie — przygotowań do Wojewódzkiej Konferencji Postępu Technicznego oraz do Konferencji Partyjno-Ekonomicznej — powinno gwarantować załodze osiągnięcie zamierzonego celu, tj. uzyskanie wydatnego obniżenia kosztów własnych przez wzmoczony postęp techniczny.

Akcja ta została rozpoczęta z początkiem września br. przez przeprowadzenie oddziałowych odpraw oraz uruchomienie punktów informacyjnych obsłu-

giwanych przez personel techniczny pod kierunkiem zarządu koła NOT przy siłowni.

Jakie więc są możliwości dalszego rozwoju postępu technicznego w kierunku obniżenia kosztów własnych w siłowni Huty im. Lenina? Tutaj trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na rozwój ruchu racjonalizatorskiego, tego niewyczerpanego źródła wszelkiego postępu technicznego, źródła zdrowych, opartych na doświadczeniu pomysłów przodujących robotników i pracowników inżyniersko-technicznych.

Tak np. w ciągu bieżącego roku — w okresie od stycznia do września — zostało zgłoszonych przez pracowników siłowni 279 pomysłów racjonalizatorskich, co stanowi średnio 166% wykonania planu rozwoju ruchu wynalazczości w siłowni. Wymienioną ilość wniosków złożyło 123 pracowników, a więc prawie że co czwarty pracownik siłowni jest racjonalizatorem. Suma rocznych oszczędności przewidywanych dla siłowni w realizacji przyjętych przez komisję wynalazczości wniosków, wyniesie około 890 tys. złotych.

Oto niektóre wnioski zastosowane w wydziałach siłowni:

wniosek technika Maruniaka, dotyczący zastąpienia dysz ze stylonu zamiast bakelitu do wymienników na stacji chemicznej oczyszczalni wody, przyczynił się do zwiększenia pewności ruchu i dał około 70 tys. zł oszczędności;

wniosek racjonalizatorów Bloka i Skwarka dotyczący zastosowania termometrów oporowych własnej konstrukcji zamiast importowanych, przyniesie oszczędności około 19 tys. zł w skali rocznej

wniosek inż. Truszkowskiego polegający na zastosowaniu gorącego powietrza do osuszania turbin (dmuchaw), zwiększy żywotność wewnętrzną elementów turbin.

Jest jednakże szereg projektów racjonalizatorskich przyjętych do realizacji, a do dziś jeszcze nie wykorzystanych.

Z ważniejszych należy tutaj wymienić:

sygnalizację przerwy w dostawie węgla do młynów kulowych,

urządzenie do podnoszenia bębna młyńskiego kulowego,

urządzenie do wyładowywania i sortowania kul młyńskiego węglowego itd.

Szereg też tematów racjonalizatorskich nie znalazło rozwiązania wśród racjonalizatorów siłowni, jak np. tłumienie szumu z turbodmuchaw.

Wracając do ilości złożonych wniosków racjonalizatorskich, trzeba zaznaczyć, że do tego czasu rozpatrzono tylko 161 wniosków, a więc do załatwienia pozostaje jeszcze 118 wniosków, tj. do zainicjowania, opracowania dokumentacji, wypróbowania, opracowania przez brygady itp. Największe zaległości posiada wydział turbin i dmuchaw, który jednakże ma na swoim koncie najwięcej pomysłów racjonalizatorskich i z tego wydziału wywodzą się przodujący racjonalizatorzy, jak Ogórek, Nowaczyk, Wrzecionek i inni.

Niewątpliwie obecnie — w okresie przygotowań do Wojewódzkiej Konferencji Postępu Technicznego oraz Konferencji Partyjno - Ekonomicznej — kierownictwo siłowni z całym aktywnym techniczno-politycznym położy duży nacisk na realizację wniosków już zatwierdzonych a jeszcze nie przekazanych do wykorzystania.

Gdy mówimy o postępie technicznym, tak zwanym oddolnym, należy wspomnieć jeszcze o racjonalizacji kierowanej. Co prawda opracowuje się co kwartał przy udziale aktywów koła klubu techniki i racjonalizacji oraz NOT tematykę racjonalizatorską, lecz stanowczo za mało inicjatywy na tym odcinku przejawia dozór techniczny zainteresowanych wydziałów, czy oddziałów z kierownictwem tych komórek i mistrzami na czele.

Postęp techniczny to nie tylko żywiołowy ruch wynalazczy pozostawiony sam w sobie racjonalizatorom. Ruch ten musi być kierowany i tutaj niewątpliwie duża rola przypada klubowi techniki i racjonalizacji oraz organizacjom technicznym, branżowym jak i NOT.

Dzięki realizacji postępu technicznego, a tym samym podnoszeniu dyscypliny technologicznej zostały uzyskane znaczne wyniki ekonomiczne w pracy siłowni. Tak np. wyeliminowane zostało, w porównaniu do zeszłego roku, ogromne zużycie mazutu w kotłach, jak również „pióropuszy“ pary z odgazowaczy. Albo np. racjonalizowana została praca młynów kulowych przez obniżenie energii elektrycznej z około 28 kWh/t do 21 kWh/t.

Jest jednak jeszcze wiele odcinków w siłowni gdzie musi być usprawniona gospodarka przez pod-

niesienie stanu technicznego urządzeń i maszyn. Wystarczy wspomnieć o jednym z takich niedociągnięć, jak usuwanie do kanału odmulin z kotła.

Ważnym i palącym problemem jest automatyzacja siłowni, tak ze strony cieplnej jak i elektrycznej. Nie jest ona w całości jeszcze uruchomiona i z tego powodu istnieje wiele trudności na tym odcinku. Ten problem wymaga współpracy z naukowcami wyższych uczelni woj. krakowskiego i śląskiego. Niewątpliwie współpraca ta ułoży się dobrze, podobnie jak z naukowcami z Instytutu Gospodarki Ciepłej Politechniki Gdańskiej.

Przez postęp techniczny, przez podniesienie poziomu naszej techniki, osiągniemy dalszą obniżkę kosztów własnych i wygospodarujemy dalsze zło-tówki na podniesienie stopy życiowej ludzi pracy. Jak więc wygląda sprawa walki o obniżkę kosztów własnych w siłowni?

W okresie ostatnich 9 miesięcy br. koszt produkcji wyniesie około 170 zł/1000 kWh, lecz jeszcze jest wyższy od planowanego. Obecnie, w okresie przygotowań do obu konferencji, zostało stwierdzone, że koszt produkcji obciążone były nie zawsze właściwie pewnymi sumami narzutów, bądź innymi kwotami, jak np. wliczano cały koszt wody z Wisły, podczas gdy tylko jej część praktycznie stosowana jest w siłowni. W wyniku uzgodnienia z komórką kosztów własnych, ustalono między innymi właściwy koszt gazu wielkopiecowego, oparty na cenie węgla odniesionego do wartości opałowej gazu.

Poczynania te powinny wpłynąć na właściwe obciążenie jednostkowe kosztów i ich spadek w stosunku do poprzednich zawyżeń. Jednakże jest jeszcze wiele do zrobienia, aby przez dalsze podniesienie dyscypliny technologicznej i stanu techniki osiągnąć koszt niższy od średniej dużych elektrowni zawodowych, jak np. Jaworzno II. Naczelnym zadaniem siłowni Huty im. Lenina w okresie przygotowań do Wojewódzkiej Narady Postępu Technicznego oraz Konferencji Partyjno-Ekonomicznej jest włączenie całego aktywów gospodarczego zwłaszcza personelu technicznego do walki o dalszą obniżkę kosztów własnych przez podniesienie poziomu techniki.

Okres przedkonferencyjny załoga siłowni Huty im. Lenina powinna wykorzystać dla ściślejszego zacieśnienia współpracy z naukowcami, z innymi elektrowniami i siłowniami, zbudowanymi na podobnych założeniach projektowych oraz wykorzystać doświadczenie pracowników pionu energetycznego, którzy przebywali na praktyce w Związku Radzieckim i tam uzupełnili swoje wiadomości.

Trwające przygotowania do wspomnianych konferencji niewątpliwie ujawnią jeszcze niejedno niedociągnięcie w pracy siłowni oraz wskażą dalsze źródła obniżki kosztów własnych, postępu technicznego, a tym samym przyczynią się do osiągnięcia zamierzeń gospodarczych Wojewódzkiej Konferencji Postępu Technicznego, jak i Konferencji Partyjno-Ekonomicznej.

Sergiusz Paszkowski
Huta im. Lenina

Jakie są przyczyny płynności kadr w Szczecińskim

W ZJEDNOCZENIU Budownictwa Miejskiego, w Szczecińskich Zakładach Nawozów Fosforowych, w Zakładzie Sieci Elektrycznych, w Cementowni „Przemko” i w wielu innych jeszcze zakładach województwa szczecińskiego, problemem niezwykle palącym jest nadmierna płynność kadr. W ZBM np. od początku roku odeszło już ponad 600 robotników, a w SZHF ponad 200. Podobnie dzieje się także w cementowni „Przemko” i ZSE. W każdym miesiącu opuszcza te zakłady co najmniej kilkunastu ludzi.

Taka ogromna płynność kadr jest bezwzględnie zjawiskiem ujemnym, szkodliwym, wpływającym dezorganizująco na normalny tok pracy tych przedsiębiorstw. Nadmierne wędrowki pracowników są tym bardziej szkodliwe, że naruszają nieraz trzon załogi, rozbijają kadrę fachowców, na których opiera się produkcja.

Zestawmy dla przykładu dwa fakty. W okresie 6 i pół miesiąca br. odeszło ze Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego 500 robotników, w tym 162 wykwalifikowanych murarzy, cieśli, malarzy, dekarzy, lastrykarzy itp. Wprawdzie Samodzielny Referat Zatrudnienia MRN w Szczecinie skierował w tym samym okresie do pracy w ZBM 654 robotników, ale niestety — było wśród nich zaledwie 28 fachowców. Wynik jest jasny: ZBM stracił 134 wykwalifikowanych, doświadczonych rzemieślników.

Dlaczego tak się dzieje? W czym leżą przyczyny tej masowej prawie ucieczki fachowców?

— W niepewności zarobków — odpowiadają „uciekierzy”. — Bo pomyślcie sami: czy można myśleć o normalnych warunkach życia, skoro co dwa tygodnie z biciem serca idzie się po wypłatę? U nas nigdy nie wiadomo ile się zarobi. „Bezety”, czyli karty pracy, w których powinno być napisane jaki czas przeznaczony jest na daną robotę i ile zarobi się za jej wykonanie — nie są dostarczane pracownikom przed rozpoczęciem pracy. „Bezety” w ZBM robi się tylko dla rachuby. Dopiero bowiem, kiedy rachuba potrzebuje wyliczyć dwutygodniowy zarobek pracowników, kierownicy i majstrowie na łapu-capu wstawiają „z chmur” najczęściej zdjęte cyfry, i... gotowe. Rezultat jest taki, że rzetelnie i równo na ogół pracujący rzemieślnik w maju zarobił 950 zł, w czerwcu 1400 zł, a w lipcu 700 zł. Czy w tych warunkach można pracować z chęcią?

Nie są to jednak jedyne przyczyny ucieczki robotników ZBM do grup budowlanych w PGR, czy też do Miejskich lub Powiatowych Przedsiębiorstw Remontowo-Budowlanych. Są i tacy, którzy idą do PGR, MPRB lub PPRB dlatego, że w odmienności do ZBM są tam nie nowe, łatwe do skontrolowania roboty, ale różnego rodzaju reperacje, przy których murarz, tynkarz, czy stolarz zawsze „nadciągnie” swą normę i (siłą rzeczy) ...swój zarobek. Jeden z murarzy na pytanie kierownika Samodzielnego Referatu Zatrudnienia MRN tow. J. Chrzana o przyczyny odejścia z ZBM, tak odpowiedział:

— W grupach budowlanych PGR będę dotąd pracował, dokąd normę i jakość roboty sam będę sprawdzał. Kiedy będą to robić, podobnie jak dotąd w ZBM, technicy albo inżynierowie, wróć do miasta. Wtedy będzie mi wszystko jedno...

Z wypowiedzi tej wyraźnie wynika, że przyczyny wielkiej płynności kadr robotniczych, a zwłaszcza sił wykwalifikowanych w ZBM, leżą nie tylko w bałaganie organizacyjnym panującym w tym przedsiębiorstwie, ale także w bałaganie i braku właściwej kontroli pracy w grupach budowlanych PGR, w MPRB i w PPRB. Ten niedowład organizacyjny wykorzystują w pogoni za wyższym, aczkolwiek nie zawsze uczciwie zasłużonym zarobkiem mniej uświadomieni robotnicy, pociągając swym przykładem innych nieraz bardzo dobrych i cenionych w ZBM fachowców.

Nie przypadkowa jest także nadmierna płynność kadr w Zakładzie Sieci Elektrycznych. Zaczęła ona szybko wzrastać z chwilą wydania przez Zarząd Energetyczny Okręgu Zachodniego w Poznaniu decyzji o likwidacji norm na niektóre prace i zastąpieniu ich placą „na dniówkę”. Zmianę tę — nie wiem czy słuszną w swym założeniu — ludzie przyjęli z niezadowoleniem. Spadła ilość i jakość wykonywanych robót. Wielu zatrudnionym tu robotnikom obniżyły się zarobki. Mimo to ani rada zakładowa, ani organizacja partyjna w ZSE nie wyjaśniły przyczyn zmiany systemu plac.

Nie widząc zatem perspektyw szybkiego podniesienia swoich zarobków, które przy pracy „na dniówkę” wahały się w granicach 600—700 zł miesięcznie, zaczęli robotnicy odchodzić do innych przedsiębiorstw, gdzie roboty były zakordowane, a więc gdzie mogli więcej zarobić. Z tych przyczyn właśnie odeszło stąd 80% absolwentów Zasadniczej Szkoły Energetycznej z roku ubiegłego, odeszli nawet ci robotnicy, którzy w ZSE wyuczyli się zawodu.

— Na dniówkę pracować nie będziemy — oświadczyli Jerzy Jakubczyk, Zygmunt Piotrowski i Piotr Witków. — Z naszymi kwalifikacjami, w zakładzie gdzie roboty elektryczne będą zakordowane, na pewno zarobimy więcej.

Odeszli. Tak samo odeszło kilkunastu wykwalifikowanych robotników z rejonu ZSE w Nowogardzie, Stargardzie i Dębnie Lubuskim. Przyjmowani na ich miejsce nowi, najczęściej bez żadnych kwalifikacji, również odchodzili po kilku tygodniach. I to nie tylko z powodu niskich plac, lecz także z powodu zaniedbanego w ZSE szkolenia zawodowego, braku mieszkań, nieprzestrzegania przez dyrekcję przepisów o bhp itd. Nawet deputat w postaci darmowego prądu i węgla, nie był w stanie ich zatrzymać.

Tajemnica nadmiernej płynności kadr nie leży zatem tylko w dziedzinie stosunków pieniężno-zarobkowych. W Zakładzie Sieci Elektrycznych bowiem, podobnie jak zresztą w wielu innych zakładach pracy woj. szczecińskiego — brak jest opieki nad załogami, brak serdecznego stosunku do ludzi, do ich potrzeb.

Jeszcze lepiej widać to na przykładzie Szczecińskich Zakładów Nawozów Fosforowych i cementowni „Przemko”, znajdujących się w oddalonej o kilkanaście kilometrów od śródmieścia Szczecina, dzielnicy Stoleczyn. Wielu pracowników tych zakładów codziennie dojeżdża doń z miejscowości położonych nad brzegami Zalewu Szczecińskiego oraz z różnych dzielnic Szczecina. Dojazd ten szczególnie na zmianę nocną jest bardzo utrudniony. Zdarza się nieraz,

że robotnik pracujący na zmianie południowej, kończący w SZNF pracę o godz. 22,30, nie zdąży już „złapać” autobusu, ani tramwaju i do domu (jeśli np. mieszka w dzielnicy Pogodno) przychodzi dopiero o 1—2 godzinie w nocy. Dyrekcje zakładów stołczyńskich zbyt słabo „dobijają się” w MPK o regularny dowóz pracowników...

Nie brak również innych poważnych przyczyn, mających niemal wpływ na nadmierną płynność kadr. Złe np. świadczy o dyrekcji i radzie zakładowej SZNF fakt, że zakłady te, zatrudniające tak wielu pracowników, otrzymały w tym roku tylko 2 mieszkania, że w przepelnionym i brudnym hotelu robotniczym młodzi chłopcy nie mogą dobrze wypocząć i umyć się (często brak wody w kranach), że nie remontuje się służbowych mieszkań, że nie dba się dostatecznie o odpowiednie warunki bezpieczeństwa i higieny, mimo że praca w tych zakładach jest szczególnie ciężka (chemiczne wyziewy), że zbyt długo budowano tu tak potrzebną na oddziale produkcji kwasu siarkowego — pijalnię mleka. Te same uwagi odnoszą się do cementowni „Przemko”.

W każdym z tych dwóch zakładów brak jest niemal zupełnie pracy kulturalno-oświatowej. O wspólnych wycieczkach do teatru, czy kina, o jakiegokolwiek pracy świetlicowej — nie ma mowy. Ostatnio dopiero, z inicjatywy Klubu Techniki i Racjonalizacji wyświetlono w cementowni film oświatowy „Jak obsługiwać agregaty i maszyny”. Zorganizowano także wycieczki do Poznania i Nowej Huty. A ileż filmów i wycieczek można było dotychczas zorganizować?

Na taki stosunek dyrekcji do potrzeb załogi, robotnicy najczęściej reagują jednakowo. Młodszy machają ręką na zakład i idą tam, gdzie troska o człowieka chodzi w parze z troską o plan. Starsi zaś widząc fakty — chociaż mniej chętnie — również szukają nowego zajęcia. I jedni i drudzy „uciekają”, zwiększając niepotrzebnie fluktuację kadr...

Skutki tych wędrówek są opłakane. Duża płynność

kadr stała się plagą produkcji: powoduje spadek ogólnej wydajności pracy i jakości produkcji, wzrost kosztów własnych i wzrost awaryjności, nadmierne zużycie materiałów i narzędzi, wzrost kosztów i stratę czasu w związku z potrzebą szkolenia nowoprzyjętych pracowników — słowem dezorganizuje normalny tok pracy przedsiębiorstwa. ZBM np. z braku ludzi do pracy (a zwłaszcza fachowców), nie może rozwinąć pełnego frontu robót na budowie Śródmiejskiej Dzielnicy Mieszkaniowej w Szczecinie i innych prowadzonych przez siebie budowach. ZSNF i ZSE mają z tych samych powodów trudności z wykonaniem planu.

Stabilizacja załóg jest zatem sprawą pierwszorzędnej wagi, jednym z istotnych warunków pomyślnego wykonania planów produkcyjnych we wszystkich wskaźnikach. Dlatego konieczne jest, by sprawą tą bliżej zainteresowały się dyrekcje, rady zakładowe i organizacje partyjne zakładów, odpowiadające przecież za realizację planów produkcyjnych. Jak najszybciej trzeba więc zarzucić bez troskę o kadry i ich płynność, wyrażającą się w papierkowym tylko zawiadamianiu Samodzielnego Referatu MRN o nowych „wyrwach” jakie spowodowało w załodze danych zakładów odejście kilkudziesięciu pracowników. Potwierdzanie odejścia i zatwierdzanie przyścia nowoprzybyłych pracowników, sucha rejestracja tych faktów, a więc to, co dyrekcje, rady zakładowe i organizacje partyjne robią dotychczas — nie wystarczy. Trzeba głęboko wnikać w przyczyny płynności załóg, zależne najczęściej nie od obiektywnych warunków. Trzeba obudzić w ludziach przywiązanie do swego zakładu, dumę ze swojej fabryki, poczucie odpowiedzialności za jej dobre imię. Osiągnięcie tego zadania w bliskiej przyszłości, będzie ogromnym sukcesem działaczy partyjno-gospodarczych z zakładów przemysłowych woj. szczecińskiego.

Henryk Mąka
Szczecin

Z POCZTY REDAKCYJNEJ

Dwugłos o celowości wspólnych narad naukowców z praktykami gospodarczymi

W związku z artykułem prof. Kazimierza Sowy pt. „Katedra rachunkowości WSE w Krakowie współpracuje z księgowymi” — zamieszczonym w nr 13 naszego czasopisma, redakcja otrzymała interesujące wypowiedzi na temat tego artykułu i poruszonych w nim problemów — z Departamentu Księgowości Ministerstwa Finansów i z Katedry Rachunkowości WSE w Poznaniu.

Oba listy wyrażają przekonanie o celowości tego typu narad, jaką zorganizowała Katedra Rachunkowości WSE w Krakowie z głównymi i starszymi księgowymi przedsiębiorstw z kilku województw.

Celowość organizowania spotkań praktyków i naukowców jest bezsporna i należy przywitać ją z uznaniem. Departament Księgowości podkreśla, że wszelkie wysiłki zmierzające do bliższego powiązania teorii rachunkowości z praktyką uważa za celowe i będzie je w miarę swych możliwości popierał — pisze Mi-

nisterstwo Finansów. Z zadowoleniem również ustosunkowuje się do inicjatywy Katedry Rachunkowości WSE w Krakowie Zarząd Wyższych Szkół Ekonomicznych Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego.

Katedra Rachunkowości WSE w Poznaniu pisze: Wybraną przez Katedrę Rachunkowości w Krakowie formę współpracy nauki z praktyką uważamy za słuszną. Jest ona wyrazem zrozumienia konieczności włączenia się w nurtujące kwestie naszego życia gospodarczego. Odczuwa się bowiem ogólnie brak zorganizowanych form wymiany doświadczeń zarówno między głównymi księgowymi, jak i pomiędzy głównymi księgowymi a wyższymi uczelniami ekonomicznymi (co zresztą dyskusja na sesji w całej rozciągłości potwierdziła). Jeden z dyskutantów na sesji w Krakowie postulował wręcz stworzenie organizacji wzajemnej wymiany doświadczeń głównych księgowych na wzór NOT. Rola głównego księgowego oraz

jego stale wzrastające zadania w ekonomice przedsiębiorstw stwarzają ku temu realne podstawy, gdyż praca głównego księgowego w stosunku do pracy naczelnego inżyniera, czy głównego mechanika nie jest wcale drugorzędna.

Wielu głównych księgowych wykazało w wypowiedziach dojrzałość polityczną i zrozumienie zadań II Zjazdu i III Plenum PZPR na swych konkretnych odcinkach pracy stąd, mównica na sesji stawała się niejednokrotnie trybuną wymiany doświadczeń o codziennej pracy głównego księgowego.

Katedra Rachunkowości Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu ma również poważne osiągnięcia na odcinku współpracy nauki z praktyką gospodarczą, ocenione pozytywnie przez Ministerstwo Kolei, Centralny Zarząd Kolejowych Zakładów Produkcyjnych i Centralny Zarząd Ceramiki Budowlanej „Zachód”. Współpraca ta odbywa się na podstawie zawartych umów z przedsiębiorstwami, a w szczególności dotyczy zagadnień mechanizacji ewidencji księgowej w zakładach naprawczych taboru kolejowego i ewidencji kosztów własnych w przedsiębiorstwach ceramiki budowlanej.

Departament Księgowości Ministerstwa Finansów wyraża jednak zdanie, że: wątpliwość budzi tematyka tej narady, a zwłaszcza dyskusji; zdaniem Departamentu na naradzie powinny być omawiane konkretne, odcinkowe zagadnienia i dyskutowane formy ich rozwiązania (np. dokumentacji, organizacji pracy w średnim przedsiębiorstwie, analizy kosztów itp.). Stawianie ogólnych spraw np. potrzeby usprawnienia ewidencji i sprawozdawczości lub udziału głównych księgowych w walce o obniżkę kosztów nie jest chyba w tym gronie właściwe, ilustruje bowiem odpowiednie poczynania resortów i centralnych zarządów.

Zebranie takie nie powinno w żadnym przypadku stanowić forum dla wymiany poglądów na temat bolączek takich jak sprawy personalne, placowe, współpracy z innymi pionami, planowanej jakości itp. Zagadnienia takie powinny być przedmiotem okresowych konferencji głównych księgowych zwoływanych przez centralny zarząd lub resort. W tym świetle nieaktualny jest postulat, aby w zebraniach organizowanych przez katedry WSE uczestniczyli przedstawiciele Ministerstwa Finansów, PKPG itp.

Stanowisko odmienne w tej sprawie — wydaje się słuszniejsze — zajmuje Katedra Rachunkowości WSE w Poznaniu wskazując na konkretne cele tego rodzaju narad, które nie mogą być — jeśli spełnić mają swoje zadanie — abstrakcyjne, oderwane od praktyki, bądź ogólnikowe:

Mógłby ktoś postawić zarzut Katedrze Rachunkowości WSE w Krakowie, że zwołując sesję głównych księgowych wyszła poza obręb swych kompetencji, że organizowanie narad głównych księgowych należy do zakresu czynności Ministerstwa Finansów, ministerstw resortowych czy też centralnych zarządów. Zadaniem natomiast Katedr Rachunkowości WSE jest rozwijanie własnych prac naukowo-badawczych. Tego rodzaju interpretacja zadań sesji jest głęboko niesłuszna. Rozwijanie pracy naukowo-badawczej bez konfrontacji z życiem gospodarczym i bez oceny praktyki może niewątpliwie doprowadzić do abstrakcyjnego teoretyzowania.

Zorganizowana sesja głównych księgowych, obok celu wymiany doświadczeń, miała również zadanie

oceny dorobku pracy naukowo-badawczej Katedry Rachunkowości WSE w Krakowie. Referaty bowiem były wycinkami pracy naukowo-badawczej Katedry i prac kandydackich. Z tych względów uważamy, że sesja spełniła w całej rozciągłości zadania postawione przez jej organizatorów.

W toku dyskusji ogólnie podkreślono trafny dobór problematyki zawartej w 3 referatach wygłoszonych na sesji. Z uwagi na reprezentowanie przez członków sesji wielu branż przemysłu wybrano takie zagadnienia, które żywo zainteresowały wszystkich głównych księgowych, czego wyrazem była dyskusja. Dostarczyła ona niezwykle cennego materiału krytycznego niedociągnięć przepisów systemu finansowego, braku bodźców materialnego zainteresowania rozwojem współzawodnictwa w aparacie finansowo-księgowym itp.

Ministerstwo Finansów natomiast pisze:

W większości gałęzi przemysłu — gdzie tylko na to pozwala jakość ewidencji — pioncy techniczne i główny księgowy są premiowani za obniżkę kosztów, trudno zatem mówić o braku bodźców ekonomicznych do walki o obniżkę kosztów.

Na temat treści referatu prof. K. Sowy, o roli i zadaniach głównych księgowych, listy wypowiadają się następująco:

Treść referatu podkreślająca rolę i zadania głównego księgowego w walce o obniżkę kosztów własnych naszych przedsiębiorstw w toku dyskusji została skonfrontowana z obowiązującymi materiałami normatywnymi. W rezultacie stwierdzono częściowe „przeżycie się” uchwały Rady Ministrów z 20.1.1950 roku o obowiązkach i prawach głównych (starszych) księgowych oraz konieczność jej nowelizacji w kierunku uprawnocnienia obowiązków głównego księgowego w zakresie walki o obniżkę kosztów własnych. (*Katedra Rachunkowości WSE w Poznaniu*).

Nowelizacja uchwały Rady Ministrów o prawach i obowiązkach głównych księgowych jest w toku opracowywania; nie jest jednak możliwe, aby powstała z tego norma prawna jeszcze wyższego rzędu, aniżeli Uchwała Rady Ministrów (*Ministerstwo Finansów*).

Co do innych spraw merytorycznych poruszonych w referatach i w dyskusji Ministerstwo Finansów pisze:

Terminy reklamacji faktur, a więc także na skutek wad jakościowych zostały uchwałą Prezydium Rządu Nr 527 z dnia 2.7.1955 r. w sprawie zasad rozliczeń za dostawy, usługi i roboty (*Monitor Polski* Nr 66, poz. 86) ustalone na 5 dni (tj. przedłużone o 2 dni); powinny jednak być podejmowane przez przedsiębiorstwa odpowiednie wysiłki zmierzające do skrócenia czasu trwania przyjęcia dostaw, gdyż obecna praktyka szeregu jednostek powoduje zbędne zamrożenie środków.

Krytyka gospodarki narzędziowej, słabej dyscypliny kwalifikowania braków, nieaktualnych norm materiałowych jest słuszna, jeśli jest skierowana wprost do właściwych odbiorców (do dyrekcji zakładu, na naradzie lub konferencji partyjno-ekonomicznej, do centralnego zarządu) lub za pośrednictwem prasy — ale z podaniem konkretnych faktów, nazwy przedsiębiorstwa itp.

Postulat istnienia branżowych zasad ewidencji produkcji w toku jest słuszny, niestety nie wynika jed-

nak z omawianego artykułu, o jaką branżę tu chodzi; brak zatem podstaw do interwencji.

Podsumowując obrady krakowskie Katedra Rachunkowości WSE w Poznaniu kończy:

Szereg zagadnień zawartych w referatach nie znalazło pełnego wyrazu w dyskusji na sesji. Między innymi niedostatecznie przedyskutowano sprawę odpowiedzialności za obniżkę kosztów własnych w niektórych jej elementach, przedstawionych w zestawieniu kierunków kontroli kosztów (Życie Gospodarcze Nr 13, str. 551) oraz problematyki normowania pracy w aparacie księgowym z drugiego referatu wygłoszonego przez aspiranta M. Kawę. Treść referatu drugiego, jakkolwiek nowa i ciekawa, tylko fragmentarycznie została omówiona w dyskusji. Przyczyną tego między innymi było dostarczenie też referatów uczestnikom sesji dopiero w dniu jej otwarcia.

Gdyby Katedra Rachunkowości WSE w Krakowie rozesłała tezy referatów łącznie z zaproszeniami, dyskusja na sesji z pewnością zostałaaby wzbogacona o szereg istotnych zagadnień, które jednakże wymagały uprzedniego przemyślenia i przygotowania.

Artykuł prof. K. Sowy zamieszczony w „Życiu Gospodarczym” w sposób zwięzły podaje istotne problemy zawarte w wygłoszonych na sesji referatach. Szczególną zaletą artykułu jest usystematyzowane, zwięzłe, a zarazem wyczerpujące omówienie zagadnień poruszonych w toku dyskusji przez głównych księgowych.

W tym świetle redakcja uważa, że artykuł prof. K. Sowy na łamach naszego czasopisma spełnił swą właściwą rolę — merytoryczną i przede wszystkim propagandową tego rodzaju narad pracowników naukowych z praktykami naszego życia gospodarczego.

Redakcja

Z DOŚWIADCZEŃ RADZIECKICH

J. CZOCZIAWA

Główny inżynier
kopalni Nr 10 Zjednoczenia
„Estonianiec”

O porównywalności wyników współzawodnictwa

WE WSZYSTKICH zakładach Kraju Rad opracowuje się obecnie i ocenia projekty planów na szóstą pięciolatkę. Bogate doświadczenie nagromadzone przez masy pracujące w toku współzawodnictwa pracy, pomaga do znalezienia coraz to nowych rezerw dalszego rozszerzania i doskonalenia produkcji *).

Ogromną rezerwę stanowi podciąganie wszystkich oddziałów, wydziałów i całych przedsiębiorstw do poziomu najlepszych i przodujących. Obecnie szczególnie ważnym zadaniem jest prawidłowy, dokonywany z pełną znajomością rzeczy i poprzez porównywanie pracy załóg — wybór najlepszych metod, otwierających perspektywy szybkiego wzrostu wydajności pracy.

W związku z tym należy ponownie przypomnieć o postawionym przez Lenina wymogu zapewnienia porównywalności wyników współzawodnictwa, uzyskanych w różnych dzielnicach kraju. Dla zapewnienia tej porównywalności potrzebne są dokładne informacje o ekonomice przedsiębiorstw, analiza tych informacji oraz wyjaśnienie przyczyny, dlaczego jedna załoga potrafiła rozwiązać zagadnienie, które nie zostało rozwiązane przez inną. Lenin mówił, że taka analiza umożliwia wyciągnięcie właściwych wniosków dla kierowania przemysłem. Nie można pójść naprzód, jeśli się nie przeanalizuje własnej pracy, jeśli się nie przeciwstawi jej wyników wynikom osiągniętym przez inne, zwłaszcza przez przodujące załogi. W przeciwnym wypadku z pewnością straci się perspektywę, przestanie się zauważać poważne niedociągnięcia i można się znaleźć wśród maruderów.

Nasza kopalnia Nr 10 uważana była w roku ubiegłym za przodujące przedsiębiorstwo estońskiego zagłębia łupku i niejednokrotnie uzyskiwała zwycię-

stwo we współzawodnictwie. Administracja i kopalniani komitet związkowy dbały o jawność współzawodnictwa. Każda brygada знаła nie tylko uzyskane przez siebie wskaźniki, ale również wskaźniki swych sąsiadów. Sukcesy osiągnięte w jednym przodku były serdecznie przyjmowane przez inne. Wszystko to ograniczało się jednak do ram własnej załogi.

Począwszy od drugiego półrocza ubiegłego roku kopalnia zaczęła pracować gorzej. Rytm produkcyjny był naruszany przez różnego rodzaju nieporządki. Powstawały przestoje w sortowni, zaczęło brakować materiałów i części zamiennych. Z przodującej — kopalnia zaczęła się przekształcać w pozostającą w tyle.

Gdyby kierownictwo zjednoczenia „Estonianiec” oraz kopalni Nr 10 zadało sobie zawczasu trud porównania naszej sytuacji na przykład z sytuacją kopalni „Kukruse”, to nie przeoczyłoby naszego załamania. W rzeczywistości bowiem wskaźniki techniczno-ekonomiczne uzyskiwane przez kopalnię „Kukruse” były znacznie wyższe od naszych i w dalszym ciągu wzrastały. Przyjmując np. miesięczne wydobycie na jednego robotnika w kopalni Nr 10 w III kwartale ubiegłego roku za 100, otrzymamy następujące wskaźniki wydajności pracy (w procentach):

Rok	Kwartał	Kopalnia Nr 10	Kopalnia „Kukruse”
1954	III	100	113
	IV	95	117
1955	I	90	123

Dlaczego wydajność pracy w kopalni Nr 10 spadała, a w kopalni „Kukruse” wzrastała? Przyczyny tego stanu staną się jasne, gdy porówna się organizację pracy i wykorzystanie techniki górniczej w obu tych przedsiębiorstwach.

*) Tłumaczenie artykułu zamieszczonego w Nr 229 dziennika radzieckiego „Trud” z 27.9.1955 r.

W kopalni Nr 10 było 8 ścian, które przeszły na harmonogram cykliczności, lecz ani jedna z nich nie wykonywała normy cykliczności. Natomiast w kopalni „Kukruse“ wszystkie 7 ścian, które pracowały według harmonogramu cykliczności, dzień po dniu wykonywało normę. Również wskaźniki wykorzystania techniki nie kształtowały się na korzyść kopalni Nr 10. W pierwszej połowie roku bieżącego wydajność wrębiarek wynosiła tutaj 95% planowanej, a elektrowozów — 99%; w kopalni „Kukruse“ odpowiednie wskaźniki wynosiły 111% i 107%. Wszystko to odbiło się na kosztach własnych: wydobyć jednej tony łupku w kopalni „Kukruse“ kosztowało o 4—5 rubli taniej, niż w kopalni Nr 10.

„Kukruse“ — to kopalnia stara, w której górnicze warunki techniczne nie rokują perspektywy wzrostu wydobywania. Pracowała ona i w dalszym ciągu pracuje równomiernie, wydobyć łupku jest tam ustabilizowane. Systematyczny wzrost wydajności pracy odzwierciedla się w taki sposób, że kopalnia wykonuje plan przy zmniejszającej się liczbie załogi i przy stale poprawiającym się wykorzystaniu techniki. Natomiast w kopalni Nr 10 plan wydobywania rośnie, rośnie również ilość robotników, lecz praca ich jest źle organizowana. Wskutek tego średniodobowe wydobywanie w marcu 1955 roku spadło do 2 829 ton w porównaniu z wydobywaniem 3 278 ton w III kwartale roku ubiegłego.

Zjednoczenie „Estonianiec“ i Republikański Komitet Związków Zawodowych powinny były we właściwym czasie zwrócić uwagę na kopalnię Nr 10. Należało zawczasu porównać wskaźniki techniczno-ekonomiczne jej pracy z wynikami pracy innej, produkującej w zagłębiu kopalni oraz przeanalizować wyniki współzawodnictwa. Zamiast tego na alarm uderzono dopiero w marcu, kiedy średniodobowe wydobywanie łupku w kopalni Nr 10 znacznie się już obniżyło i pozostawanie załogi w tyle stało się wyraźnie widoczne.

Gorzka lekcja zmusiła kierownictwo gospodarcze i kopalniane komitet związkowy do energicznego zajęcia się organizacją pracy oraz do zatroszczenia się o stworzenie górnikom właściwych warunków do pomyślniej pracy.

Na jednym z zebrań brygadzista rębaczy tow. Guszczak oświadczył:

— Usłyszałem tutaj, jak pracowały inne brygady i porównałem ich pracę z pracą mojej brygady. Muszę przyznać, że pracowaliśmy gorzej. Teraz stało się dla mnie jasne, na czym polegał nasz błąd. Postaramy się inaczej zorganizować pracę, zażądamy, aby administracja zapewniła nam właściwe warunki. Wtedy zobaczymy, kto będzie pierwszy.

Brygada tow. Guszczaka szybko prześcignęła produkujących rębaczy.

Również cała kopalnia przyspiesza tempo pracy. Znowu wykonuje ona plan, a w lipcu osiągnęła najwyższe w okresie swego istnienia średniodobowe wydobywanie. Miesięczna produkcja na jednego robotnika wyniosła 116% w porównaniu z trzecim kwartałem roku ubiegłego.

Ciągle jednak na jednego robotnika kopalni „Kukruse“ przypadało w lipcu znacznie więcej wydobytego łupku niż u nas. Takie porównanie wydajności pracy w dwóch przedsiębiorstwach przypomina nam, że dotychczasowa poprawa pracy kopalni Nr 10 — to dopiero początek, że możemy i powin-

niemy znacznie podnieść jakościowe wskaźniki naszej pracy.

Analiza wyników pracy oraz porównanie ich — to jeden z obowiązujących warunków organizacji współzawodnictwa. Jednakże porównywać można tylko porównywalne wielkości. Inaczej mówiąc, cyfrowe wyniki pracy różnych brygad, przodków, kopalń powinny uwzględniać odmienną konkretnych warunków pracy. Stosowane u nas wskaźniki cyfrowe często jednak nie odzwierciedlają rzeczywistego stanu i nie można według nich oceniać przebiegu współzawodnictwa.

Oto przykład. Dobowy plan przodka — 600 ton. Przypuśćmy, że każda z trzech pracujących na przodku brygad wykonując plan dała w ciągu zmiany 200 ton łupku. Lecz w jednej brygadzie pracowało 20 robotników, w drugiej — 26, a w trzeciej — 22. Okazuje się więc, że najwyższą wydajność pracy uzyskala pierwsza brygada, za nią idzie — trzecia, a dopiero na końcu — druga. Tymczasem z ogłoszonych na tablicy procentowych wskaźników wydobywania wynika, że wszystkie trzy brygady pracowały jednakowo.

Mówiąc o procentowych wskaźnikach, od których roi się na tablicach, wypada nadmienić, że wskaźniki te już spowszedniały i nie wzbudzają koniecznego wrażenia. Wydaje się, że wskaźniki procentowe należałoby w miarę możliwości zastąpić liczbami bezwzględными, tonami wydobywania. Są one znacznie więcej mówiące i bardziej interesujące dla każdego uczestnika współzawodnictwa. Odnosi się to również do innych form jawności współzawodnictwa. Na przykład w sprawozdaniu składanym na zebraniu robotników dla scharakteryzowania kosztów własnych tony wydobytego łupku, ruble i kopiejki są o wiele przydatniejsze niż procenty. Wymieniając tony, ruble i kopiejki łatwiej można przekształcić suche cyfry sprawozdań w żywe przykłady dobrej lub złej pracy poszczególnych załóg i lepiej można porównywać wyniki ich pracy.

Porównywalność wyników oraz możliwość wzajemnego przeciwstawiania wskaźników jest szczególnie ważna przy ustalaniu wyników współzawodnictwa kilku przedsiębiorstw. Zjednoczenie „Estonianiec“ i Republikański Komitet Związków Zawodowych co miesiąc rozpatrują wyniki pracy przodków i kopalń. Wnioski w sprawie przyznania przodkom pierwszego miejsca przesyłane są do Komitetu Centralnego Związków Zawodowych i do Centralnego Zarządu Przemysłu Łupkowego, a dla kopalń — do Centralnej Rady Związków Zawodowych i do Ministerstwa Przemysłu Węglowego. W tym celu kopalnie obowiązane są dostarczyć sprawozdania na specjalnych formularzach.

Cyfr jest tutaj wiele, lecz za nimi nie zawsze widoczne są niezmiennie ważne okoliczności. Nie znajdują tu np. odzwierciedlenia górnicze warunki techniczne oraz wyposażenie w technikę. Warunków tych nie można zmieścić w cyfrach, a bez nich nie można prawidłowo oceniać pracy kopalń. Jest zrozumiałe, że przy podsumowaniu wyników współzawodnictwa trzeba głębiej wnikać w pracę kopalń i uwzględniać konkretne warunki, w jakich pracują poszczególne załogi. Nie oznacza to, że kopalnie powinny zwiększać zakres sprawozdawczości. Oznacza to jedynie, że prawidłowej oceny wyników mogą dokonać ludzie znający przedsiębiorstwa i mający możliwość

wydawania o nich opinii nie tylko na podstawie cyfr i wskaźników.

Lipcowa uchwała Plenum KC KPZR mówi, że ministerstwa i resorty powinny zajmować się pracą organizatorską i nadzorowaniem fabryk, zakładów, kopalń i budów, uogólnianiem i wprowadzaniem przodujących doświadczeń, osiągnięć nauki i techniki. Jest zrozumiałe, że taki nadzór może okazać się bardzo pożyteczny również dla prawidłowej oceny wyników współzawodnictwa między przedsiębiorstwami, w danym wypadku — między kopalniami naszego zagłębia.

Wysokiej ocenie pracy towarzyszy materialne wynagrodzenie dla wyróżniających się załóg. Bywa jednakże, że wskaźnik odgrywający najważniejszą rolę przy podsumowaniu wyników zostaje zapomniany przy ustalaniu premii. Wiadomo, że głównym wskaźnikiem służącym dla oceny pracy kopalni łupku jest wykonanie planu wydobywania. Mimo to u nas premiuje się nie według wydobywania łupku, ale według danych o jego załadunku, które jednak nie zależy od górników. Tak np. w lipcu roku bieżącego kopalnia Nr 10 wykonała plan wydobywania blisko w 119%, lecz plan załadunku — wskutek braku transportu kolejowego — wykonany był tylko w 102%. Premię wypłacono w stosunku do 102% wykonanego planu. W innych wypadkach zdarza się, że plan

wydobywania został ledwo-ledwo naciągnięty, lecz załadunek okazał się wysoki ze względu na „przechodzące” z poprzedniego miesiąca wydobywanie. Taki system premiowania nie pobudza do wzrostu wydobywania, zaciemnia rzeczywistość i wypacza wyniki pracy górników w poszczególnych miesiącach roku.

Wątpliwości nasuwa również system przyznawania premii załogom brygad pędzących chodniki. Nowe „warunki o wszechzwiązkowym socjalistycznym współzawodnictwie przedsiębiorstw i organizacji Ministerstwa Przemysłu Węglowego ZSRR” nie uwzględniają znacznych różnic między pracą brygad pędzących chodniki w zagłębiach węglowych i łupkowych. Tymczasem pracochłonność tych robót w kopalniach łupku jest znacznie większa, niż w kopalniach węgla.

Oceniając projekt swojej pięcioletniej załogi kopalni Nr 10 postanowiła półtorakrotnie zwiększyć wydobywanie i w tym samym stosunku przekroczyć projektowaną moc przedsiębiorstwa. Górnicy „Kukru-se” kładą w swym planie nacisk na dalszą poprawę wskaźników jakościowych. Biorąc przykład z najlepszych i porównując swoje wyniki z osiągnięciami przodujących załóg uzyskamy dalszy rozwój współzawodnictwa i nowe sukcesy produkcyjne.

(f)

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE Z ZAGRANICY

Handel zagraniczny krajów kapitalistycznych w I półroczu 1955

ANALIZA światowego rynku kapitalistycznego za I półrocze 1955 wykazuje ożywienie i wzrost obrotu towarowego w zestawieniu z analogicznym okresem 1954 roku. Obrót towarowy w tym czasie zwiększył się o 4,5%, przy czym największy wzrost obrotu zaznaczył się w handlu wyrobami gotowymi.

W porównywanym okresie cechą charakterystyczną światowego rynku kapitalistycznego był stosunkowo znaczny wzrost eksportu z niektórych krajów. Tak więc w porównaniu z I półroczem 1954 eksport Niemiec zachodnich zwiększył się w I półroczu 1955 o 19%, Francji — o 16%, Belgii — o 19%, Kanady — o 9%. Równocześnie jednak eksport Anglii podniósł się zaledwie o 3,6%, a eksport USA mógł tylko utrzymać się prawie na tym samym poziomie. Spośród głównych przyczyn, które złożyły się na wzrost obrotu towarowego krajów kapitalistycznych, wymienić należy: ogólne ożywienie koniunktury, pewne osłabienie barier handlowych w Europie Zachodniej oraz rozszerzenie stosunków handlowych między Zachodem i Wschodem.

Pod względem wartościowym obroty towarowe ogółu krajów kapitalistycznych ilustrują następujące dane porównawcze *):

Handel zagraniczny krajów kapitalistycznych (w mld dolarów)

	I półrocze 1954	I półrocze 1955
import	38,7	40,3
eksport	37,5	39,4
obróć towarowy	76,2	79,7

W handlu zagranicznym ogółu krajów kapitalistycznych dominujący udział mają: USA, Anglia, Francja, Niemcy zachodnie, Kanada, Japonia (w I półroczu 1955 udział ich wyniósł 48,2%). Obroty towarowe tych krajów w porównywanym półroczu ukształtowały się następująco:

Handel zagraniczny niektórych krajów kapitalistycznych (w mln dolarów)

Kraj	Import		Eksport		Saldo	
	I półrocze		I półrocze		I półrocze	
	1954	1955	1954	1955	1954	1955
USA	5 317	5 467	7 636	7 617	+ 2 319	+ 2 150
Anglia	4 535	5 182	3 765	3 902	— 770	— 1 280
Francja	2 182	2 359	2 054	2 335	— 128	— 24
Niemcy zachodnie	2 070	2 711	2 420	2 875	+ 350	+ 164
Kanada	2 098	2 357	1 916	2 081	— 182	— 276
Japonia	1 412	1 222	720	892	— 692	— 330

Przytoczone dane potwierdzają, że na światowym rynku kapitalistycznym w pierwszej połowie 1955 roku zarysowała się do pewnego stopnia stagnacja w handlu zagranicznym USA przy równoczesnym wzroście obrotu towarowego innych krajów kapitalistycznych. W okresie porównywanym półroczu udział USA w całym obrocie towarowym krajów kapitalistycznych obniżył się z 17% do 16%, co nastą-

*) Dane liczbowe zaczerpnięto z miesięcznych biuletynów statystycznych ONZ, 1955 r.

pilo przede wszystkim w wyniku wzrostu obrotu towarowego Niemiec zachodnich, Francji i innych krajów kapitalistycznych.

Jeśli chodzi o handel zagraniczny Europy Zachodniej w całości, to wypada podkreślić, że w pierwszej połowie bieżącego roku uwydatniał się w tej dziedzinie dalszy wzrost roli i znaczenia krajów zachodnio-europejskich. Według tymczasowych danych obrót towarowy krajów zachodnio-europejskich ukształtował się w granicach 35—36 mld dol., tj na poziomie o 13—16% wyższym niż w pierwszej połowie 1954 roku. Wzrost ten w znacznej mierze przypisać należy rozwojowi obrotu towarowego między samymi krajami Europy Zachodniej, czemu po części sprzyjała dalsza liberalizacja importu.

Jednak równolegle z tymi faktami handel zagraniczny w Europie Zachodniej i innych krajach kapitalistycznych natrafiał na szereg poważnych trudności. W I półroczu 1955 pasywny bilans handlowy w porównaniu z I półroczem 1954 zwiększył się w szeregu krajów zachodnio-europejskich, np. w Anglii — do 1 200 mln z 770 mln dolarów, w Szwecji — do 220 mln ze 115 mln dol., w Holandii — do 292 mln ze 185 mln dolarów itp. Aktywne saldo bilansu handlowego Niemiec zachodnich wydatnie się zmniejszyło.

Również w krajach słabo rozwiniętych gospodarczo stan ich bilansów handlowych wyraźnie się pogorszył. Zmniejszyły się rezerwy walutowe krajów Ameryki Łacińskiej i innych. Fakt ten zmusił te kraje do wzmożenia ograniczeń importowych. Z tych to względów powstały znaczne trudności w zakresie rozwoju eksportu z krajów przemysłowo rozwiniętych do krajów o słabo rozwiniętej gospodarce narodowej. W poszczególnych zaś krajach przemysłowych występowały tendencje inflacyjne, rodzące się na gruncie spekulacyjnej gry na giełdach, rosnącej pogoni za kredytem, kurczenia się rezerw walutowych, zwłaszcza rezerw dolarowych.

W celach walki z objawami inflacji i pogarszającego się bilansu handlowego rządy szeregu krajów kapitalistycznych podniosły stopę oprocentowania kredytów i w ten sposób pośrednio wpłynęły na ograniczenie samych kredytów, w tym również dotyczących operacji handlowych z zagranicą. Zabiegi takie wprowadzono w Anglii, Danii, Norwegii i Szwecji. Zaostrzyły się sprzeczności, występujące między poszczególnymi grupami kapitalistów na gruncie premiowania eksportu z budżetu państwowego, zwłaszcza eksportu artykułów spożywczych. Walka konkurencyjna rozwijała się w coraz bardziej komplikujących się warunkach rynkowych. Wystąpiło kurczenie się popytu na niektóre towary konsumpcyjne, zwłaszcza na wyroby włókiennicze i przemysłu spożywczego.

Skomplikowana sytuacja na rynkach kapitalistycznych wyznaczała w ciągu całego ubiegłego półrocza konieczność zaostrzania walki o zbytni towarów. Uciekano się coraz częściej do tego rodzaju zaczepnych zabiegów, jak bezpośrednie subsydiowanie przez rząd eksportu, jak udzielanie gwarancji w obrębie kredytu eksportowego, jak różne rodzaje pośredniego premiowania eksportu.

Monopole USA liczą na to, że zdołają zwiększyć swój eksport i umocnić swoje pozycje na światowym rynku kapitalistycznym w wyniku realizacji nowych programów zbrojeniowych i poprzez udzielanie „po-

mocy” ekonomicznej krajom Azji oraz forsowanie dostaw z „nadwyżek” produkcji rolniczej w formie wymiany na surowce, za walutę danego kraju lub pod postacią „darów”. Monopole USA wkładają niemały wysiłek, aby — poprzez zwiększenie operacji Banku dla Eksportu i Importu oraz innych instytucji bankowych związanych z finansowaniem eksportu — przeciwdziałać przenikaniu monopoli innych krajów na rynki Ameryki Łacińskiej. Potwierdza to na przykład fakt, że w I kwartale 1955 roku wartość eksportu USA do krajów o słabo rozwiniętej gospodarce narodowej podniosła się w porównaniu z analogicznym kwartałem 1954 roku o 23%.

W ubiegłym półroczu kraje słabo rozwinięte gospodarczo uaktywniły walkę o polepszenie swych bilansów handlowych. Dążyły one przede wszystkim do zawarcia międzynarodowych porozumień w sprawie stabilizacji cen na surowce. W wyniku żądań tych krajów powstała przy ONZ specjalna komisja doradcza, która zajmie się sprawą handlu surowcami (komisja ta podjęła swoją działalność w styczniu br.). Przedstawiciele Argentyny, Egiptu i Chile oraz innych krajów rolniczo-surowcowych wskazywali przy tym na destrukcyjne działanie na gospodarkę narodową takich zjawisk, jak ciągłe wahania cen surowców na rynku światowym, ograniczanie importu, pogłębianie się braku równowagi w wymianie surowców na wyroby przemysłowe. Tego rodzaju zarzuty skierowane zostały zwłaszcza pod adresem USA, Angli i Niemiec zachodnich.

W ubiegłym półroczu mnożyły się protesty szeregu krajów przeciwko praktykowanym przez niektóre kraje metodom powiększania rozmiaru zbytu swych towarów na rynkach zagranicznych. Przedstawiciele Departamentu Stanu USA mogli pochwalić się wpływem wielkiej ilości skarg w związku z eksportem amerykańskich „nadwyżek” żywnościowych i regulowaniem tych dostaw w walucie kraju importującego „nadwyżki”.

Kraje o słabo rozwiniętej gospodarce narodowej, zmierzając do obejścia trudności walutowych, uciekały się w szerokim zasięgu do zawierania układów handlowych o wymianie towarowej. W maju br. Pakistan zawarł układ z Japonią o dostawach bawełny w zamian za japońskie tkaniny bawełniane. W kwietniu Egipt zawarł układ z ZSRR i Rumunią o dostawach bawełny w zamian za ropę i naftę. Cejlon podpisał umowę o wymianie towarowej z Chinami oraz szeregiem firm angielskich. Kolumbia zawarła kilka układów o dostawach kawy do krajów zachodnio-europejskich w zamian za towary przemysłowe — na ogólną sumę 5 mln dolarów; Anglia dostarczy Kolumbii produkty chemiczne, Niemcy zachodnie — autobusy, Belgia i Szwajcaria — drut, maszyny rolnicze i artykuły elektrotechniczne.

Co można powiedzieć o rozwoju stosunków handlowych Zachodu ze Wschodem?

W ciągu I półrocza 1955 krąg krajów kapitalistycznych, które prowadzą ożywiony handel zagraniczny z ZSRR, Chińską Republiką Ludową i europejskimi krajami demokracji ludowej, znacznie rozszerzył się. Sprzyjało temu osłabienie napięcia międzynarodowego, co było następstwem konsekwentnej walki o pokój sił demokratycznych wszystkich krajów. Sprzyjał temu również fakt, że rosnące trudności zbytu na światowym rynku kapitalistycznym wpłynęły na stanowisko szeregu krajów kapitalistycznych co do nie-

odzwonek konieczności rozwinięcia handlu z państwami obozu demokratycznego. Wreszcie miał tu znaczenie również i ten bezsporny fakt, że kraje o słabo rozwiniętej gospodarce narodowej, dążąc do stworzenia u siebie rodzimego przemysłu, zainteresowane są coraz bardziej w imporcie urządzeń przemysłowych i maszyn z krajów obozu demokratycznego w zamian za tradycyjne towary swego eksportu.

Jednakże, mimo występującego ostatnio znacznie większego ożywienia handlu między Zachodem i Wschodem, obroty towarowe pozostają jeszcze w rozmiarach

niedostatecznych. Na drogach rozwoju tych stosunków występują stworzone sztucznie bariery, zakazy i ograniczenia. Koła handlowe krajów zachodnich coraz bardziej przekonują się o konieczności zniesienia tych przeszkód i o korzyściach rozwoju stosunków handlowych ze wszystkimi krajami. Wyniki konferencji genewskiej kierowników rządów czterech mocarstw zarysowały perspektywę tych wszystkich korzyści, jakie w efekcie może przynieść rozwinięty na szeroką skalę handel między Zachodem i Wschodem.

(hs)

Wieś albańska na drodze do socjalizmu

OD CZASU ustanowienia władzy ludowej w życiu wsi albańskiej zachodzą istotne przemiany. Po konfiskacie ziemi obszarników i podziale jej między bezrolnych i małorolnych chłopów, przeprowadzona reforma rolna wyzwoliła siły wytwórcze wsi i podniosła na wyższy stopień rozwoju produkcję rolniczą. W porównaniu z 1938 rokiem powierzchnia uprawianej ziemi zwiększyła się w 1955 roku o 70,9%. Na polach uprawiane są nowe w Albanii rośliny przemysłowe — burak cukrowy, bawełna, rącznik i inne. Ponad dwukrotnie wzrosła powierzchnia pod uprawę sadów, ponad trzy i półkrotnie pod uprawę warzyw, ponad półtorakrotnie pod uprawę oleistych i winnic.

Powiększania powierzchni upraw zbożowych dokonuje się głównie poprzez zagospodarowanie odłogów i ugorów, a upraw oleistych i winnic — poprzez wykorzystanie mało wydajnych pastwisk.

Ogromną rolę w zagospodarowaniu odłogów odgrywają prace melioracyjne. W ciągu lat 1946—1954 nakłady inwestycyjne na melioracje wzrosły w stosunku do lat przedwojennych 25,5-krotnie. W porównaniu z 1938 rokiem powierzchnia ziem nawadnianych zwiększyła się ponad trzykrotnie.

Równolegle z nieprzerwanym wzrostem powierzchni zasiewów podnoszą się plony upraw. Już w 1950 roku gospodarstwa chłopskie nie tylko osiągnęły, lecz i przekroczyły plony z roku 1938. W 1954 roku w zestawieniu z 1950 rokiem wydajność z pszenicy ozimej z hektara podniosła się o 4%, kukurydzy — o 15%, buraka cukrowego — o 100%, tytoniu — o 30%, warzyw — o 16%. Niemniej poważne sukcesy odnieśli chłopci albańscy w hodowli.

W szczególnej mierze uwydatniają się osiągnięcia tych chłopów, którzy zrzeszyli się w spółdzielnie produkcyjne. W 1946 roku 211 rodzin chłopskich zorganizowało 7 rolniczych spółdzielni produkcyjnych o łącznym obszarze ziemi w ilości 982 ha. Były to kielkujące początki ruchu spółdzielczości produkcyjnej w ludowej Albanii. Wraz ze wzrostem mechanizacji rolnictwa zwiększała się liczba spółdzielni (w 1954 roku było już 128 spółdzielni). Pierwsze cztery państwowe ośrodki maszynowe powstały w 1947 roku. Dysponowały one wówczas 75 traktorami kołowymi. Obecnie w Albanii istnieje 13 państwowych ośrodków maszynowych z 570 traktorami.

Park traktorowych maszyn przyczepnych w pierwszych latach pracy ośrodków maszynowych składał się przeważnie z plugów, niewielkiej ilości siewników i najprostszych maszyn do sprzętu. W ostatnich latach zestaw maszyn rolniczych znacznie się

zwiększył, rozszerzył się ich asortyment. We wszystkich ośrodkach maszynowych stworzono typowe warsztaty remontowe.

W początkowej fazie swej działalności państwowe ośrodki maszynowo-traktorowe obsługiwały przeważnie indywidualne gospodarstwa chłopskie, uwalniając je od kulackiego wyzysku; ośrodki te obsługiwały również państwowe majątki rolne. Obecnie obraz ten zmienił się. Tak więc w roku ubiegłym udział robót traktorowych w całym rolnictwie przedstawiał się następująco:

w spółdzielniach produkcyjnych	38%
w gospodarstwach indywidualnych	34%
w majątkach państwowych	28%

Należy przy tym dodać, że stopień mechanizacji robót polnych w spółdzielniach produkcyjnych osiągnął 65,5% (1954 r.).

Wykorzystując technikę ośrodków maszynowo-traktorowych, członkowie spółdzielni produkcyjnych nieprzerwanie rozszerzali obszar zasiewów przez wzięcie pod uprawę ziem niezagospodarowanych i równocześnie podnosili wydajność zbiorów z hektara. Jeśli średni urodzaj z hektara w całym kraju przyjmie się dla 1950 roku za 100, to w 1954 roku na polach spółdzielni produkcyjnych uzyskano: pszenicy o 27% więcej, kukurydzy o 40% więcej, buraka cukrowego o 100% więcej, tytoniu o 30% więcej, bawełny o 56% więcej, warzyw o 20% więcej. Jeżeli zaś wydajność z hektara uzyskaną przez spółdzielnie produkcyjne porówna się ze zbiorami indywidualnych gospodarstw chłopskich, to różnica wypadnie jeszcze bardziej jaskrawo (zwłaszcza dla roślin przemysłowych) na korzyść spółdzielni produkcyjnych. Tak na przykład w 1954 roku spółdzielnie produkcyjne uzyskały z każdego hektara dwukrotnie wyższe zbiory bawełny i trzykrotnie wyższe zbiory buraka cukrowego — niż uzyskali chłopci gospodarujący indywidualnie.

W spółdzielniach produkcyjnych korzystnie rozwija się również społeczna hodowla zwierząt gospodarskich. W 1950 roku na 100 ha ziemi ornej przypadało w spółdzielniach: 26 sztuk bydła (w tym 4,2 krowy) oraz 55 sztuk owiec. W 1953 roku na 100 ha ziemi ornej przypadało 31 sztuk bydła (w tym 6,3 krów) oraz 133 sztuk owiec. W przybliżeniu podobny stosunek istnieje w hodowli innych rodzajów zwierząt gospodarskich. Co się zaś tyczy gospodarstw indywidualnych, to hodowla pozostaje tu znacznie w tyle za spółdzielniami produkcyjnymi.

Rolnicze spółdzielnie produkcyjne w Albanii z roku na rok umacniają swoją gospodarkę. Świadczy

o tym wzrost majątku niepodzielnego. W stosunku do 1951 roku majątek niepodzielny spółdzielni produkcyjnych w 1953 roku powiększył się trzykrotnie.

O wzroście dochodów członków spółdzielni produkcyjnych (średnio w całym kraju) mówią między innymi następujące dane: na każdą dniówkę obrachunkową przypadało:

w 1951 roku — 2,6 kg zboża i 12 leków w gotówce,

w 1952 roku — 3,4 kg zboża i 17 leków w gotówce,

w 1953 roku — 4 kg zboża i 19 leków w gotówce.

Należy tu jeszcze dodać, że oprócz zboża i gotówki na każdą dniówkę obrachunkową w spółdzielniach produkcyjnych wydawane są ponadto: oliwa jadalna, mleko, bryndza, wełna, a w spółdzielniach

uprawiających burak cukrowy — wydawany jest cukier.

Jak z przytoczonych danych wynika, materialna sytuacja członków spółdzielni produkcyjnych polepsza się z roku na rok. Świadczy to o przewadze metod zespołowej gospodarki w rolnictwie nad metodami gospodarki indywidualnej. Przewaga ta widoczna jest dla wielu chłopów albańskich, gospodarujących indywidualnie. Toteż ich włączanie się do ruchu spółdzielczości produkcyjnej stale przybiera na sile. W ciągu 1954 roku, przy pełnym zachowaniu zasad dobrowolności, zorganizowano 22 nowe spółdzielnie produkcyjne, do których przystąpiło przeszło 570 gospodarstw chłopskich.

Wieś albańska pewnie wkroczyła na drogę budowy socjalizmu.

(S. Ch.)

HANDEL ZAGRANICZNY CZECHOSŁOWACJI Z KRAJAMI POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ AZJI

CZECHOSŁOWACJA ma długoletnie stosunki handlowe z krajami pld.-wschodniej Azji. Po drugiej wojnie światowej stosunki te rozwijają się pomyślnie. W porównaniu z 1950 rokiem eksport czechosłowacki do krajów pld.-wschodniej Azji zwiększył się w 1954 roku o 53 %, a import z tych krajów — o 13 %.

Rozwijając się na zasadzie wzajemnych korzyści, handel ten ma przed sobą duże perspektywy. Kraje pld.-wschodniej Azji dążą do umocnienia swej bazy ekonomicznej poprzez tworzenie nowych przedsiębiorstw przemysłowych i modernizację rolnictwa. Czechosłowacja zaś, dysponując rozwiniętym przemysłem, ma możliwość dostarczać tym krajom różnorodne maszyny i urządzenia przemysłowe. Równocześnie może stamtąd importować surowce i artykuły żywnościowe.

Pomyślnemu rozwojowi handlu Czechosłowacji z pld.-wschodnią Azją sprzyjają układy handlowe i płatnicze, zawarte z Indiami, Indonezją i Burmą.

Poważnym partnerem Czechosłowacji jest Indonezja. W 1954 roku wartość obrotu towarowego między tymi krajami zwiększyła się w porównaniu z 1952 rokiem sześciokrotnie. W lipcu 1955 roku zawarto układ, w którego wyniku obrót towarowy między Czechosłowacją i Indonezją wzrośnie prawie w dwójnasób i wyniesie 6 mln funtów szterlingów. Czechosłowacja dostarczać będzie różne urządzenia przemysłowe, wyroby włókiennicze i inne towary powszechnego spożycia, otrzyma w zamian kauczuk, cynę, koprę, kawę, pieprz, herbatę itd.

Spośród krajów pld.-wschodniej Azji w handlu zagranicznym Czechosłowacji znaczną pozycję zajmuje handel z Indiami. Obrót towarowy między tymi krajami w 1954 roku zwiększył się w porównaniu z 1952 rokiem więcej niż w dwójnasób, a w porównaniu z 1953 rokiem — o przeszło 30 %.

Stosunki handlowe między Czechosłowacją i Indiami kształtują się w ramach umowy handlowej z 17 września 1953 roku, której termin ważności przedłużono do końca grudnia 1955 roku. W czasie ostatnich pertraktacji prowadzonych w Pradze w maju bieżącego roku, obie strony rozszerzyły spis towarów wzajemnie sobie dostarczanych. Czechosłowacja im-

portuje z Indii rudę żelazną, miedź, odpady bawełny, korzenie, szelak a eksportuje obrabiarki do skrawania metali, barwniki anilinowe, szkło tafelowe i inne towary.

Długoletnią tradycję mają za sobą stosunki gospodarcze między Czechosłowacją i Burmą. W latach powojennych obrót towarowy między tymi krajami oparł się na nowych zasadach, które stwarzają istotną możliwość wzmożenia obrotu towarowego i udzielania pomocy technicznej. W Pradze podpisana została 14 lutego 1955 roku umowa handlowa na okres trzyletni oraz układ płatniczy na okres jednego roku.

W ramach tych umów Czechosłowacja dostarcza Burmie większe partie maszyn oraz urządzenia przemysłowe dla elektrowni wodnych, kopalni, cementowni, wytwórni win, cukrowni oraz sprzęt kolejowy, autobusy, traktory i artykuły przemysłu lekkiego. Na import z Burmy składają się: ryż, kauczuk, wolfram, koncentrat ołowiu i inne towary.

Podjęte w końcu czerwca 1955 r. pertraktacje między Czechosłowacją i Cejlonem doprowadziły do porozumienia, w myśl którego obie strony uzgodniły zawarcie w najbliższym czasie umowy handlowej, mającej poważnie rozszerzyć obrót towarowy między obu stronami.

(s)

NRD WZMACNIA SVOJE KADRY W APARACIE HANDLU ZAGRANICZNEGO

DLA ZWIĘKSZENIA eksportu nie wystarczy pełniejsze wykorzystanie zdolności produkcyjnej zakładów pracujących na eksport. Co najmniej równie ważną sprawą jest wzorowa praca aparatu handlu zagranicznego.

Ważność tego zagadnienia została należycie zrozumiana w Niemieckiej Republice Demokratycznej, gdzie podejmowane środki idą z jednej strony w kierunku dalszego podniesienia jakości i unowocześnienia produkcji eksportowej, z drugiej zaś strony zamierza się lepiej zorganizować dokładne badania koniunktury handlowej na rynkach zagranicznych. Wszystkie te posunięcia mają na celu stworzenie niezachwianego zaufania do wyrobów NRD ze strony jej zagranicznych kontrahentów.

Jest zrozumiałe, że celu tego nie można osiągnąć bez zacieśnienia kontaktów z zagranicą przy pomocy

pierwszorzędnym fachowców. Dlatego też Rada Ministrów NRD uchwala z kwietnia br. postanowiła oddać do dyspozycji handlu zagranicznego 200 inżynierów, którzy mają reprezentować wyroby NRD za granicą i konkretnie współpracować z odbiorcami, udzielając im rad fachowych przy dokonywaniu zakupów i wyjaśniając ewentualnie występujące wątpliwości.

Zwerbowanie inżynierów do nowej pracy nie było sprawą łatwą, gdyż przemysłowi trudno było oddać swych najlepszych fachowców. Szczególnie trudne było znalezienie kandydatów do obsługi handlu zagranicznego w zakresie kompletnych obiektów przemysłowych, gdyż w tej dziedzinie konieczne są wielostronne wiadomości techniczne, zwykle wykraczające poza normalny zakres specjalizacji.

Wszystkie te trudności zostały pokonane i szereg powołanych do handlu zagranicznego inżynierów, po zapoznaniu się z nowymi zadaniami, rozpoczęło już pracę za granicą.

Handel zagraniczny NRD w związku z włączeniem do swego resortu nowej kadry inżynierskiej liczy na zwiększenie obrotów eksportowych.

(f)

OZNAKI ROZSZERZANIA SIĘ HANDLU MIĘDZY WSCHODEM I ZACHODEM

NA ODBYWAJĄCEJ się obecnie w Genewie czwartej sesji Komitetu dla Spraw Handlu, działającego w ramach Europejskiej Komisji Gospodarczej, omawiane były sprawy handlu między Wschodem i Zachodem.

W pierwszym dniu obrad, którym przewodniczył delegat Polski Wołyński, wygłosił przemówienie wstępne sekretarz egzekutywy EKG, prof. G. Myrdal.

Gorący ten zwolennik rozwijania stosunków handlowych między wszystkimi krajami, niezależnie od ich ustroju społecznego, z zadowoleniem stwierdził, że w ostatnim czasie nastąpiło pewne ożywienie w handlu międzynarodowym. W szczególności powiększyły się obroty między Wschodem i Zachodem, których ogólna wartość wyniosła w I półroczu 1955 roku 1 080 mln dolarów, wobec 927 mln dolarów w tym samym okresie roku ubiegłego.

Charakterystyczne jest, że główny wzrost nastąpił po stronie eksportu z krajów Europy Wschodniej, które w pierwszym półroczu wywoziły na Zachód o blisko 33% więcej towarów niż w analogicznym okresie ubiegłego roku, podczas gdy wzrost eksportu z krajów Europy Zachodniej do krajów Europy Wschodniej wyniósł tylko 4%.

Na wzrost tych obrotów wpłynęły różne przyczyny.

Myrdal widzi je m.in. w ułatwieniach kredytowych, jakich udzieliły sobie wzajemnie poszczególne kraje oraz w rozluźnieniu przepisów transferowych.

Duży wpływ na pomyślny rozwój handlu międzynarodowego miała również dobra wola niektórych krajów, które poczyniły poważne wysiłki w kierunku rozszerzenia swego eksportu. Szczególnie dobre wyniki uzyskały kraje demokracji ludowej — Polska, Rumunia, Czechosłowacja, Węgry, które potra-

fili znacznie zwiększyć eksport do krajów kapitalistycznych. Z krajów kapitalistycznych duże zasługi w rozwijaniu obrotów między Wschodem i Zachodem położyła Francja, Turcja i Niemiecka Republika Federalna.

Najważniejszą jednak przesłanką w rozwijaniu międzynarodowych obrotów handlowych było odprężenie polityczne i „duch Genewy”, który coraz bardziej dominuje w stosunkach między narodami.

(f)

ROZBUDOWA KONCERNU THYSSENA W NRF

URZĘDOWY niemiecko-zachodni biuletyn z końca sierpnia zawiera oświadczenie Blüchera, wicekanclerza Niemieckiej Republiki Federalnej o konieczności rewizji prawa dotyczącego dekoncentracji koncernów przemysłowych. „Wykoszlawienie” struktury kosztów — twierdzi wicekanclerz — staje się coraz ważniejszą sprawą dla głównych gałęzi przemysłu zachodnio-niemieckiego.

Oświadczenie to nie jest czymś nowym. Rząd NRF od dłuższego już czasu przeprowadza odbudowę i rozbudowę wielokapitalistycznych koncernów ciężkiego przemysłu.

Ostatnio poddano rewizji realizowany od dawna program inwestycji jednego z największych koncernów w Zagłębiu Ruhry — zakładów Augusta Thyssena. Pierwotny plan rozbudowy tego koncernu obliczony na 400 mln marek, zwiększono o dalsze 75 mln marek.

Lwią część nakładów w sumie 274 mln marek przeznaczono na budowę walcowni. Walcowanie stali na gorąco rozpoczęto już w lipcu, budowa zaś urządzeń do walcowania na zimno zostanie wkrótce zakończona i jeszcze w roku bieżącym przystąpi się do produkcji. Potrzebne urządzenia pomocnicze będą gotowe w początkach 1956 roku. Po całkowitym wykończeniu budowy zdolność produkcyjna walcowni przekroczy 2 mln ton rocznie, podczas gdy obecna produkcja wynosi 30 tys. ton miesięcznie.

Jednocześnie buduje się dwa piece martenowskie. Ich uruchomienie zwiększy wytop stali do 1,8 mln ton rocznie. Pełny program rozbudowy zakładów Thyssena przewiduje podniesienie poziomu produkcji stali do 2,4 mln ton rocznie, czyli do poziomu przedwojennego (obecnie produkcja wynosi 1,4 mln ton).

Z 475 mln marek przeznaczonych na rozbudowę koncernu Thyssena wydano do września br. 353 mln marek, z czego 88 mln marek z własnych środków koncernu, a na sumę 265 mln marek złożyły się kredyty państwowe i bankowe udzielone w najrozmaitszej formie nie wyłączając pomocy z resztek tzw. planu Marshalla.

Rozbudowa koncernu Thyssena jest przykładem tego, że odbudowa koncernów przemysłu ciężkiego w NRF odbywa się w tempie przyspieszonym. Produkcja żelaza i stali w NRF przekroczyła już poziom przedwojenny. W związku jednak z remilitaryzacją zapotrzebowanie na wyroby hutnicze wzrasta szybciej od produkcji i NRF staje się coraz większym importem stali; np. w maju import stali wyniósł 240 tys. ton, a eksport 90 tys. ton.

(Stb)

SYTUACJA W PRZEMYŚLE WĘGLOWYM FRANCJI

W EUROPIE Zachodniej od pewnego czasu daje się odczuwać brak węgla. Z dwóch największych zachodnio-europejskich producentów węgla — Anglia coraz bardziej ogranicza swój eksport węgla, a Niemiecka Republika Federalna coraz więcej srowadza węgla z USA. Toteż burżuazyjna prasa paryska z nieukrywaniem zadowoleniem notuje, że jedynie Francja zdołała zachować równowagę węglową i bez trudności zaopatruje w węgiel zarówno klientów krajowych, jak i zagranicznych, likwidując jednocześnie nadmierne zapasy węgla, które w roku ubiegłym przekraczały 8 mln ton.

Spadek zapasów węgla tłumaczył się przede wszystkim ożywieniem w przemyśle hutniczym, który zwiększył zapotrzebowanie na węgiel o 20%, a następnie zakupami węgla w lecie na okres zimowy do użytku domowego. Ogółem dostawy krajowe w roku bieżącym wzrosły o 3,5% w przeciwieństwie do lat poprzednich, kiedy zapotrzebowanie krajowe spadało.

Kształtowanie się rozmiarów zbytu węgla w ostatnich trzech latach obrazują następujące dane:

Struktura zbytu węgla we Francji (Dane za pierwsze siedem miesięcy)

	1953 r.	1954 r.	1955 r.
	w milionach ton		
Koleje	3,3	3,0	2,8
Gazownie	2,8	2,7	2,6
Elektrownie	2,7	3,2	2,0
Hutnictwo	7,7	6,8	8,5
Przemysł	7,1	7,8	7,9
Aglomerownie	0,9	1,0	1,0
Gospodarstwa domowe	7,5	7,1	7,9
R a z e m	32,0	31,6	32,7

Komentując sytuację przemysłu węglowego we Francji „Le Monde” wyraża nadzieję, że obecna koniunktura utrzyma się przez czas dłuższy, gdyż brak węgla w Anglii powoduje, iż trzeba będzie dostarczać Anglikom tego paliwa przez szereg lat. Ponadto te ilości węgla, których nie sprzedaje się Anglii, znajdują zbytnie w krajach skandynawskich, gdzie węgiel francuski zajmuje już miejsce węgla angielskiego. Tak samo kraje włączone do Europejskiego Zjednoczenia Węgla i Stali wobec wyczerpania swoich zapasów będą musiały w dalszym ciągu korzystać z węgla francuskiego.

Poprawa koniunktury na rynku węglowym Francji w niczym jednak nie polepszyła sytuacji górników we Francji środkowej i na południu. Utrzymuje się tam bezrobocie i w dalszym ciągu zamyka kopalnie z powodu nierentowności. Na przestrzeni od 1948 do 1954 roku zaprzestano pracy w 98 kopalniach, a obecnie przewiduje się likwidację całego zagłębia węglowego w departamencie Aveyron. Kopalnie te wymagają poważniejszych inwestycji, ale francuskie koła przemysłowe uważają, że lepiej „opłaca się” importować węgiel z USA, niż inwestować poważniejszy kapitał w modernizację urządzeń kopalnianych w środkowej Francji.

(Aw.)

BILANS PŁATNICZY SZWAJCARI

BANK Rozrachunków Międzynarodowych opublikował 13 czerwca 1955 roku sprawozdanie roczne, w którym zamieścił dane o bilansie płatniczym Szwajcarii. Należy podkreślić, że jest to pierwszy wypadek urzędowego opublikowania przez Szwajcarię materiałów cyfrowych, dotyczących bilansu płatniczego tego kraju.

Za okres trzech ubiegłych lat bilans płatniczy Szwajcarii ukształtował się, jak następuje:

	1952 r. (w mln frank. szwajc.)	1953 r. (w mln frank. szwajc.)	1954 r. (w mln frank. szwajc.)
Saldo bilansu handlowego	— 551	+ 94	— 347
Saldo operacji niehandlowych	+1 224	+1 346	+1 410
w tej liczbie:			
Energetyka	+ 17	+ 10	— 13
Turystyka	+ 360	+ 460	+ 510
Transport towarów	+ 80	+ 80	+ 87
Ubezpieczenia prywat.	+ 80	+ 85	+ 100
Odsetki, dywidendy itp.	+ 340	+ 410	+ 510
Pocztą, telegraf, telefon	— 23	— 24	— 24
Inne	+ 370	+ 325	+ 240
Saldo bilansu płatniczego	+ 675	+1 440	+1 063

Jak z przytoczonych danych wynika, wzajemny stosunek ogółu płatności między Szwajcarią a innymi krajami bilansuje się korzystnie dla Szwajcarii.
(bi)

ODKRYCIE ŹRÓDEŁ NAFTY W IZRAELU

WIELKĄ sensacją gospodarczą w Izraelu stało się dokonane ostatnio odkrycie źródeł ropy naftowej.

Od dłuższego już czasu grupa zrzeszonych przedsiębiorstw, w których liczbie znajdowało się również przedsiębiorstwo amerykańskie, przeprowadzała na różnych terenach kraju poszukiwawcze wiercenia. Próby te zostały przed kilku tygodniami uwięzione powodzeniem, natrafiono bowiem w okolicy miejscowości Askalon na dość bogate źródła ropy naftowej. Pobrane w wyniku tych wierceń próbki zostały poddane badaniom w Instytucie Naukowym im. Weizmanna w Rechowot i wykazały stosunkowo wysoką jakość ropy. Według prowizorycznych ustaleń geologicznych źródła te mogą przynieść około 100 tys. ton ropy naftowej rocznie.

Odkrycie to ma duże znaczenie dla Izraela, który jest krajem bardzo ubogim w surowce i minerały. Na dotychczasowy import paliw płynnych dla potrzeb własnych wydatkowano około 40 mln dolarów rocznie, co oczywiście pogłębiało istniejący w tym kraju deficyt bilansu handlowego. Eksploatacja odkrytych zasobów, która całkowicie pokryje potrzeby krajowe, pozwoli na zrezygnowanie z tego importu i tym samym poprawi niepomyślny stan równowagi dewizowej. Istnieje również możliwość — w wypadku pomyślnych wyników dalszych wierceń — przeznaczenia pewnej ilości produktów naftowych na eksport.

Spodziewana poprawa sytuacji gospodarczej Izraela, związana z tym odkryciem, będzie mogła oczywiście tylko wtenczas nastąpić, jeśli międzynarodowy kapitał monopolistyczny, który — jak wiadomo — jest poważnie zaangażowany w przemysł naftowym (również na Bliskim Wschodzie) nie przeszkodzi swoimi machinacjami rozwojowi tej produkcji w Izraelu.

(nz)

WZROST AMERYKAŃSKICH INWESTYCJI ZAGRANICĄ

MINISTERSTWO Handlu USA opublikowało dane dotyczące amerykańskich inwestycji zagranicą. W ciągu 1954 roku inwestycje te wzrosły o 2,6 mld dol. i osiągnęły pod koniec wymienionego roku sumę 42,2 mld dol.

Globalna suma amerykańskich inwestycji zagranicznych w latach 1914—1954 wzrosła jak następuje (w mld dol.):

	1914	1919	1930	1939	1946	1953	1954
Inwestycje prywatne	3,5	7,0	17,2	11,4	13,5	23,9	26,6
Inwestycje rządowe	—	—	—	—	5,2	15,7	15,6
Razem	3,5	7,0	17,2	11,4	18,7	39,6	42,2

Z ogólnej sumy 42,2 mld dol. na kraje zachodnioeuropejskie przypada 14,4 mld dol., na Kanadę — 9,7 mld dol., na kraje Ameryki Łacińskiej — 8,7 mld dol., na inne kraje — 5,5 mld dol. i na międzynarodowe organizacje — 3,9 mld dol.

Krajem o największym nasileniu amerykańskich inwestycji jest Kanada, uważana przez pewne czynniki amerykańskie nieomal za 49 stan USA. Prywatne inwestycje USA w Kanadzie z 5,2 mld dol. w 1953 roku wzrosły do 5,9 mld dol. w 1954 roku, a w Ameryce Łacińskiej — z 6 mld dol. do 6,3 mld dol., w Europie Zachodniej — z 2,4 mld dol. do 2,6 mld dol.

Zyski z prywatnych inwestycji zagranicznych, według Ministerstwa Handlu USA, wyniosły w 1954 roku około 2,8 mld dol., co stanowi 18% inwestowanego kapitału prywatnego. Zyski te w porównaniu z rokiem poprzednim zwiększyły się mniej więcej o 160 mln dol.

(At)

NIEKTÓRE DANE Z GOSPODARKI NARODOWEJ AUSTRALII

WPRAWDZIE w roku gospodarczym 1954/55 dochód narodowy Australii podniósł się o 5%,

jednakże tempo tego wzrostu było słabsze niż w latach poprzednich (1952/53 — 10%; 1953/54 — 7%). Wzrost ten w dużej mierze opiera się na tym, że dla jego obliczenia stosowane były zasady burżuazyjnej nauki o dochodzie narodowym, które nie mogą prawidłowo odzwierciedlać jego wielkości.

Na wzrost tego dochodu wpłynęły zwiększone dochody przedsiębiorstw produkcyjnych i zarobki wolnych zawodów, które zrównoważyły poważny spadek dochodów farmerów australijskich. Dochody te obniżyły się z 581 mln funtów australijskich w roku 1952/53 do 540 mln funtów w roku 1953/54, a w roku bieżącym spadły do 468 mln funtów. Główną przyczyną zmniejszenia się dochodów farmerów był poważny spadek cen wełny, której produkcja stanowi podstawowe źródło dochodu rolników australijskich. Ceny te spadły o 12% od czasu aukcji z czerwca 1954 roku. Zmniejszyła się również wartość eksportu jęczmienia i niektórych produktów mleczarskich, z wyjątkiem masła.

Jeśli więc dochód narodowy Australii wzrósł, to przede wszystkim dzięki wzrostowi produkcji towarów konsumpcyjnych, który opierał się na wzroście zapotrzebowania. Wydatki ludności na zakup tych towarów podniosły się w roku gospodarczym 1954/55 do 2 820 mln funtów wobec 2 584 mln funtów w roku ubiegłym. Wzrost ten nastąpił częściowo wskutek zmniejszenia się wkładów oszczędnościowych, które w roku bieżącym obniżyły się o 80 mln funtów. Nastąpiło również zwiększenie się sprzedaży samochodów.

Ożywienie na rynku towarów konsumpcyjnych i pewien wzrost inwestycji spowodowały zwiększenie się importu, który nie znalazł dostatecznego pokrycia w eksporcie. Tak więc w roku sprawozdawczym 1954/55 import wraz z kosztami zagranicznych przewozów przewyższył wartość eksportu o 173 mln funtów, stwarzając ujemny bilans handlowy. Bilans płatniczy Australii zamknięty został — ze względu na obsługę długów zagranicznych — jeszcze większym deficytem, wynoszącym 256 mln funtów.

Dla częściowego pokrycia tego deficytu Australia zaciągnęła szereg pożyczek zagranicznych, które łącznie z pewnym ruchem kapitałów pozwoliły na obniżenie deficytu płatniczego w roku sprawozdawczym o 114 mln funtów. W każdym jednak razie ostateczny deficyt wyniósł 142 mln funtów, co wpłynęło na zmniejszenie się państwowych rezerw dewizowych.

(ht)

DODATKOWE ZAPISY NA ROCZNY KORESPONDENCYJNY KURS DLA PRACOWNIKÓW BIBLIOTEK FACHOWYCH

Do dnia 10 listopada br. będą trwać dodatkowe zapisy na roczny korespondencyjny kurs dla pracowników bibliotek fachowych przy zakładach pracy, który zorganizowało Ministerstwo Kultury i Sztuki — Centralny Zarząd Bibliotek przy współdziałaniu Centralnego Instytutu Dokumentacji Naukowo-Technicznej.

Na kurs przyjmowane są osoby posiadające wykształcenie średnie, które już pracują w bibliotekach lub przewidziane zostały przez zakłady pracy, że będą prowadzić biblioteki fachowe po ukończeniu kursu. Przyjmowani są również na kurs kandydaci posiadający świadectwa dojrzałości i zgłaszający się indywidualnie. Dyrekcja wysyła na żądanie prospekty i formularze ankiet stanowiących formę zgłoszenia na kurs.

Zgłoszenia należy kierować pod adresem: Państwowy Korespondencyjny Kurs Bibliotekarski, Warszawa, ul. Elektoralna 12/14.

BIBLIOGRAFIA

WYDAWNICTWA KSIĄŻKOWE

L. Berri — SPECJALIZACJA I KOOPERACJA W PRZEMYŚLE ZSRR. Przełożył z jęz. rosyjskiego Władysław Kroch i Jerzy Wojciechowski. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1955, s. 307, cena zł 19,50.

Autor wyjaśnia znaczenie i istotę podziału pracy w formacjach przedsocjalistycznych i w społeczeństwie socjalistycznym, podaje charakterystyki rodzajów podziału pracy i określa miejsce specjalizacji gałęzi przemysłu i przedsiębiorstw w systemie społecznego podziału pracy, dokonuje próby ustalenia ekonomicznej roli specjalizacji i kooperacji produkcji, związku specjalizacji z zadaniami racjonalnego rozmieszczenia produkcji.

W pracy ujęte zostały zagadnienia z zakresu specjalizacji i kooperacji w przemyśle radzieckim oraz podziału pracy wewnątrz przemysłu. Obszernie omówiono zagadnienie specjalizacji i kooperacji w przemyśle maszynowym i hutniczym oraz zagadnienie terytorialnego podziału pracy.

Książka powinna być wykorzystana przez pracowników planowania i działaczy gospodarczych.

St. Rączkowski — PLANOWANIE OBIEGU PIENIĘŻNEGO. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1955, s. 206, cena zł 11,60.

Książka składa się z 9 rozdziałów. W początkowych autor omawia rolę pieniądza w gospodarce narodowej, rozwój obiegu pieniężnego w Polsce Ludowej w okresie wstępnej odbudowy, planu 3-letniego i 6-letniego, organizację i ekonomiczne podstawy planowania obiegu pieniężnego. W dalszych rozdziałach jest mowa o treści i znaczeniu planu kasowego, związku planu kasowego z innymi planami finansowymi, o organizacji i trybie sporządzania planu kasowego, planowaniu jego poszczególnych tytułów, o wykonaniu planu kasowego oraz kontroli bankowej funduszu płac. Poza tym praca zaopatrzona jest we wzory ważniejszych formułarzy stosowanych w planowaniu kasowym.

Andrzej Kordos — KSIĘGOWOSC UBEZPIECZENIOWA. Wydanie drugie. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1955, s. 252, cena zł 17,20.

Książka składa się z 17 rozdziałów.

W rozdziałach początkowych podane są charakterystyczne cechy działalności ubezpieczeniowej, zasady systemu finansowego, plan kont, obieg dokumentów, technika księgowości w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń. Dalsze rozdziały omawiają księgowe ujęcie dochodów, organizację inkasa składek ubezpieczeniowych, rozrachunki z tytułu składek za dobrowolne ubezpieczenia, odszkodowania i świadczenia, fundusze własne, sprawozdawczość PZU itd.

Książka przeznaczona jest dla techników finansowych — wydział ubezpieczeń.

TARYFIKATOR KWALIFIKACYJNY ROBOTNIKÓW PRZEMYSŁU KOKSO-CHEMICZNEGO. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1955, s. 188.

Taryfikator zawiera alfabetyczny wykaz zawodów i charakterystyki kwalifikacyjno-produkcyjne działów: kokso-wni, przetwórstwa węglapochodnych, wytłewni, wytwórni podpałek „Lofix“, wytwórni „Escarbo“ itp. Taryfikator ma być pomocą przy planowaniu zatrudnienia płac, doborze robotników o kwalifikacjach odpowiadających zadaniom produkcyjnym zakładów przemysłu koksochemicznego oraz przy opracowywaniu programów szkolenia zawodowego robotników.

M. Tomassi — SPRZEDAŻ ARTYKUŁÓW CERAMICZNYCH I SZKLARSKICH. Poradnik sprzedawcy i kierownika sklepu z artykułami przemysłowymi. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1955, s. 126, cena zł 6,40.

„Poradnik“ zawiera wiadomości z dziedziny towaroznawstwa i organizacji techniki handlu branży ceramiczno-szklarskiej. Ma on na celu dopomożenie kierownikom i sprzedawcom zatrudnionym w tej branży w uzupełnieniu wiadomości fachowych i podniesieniu na wyższy poziom obsługi konsumenta.

Andrzej Maryański — LUDNOSC ŚWIATA W LICZBACH. Wydanie I. Państwowe Wydawnictwa Naukowe, Warszawa 1955, s. 327, cena zł 30,60.

W pracy zawarte są materiały statystyczne, dotyczące stanu zaludnienia świata w połowie XX wieku.

S. Kotyński — METODY STATYSTYCZNE W BUDOWNICTWIE. Wydawnictwo Budownictwo i Architektura, Warszawa 1955, s. 123, cena zł 6,30.

W książce omówione zostały podstawowe pojęcia statystyczne używane w przedsiębiorstwach budowlanych. Będą z niej korzystać pracownicy średniego dozoru technicznego i administracji zatrudnieni w jednostkach organizacyjnych budownictwa.

MISTRZOWIE ARCHITEKTURY RADZIECKIEJ O ARCHITEKTURZE. Instytut Historii i Teorii Architektury USRR. Przełożył z jęz. rosyjskiego J. Łucki, Warszawa 1955, s. 159, cena zł 11,60.

W książce zebrane są wypowiedzi czołowych architektów radzieckich z zakresu zagadnień teoretycznych i praktycznych związanych z twórczością architektoniczną.

Książka przeznaczona jest do użytku architektów i młodzieży studiującej architekturę oraz osób interesujących się kulturą socjalistyczną i jej rozwojem.

Jan Legat — TECHNOLOGIA I TOWAROZNAWSTWO. Część druga. Wydanie drugie, poprawione i uzupełnione. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1955, s. 172, cena zł 9,30.

Praca zawiera wiadomości z zakresu technologii i towaroznawstwa artykułów przemysłowych. Obejmuje najważniejsze produkty chemicznego przemysłu nieorganicznego, przemysłu materiałów budowlanych, przemysłów ceramicznego, szklarskiego, włókienniczego.

Podręcznik przeznaczony jest dla techników finansowych — wydział rachunkowości państwowych przedsiębiorstw przemysłowych i usługowych, wydział ubezpieczeń oraz dla techników handlowych — w charakterze książki pomocniczej.

ORGANIZACJA I TECHNIKA HANDLU RADZIECKIEGO. Zagadnienia wybrane. Przełożył z jęz. rosyjskiego J. Grabowiecki.

Praca zawiera wybór materiałów z pracy W. J. Winogradowa i J. A. Kaminskiego pt. „Organizacja i technika handlu zagranicznego“.

Książka została zatwierdzona pismem Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego jako podręcznik do nauczania organizacji i techniki handlu w technicach handlowych — wydziały planowania obrotu towarowego, finansów przedsiębiorstw handlowych, towaroznawstwa, handlu drogistowskiego.

KOMUNIKAT

Przypominamy, że prenumeratę naszego czasopisma **na rok 1956** przyjmują na terenie miast wszystkie urzędy pocztowe, na terenie wsi wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie **od dnia 11 listopada do 10 grudnia 1955 r.**

Ponieważ została skasowana prenumerata na okres miesięczny, poczta przyjmować będzie prenumeratę wyłącznie na okres kwartalny, półroczny lub roczny. Pożądane jest zaprenumerowanie czasopisma na okres roczny.

Polskie Wydawnictwa Gospodarcze oraz nasza redakcja nie przyjmują wpłat ani zgłoszeń na prenumeratę.

Wszelkie reklamacje dotyczące prenumeraty należy zgłaszać natychmiast do urzędu pocztowego lub listonosza, u którego została opłacona prenumerata.

Redakcja

*Życie
Gospodarcze*